



BIĄŁOSTOCKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

BIĄŁOSTOCCZYNA



Kwartalnik _____ Białystok

1986

4

98/4

MARIA CZURAK, Z historii badań nad folklorem Białostocczyzny	1
WŁODZIMIERZ JARMOLIK, O żonie i dzieciach Łukasza Górnickiego	4
TOMASZ WIŚNIEWSKI, Ważniejsze białostockie synagogi	8
ZYGMUNT KOSZTYŁA, Dzieje Szwadronu Ułanów Tatarskich	11
WIESŁAW JERULANK, „Wiadomości Lotnicze”	15
WALDEMAR MONKIEWICZ, Zbrodnie hitlerowskie na dzieciach i młodzieży w regionie białostockim	17
JÓZEF KAJA, Stan i możliwości ochrony zdrowia ludności wiejskiej województwa białostockiego w aspekcie potrzeb zdrowotnych	24
BARBARA SMORCZEWSKA, Osadnictwo wiejskie województwa białostockiego	29
KNUT OLOF FALK, Ze wspomnień o Alfredzie Lityńskim	31
HENRYK MAJECKI, Archiwum Państwowe w Białymstoku	34
Recenzje	38
Listy	44

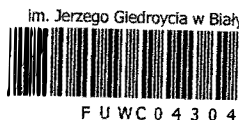
Wydawca: BIAŁOSTOCKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

RADA REDAKCYJNA: Stanisław Alexandrowicz, Piotr Boroń, Bazyli Czczuga (przewodniczący), Michał Gnatowski (vice—przewodniczący) Ryszard Horodeński, Michał Kondratiuk, Zygmunt Koszyła, Mikołaj Kozak, Henryk Majecki (sekretarz), Wenancjusz Panek, Wiktor Pukniel, Andrzej Sadowski, Mirosław Serwin, Stanisław Sękowski, Jerzy Szumski, Jan Trochimlak.

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Bazyli Czczuga, Waldemar Fiedorowicz — sekretarz redakcji, Henryk Majecki — redaktor naczelny, Wiktor Pukniel, Jerzy Szumski.

Adres Redakcji: Białystok 15-097 ul. M.C. Skłodowskiej 2

Z historii badań nad folklorem Białostoczczyzny



Folklor, czyli ustna twórczość ludowa, ma w regionie białostockim własną specyfikę, wyrażającą się głównie w wielojęzyczności, która jest odbiciem różnorodności etnicznej zamieszkującej ten teren ludności. Można wśród niej wyodrębnić trzy zasadnicze grupy: ludność polską (na zachodzie), ludność ruską pochodzenia północno-ukraińskiego (na południowym wschodzie) i białoruską z domieszką elementu litewskiego (na północnym wschodzie). Ponadto w granicach dawnego woj. białostockiego (sprzed reformy administracyjnej 1975 r.) mieszkają Litwini, Rosjanie-staroobrzędowcy i Tatarzy. Obecność i geograficzne rozmieszczenie tych grup jest następstwem dziejów osadniczych, przynależności politycznej, administracyjnej i kościelnej. Ukształtowane na przestrzeni kilku stuleci stosunki narodowościowe miały duży wpływ nie tylko na formowanie się kultury ludowej na tym terenie, lecz także na naukowe zainteresowania wytworami tej kultury.

Początki badań nad folklorem Białostoczczyzny są ściśle związane z ogólnoeuropejskimi prądami historyczno-kulturowymi końca XVIII i początku XIX w. Zainteresowanie ludem i jego kulturą w okresie Oświecenia było związane z dążeniem do wyjaśnienia pochodzenia poszczególnych narodów europejskich i poszukiwaniem wspólnej prehistorycznej kultury europejskiej. Romantyzm tendencje te umocnił. Pisarze tego okresu dostrzegli w twórczości ludowej oryginalne, nie skażone miejską kulturą piękno, które można było wykorzystać w twórczości własnej. Ludowe ballady, baśnie i podania stały się źródłem wielu wybitnych utworów literackich. Pojawiły się także literackie opracowania wątków ludowych. Przykładem takiego traktowania folkloru mogą być zbiorki Kazimierza Władysława Wójcickiego *Pieśni ludu Białochrobaków, Mazurów i Rusi znad Bugu* (1836) oraz *Klechdy, starożytnie podania ludu polskiego i Rusi* (1837).

Dołatkową przyczyną naukowego zainteresowania ludem i jego kulturą na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego była sytuacja polityczna po rozbiorach Polski. Z jednej strony pojawiały się dążenia do nakłaniania mas chłopskich do udziału w ruchach narodo-wyzwoleńczych, a z drugiej wynikała potrzeba uzasadnienia prawa do władania tymi ziemiemi. Zainteresowania naukowe znalazły odzwierciedlenie także w aktach prawnych. W 1812 r. została wydana (w języku rosyjskim) *Instrukcja do układania po gimnazjach i szkołach powiatowych zapisów w przedmiocie róż-*

nych nauk, podpisana przez ówczesnego ministra kultury imperium rosyjskiego, hrabiego Aleksego Razumowskiego. Należy przypuszczać, że instrukcja ta była zaaprobowana przez wileńskie środowisko naukowe, czego dowodem było wydanie jej w polskim tłumaczeniu przez „*Dziennik Wileński*” w latach 1816—1817. Instrukcja stała się przedmiotem wykładów szkolnych i badań terenowych, w wyniku czego powstało wiele opisów etnograficznych różnych miejscowości i regionów. Były one drukowane w różnych czasopismach i osobnych wydaniach książkowych. Wiele z nich dotyczyło folkloru polsko-ruskiego i polsko-litewskiego pogranicza.

Systematyczne prace nad kulturą ludową byłego W. Ks. Litewskiego, zwanego teraz Krajem Zachodnim, prowadzili także uczeni rosyjscy. Prace te zapoczątkowało Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne. Władze carskie powierzały je także oficerom sztabu generalnego armii carskiej. W wyniku tych badań powstał cykl prac „etnograficzno-statystycznych” poświęconych poszczególnym guberniom. Jedną z nich jest *Grodnienskaja gubernija* (t. 1—2), przygotowana przez Pawła Bobrowskiego (1832—1905), wydana w 1863 r. w serii *Materialy dla geografii i statistiki Rossii, sobrannye oficerami gienieralnogo sztaba*. Ta właśnie praca zawiera pierwsze datowane zapisy literatury ludowej z terenu Białostoczczyzny. Jest to kilkanaście pieśni i przysłów oraz kilka bajek, które stanowią ilustrację do charakterystyki gwar ruskich (białoruskich, białorusko-ukraińskich i ukraińsko-białoruskich) z pow. sokólskiego (teksty z okolic Jałówki), białostockiego (pieśni z okolic Zabłudowa, Nowej Woli, Suraza) i bielskiego (teksty z okolic Bociek, Kleszczel i Drohiczyzna).

Obszerne fragmenty pracy Bobrowskiego wykorzystał wybitny polski etnograf, Oskar Kolberg (1814—1890), gromadząc materiały do tomu *Białoruś — Polesie*, który został wydany na podstawie materiałów archiwalnych dopiero w 1968 r. (*Dzieła wszystkie*, t. 52). Zainteresowania Kolberga nie ograniczały się tylko do jednego regionu, lecz obejmowały cały kraj, w tym także Mazowsze wschodnie, które stanowi część Białostoczczyzny. Najwięcej materiałów dotyczących kultury ludowej interesującego nas terenu zawiera tom V *Mazowsza* (1890, reedycja — *Dzieła wszystkie*, t. 28). Zamieszczono w nim pieśni polskie z okolic Tykocina, Łomży, Zambrowa, Ciechanowca, Brańska, Rajgrodu i Suwałk. Podobnie jak w tomach poświęconych

innym regionom Polski, wśród pieśni z Mazowsza przeważają weselne, które towarzyszą poszczególnym etapom obrzędu.

Na drugą połowę XIX w. przypada także działalność Zygmunta Glogera (1845—1910). Urodzony na Podlasiu, którego część północna znajduje się w granicach woj. białostockiego, całe swoje życie poświęcił ziemi ojczystej zbierając pamiątki historii, archeologii i utwory literatury ludowej, które zamieścił w zbiorach: *Starodawne dумы i pieśni* (1877), *Baśnie i powieści* (1879), *Pieśni ludu* (1892).

Część Białostocczyzny objął swoimi badaniami ukraiński etnograf i folklorysta Paweł Czubiński (1839—1884). Zebrane pieśni i bajki zamieścił w wielotomowym dziele *Trudy etnograficzno-statystycznej ekspedycji w Zapadno-Russkij Kraj* (t. 1—7, 1872—1879).

Najwięcej utworów literatury ludowej z interesującego nas terenu zapisał i opublikował znany polski badacz folkloru białoruskiego, Michał Federowski (1853—1923). Podobnie jak u Kolberga, Białostocczyzna stanowiła tylko część terenu objętego jego badaniami. W latach 1877—1905 spenetrował on następujące powiaty: prużański, białostocki, sokólski, lidzki, słonimski, wołkowyski, wilejski, bielski, grodzieński, nowogródzki i słucki. Z terenów dzisiejszej Białostocczyzny najdokładniej zostały zbadane okolice Suchowoli, Korycina i Janowa w Sokólskiem oraz okolice Narewki. Najwięcej pieśni zapisano we wsiach Chodorówka i Dryha, najmniej zapisów dokonano w pow. bielskim. Zarówno przy pieśniach, jak i bajkach zbieracz zamieścił dokładną albo przybliżoną informację o miejscu zapisu danego utworu (np. W. Dryha „Od Korycina i Janowa”), która pozwala odszukać teksty z poszczególnych miejscowości czy okolic. Chociaż głównym obiektem zainteresowań Federowskiego był folklor białoruski, zapisywał on także wykonane na badanym terenie bajki i pieśni polskie. Stanowią one jednak niewielki procent całości zbiorów. Zebrany przez Federowskiego folklor został opublikowany w wielotomowym dziele (8 tomów) *Lud białoruski*. Trzy tomy zawierające opisy wierzeń oraz bajki i anegdoty ludowe zostały wydane jeszcze za życia autora (t. 1—3, 1897, 1902, 1903). Tom czwarty zawierający przysłowia, kalambury i powiedzenia wyrażające dobre i złe życzenia, opublikowano w okresie międzywojennym (1935) dzięki staraniom Czesława Pietkiewicza i Stanisława Poniątkowskiego. Tomy pieśni (t. 5, 6, 8) wyszły z druku już w Polsce Ludowej z inicjatywy prof. Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej (t. 5 — 1958, t. 6 — 1960, t. 8 — 1981). Tom VII *Ludu białoruskiego* (1969) zawiera artykuły poświęcone życiu i działalności M. Federowskiego, charakterystyce jego zbiorów rękopiśmiennych, zawierające analizę porównawczą pieśni białoruskich i polskich. Zamieszczono w nim także wykazy informatorów i badanych miejscowości z ich rozmieszczeniem na załączonej mapie.

Rozmieszczenie bajek i pieśni w zbiorze Federowskiego uzależnione jest od ich treści, dlatego też teksty z Białostocczyzny można znaleźć w różnych działach tematycznych posługując się wykazem miejscowości.

Na początku XX w. zainteresowanie folklorem uległo osłabieniu. Przyczyn takiego stanu rzeczy można dopatrywać się zarówno w wykruszaniu się doświadczonych badaczy (śmierć O. Kolberga i Z. Glogera, zaprzestanie prac terenowych przez M. Federowskiego), jak też w sytuacji politycznej.

Zainteresowanie polską kulturą ludową Białostocczyzny częściowo odżyło w okresie międzywojennym. Badaniami obyczajów w pow. wysokomazowieckim oraz na Mazowszu nadnarwiańskim zajął się Stanisław Dworakowski. W latach trzydziestych opublikował on parę artykułów oraz książkę *Zwyczaje rodzinne w powiecie Wysoko-Mazowieckim* (1935), w której opisy obrzędów, szczególnie weselnych, są bogato ilustrowane pieśniami.

W latach trzydziestych rozpoczął prace zbierackie także Aleksander Oleszczuk. Głównym terenem jego badań było Podlasie południowe, skąd sam pochodził, a obiektem zainteresowania polskie pieśni ludowe. W jego zbiorze *Pieśni ludowe z Podlasia*, który ukazał się dopiero w 1965 r. znalazło się także kilkanaście tekstów z pow. monieckiego, bielskiego i białostockiego.

II wojna światowa ponownie zahamowała prace zbierackie i badania nad kulturą ludową. Odradzają się one dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Głównym inicjatorem zbierania i opracowywania folkloru staje się Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, które wydaje (od 1957 r.) czasopismo „*Literatura Ludowa*”. Na łamach tego czasopisma drukowane są zapisy terenowe i opracowania folkloru z poszczególnych regionów kraju.

W 1960 r. podwójny numer „*Literatury Ludowej*” (nr 2—3) w całości został poświęcony Podlasiu. Obok artykułów o badaczach kultury ludowej tego terenu (O. Kolbergu i Z. Glogerze) oraz o związkach literatury polskiej z folklorem Podlasia w numerze znajdujemy sporo materiałów z ówczesnego woj. białostockiego. Są to artykuły i teksty nadesłane przez następujących autorów: J. Kaweckiego *Wesele augustowskie, Ludowy obchód wielkanocny „konopielka” na Podlasiu*, *Pieśni z Suwalszczyzny*, L. Bielawskiego i J. Sadownika (*Wybór pieśni ze wsi Giby pow. Sejny*), J. Antoniuka (*Baśnie i podania ludowe na Podlasiu*), A. Błachowskiego (*Widowisko ludowe „Król Herod” z Ciechanowca pow. Siemiatycze*) i M. Hajduka (*Zagadki białoruskie*). Większość prac dotyczy folkloru polskiego. Poza Hajdukiem jedynie Kaweckie w artykule poświęconym obrzędom wielkanocnym obok tekstów polskich przytacza „konopielki” białoruskie.

W latach pięćdziesiątych i na początku lat sześćdziesiątych kontynuują swoje prace znani z okresu międzywojennego badacze kultury lu-

dowej, S. Dworakowski i A. Oleszczuk. Pierwszy z nich wydaje książkę *Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu nad Narwią* (1964), w której zamieścił ponad 70 pieśni, przeważnie żniwnych. W swych rozważaniach nad kulturą chłopów z Mazowsza autor często odwołuje się do zwyczajów ludności ruskiej z terenów wschodnich woj. białostockiego.

Inicjatorem zbierania białoruskiej twórczości ludowej na Białostocczyźnie jest powołane w 1956 r. Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (BTS-K) z siedzibą w Białymstoku oraz powstała w tymże roku Katedra Filologii Białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Do zapisywania folkloru włączyli się studenci filologii białoruskiej UW i Studium Nauczycielskiego w Białymstoku w ramach ćwiczeń w zakresie folklorystyki oraz uczniowie liceum białoruskiego i liceum pedagogicznego w Bielsku Podlaskim. Zebrane materiały były drukowane w tygodniku BTS-K „*Niwa*” w kalendarzach białoruskich. Rejestr pieśni, bajek i zagadek wydanych w ten sposób w latach 1957—1971 sporządził Jerzy Turonek i opublikował w Zbiorku naukowym (*Nawukowy zbornik*, Bielsk 1974) wydany przez Białostockie Towarzystwo Naukowe. Z zestawienia wynika, że w okresie tym opublikowano ok. 400 tekstów. W przeważającej części były to pieśni. Najwięcej zapisów dokonano w powiatach: bielskim, hajnowskim i białostockim, najmniej — w sokólskim i dąbrowskim. Teksty te mają różną wartość naukową, większość została zapisana w miejscowej gwarze i zawiera dane o miejscu, czasie zapisu i informatorze. Zdarzają się jednak teksty przetransponowane na białoruski język literacki.

„*Niwa*” i kalendarze białoruskie drukują folklor białoruski do chwili obecnej. Trudno tu jednak mówić o danych liczbowych, gdyż podobnego zestawienia za ostatnie 15 lat nie ma.

Mówiąc o organizatorach zbierania i opracowywania białoruskiej twórczości ludowej z terenu Białostocczyzny, nie można pominąć takich nazwisk, jak Aleksander Barszczewski (obecnie kierownik Katedry Filologii Białoruskiej UW), Mikołaj Wróblewski (były pracownik Katedry Filologii Białoruskiej UW) i Mikołaj Hajduk (redaktor tygodnika „*Niwa*”).

Pod kierunkiem A. Barszczewskiego napisano ponad 70 prac magisterskich z omawianego terenu. W przeważającej części są to opisy monograficzne poszczególnych wsi, zawierające charakterystykę obrzędowego repertuaru pieśniowego, tj. pieśni rodzinnych związanych z najważniejszymi momentami w życiu człowieka (narodziny, wesele, śmierć) oraz pieśni dorocznych śpiewanych podczas ważniejszych świąt i, przy wykonywaniu niektórych prac (np. podczas żniw). Po tej charakterystyce w każdej pracy zamieszczone są teksty omawiane w części teoretycznej. Kilka prac napisano na podstawie bajek i przysłów.

Najwięcej monografii dotyczy wsi z okolic Bielska Podlaskiego i Hajnówki, a tylko nie-

wielka liczba przedstawia folklor okolic Siemiatycz, Białegostoku i Sokółki. Geografia badanych miejscowości najczęściej była uwarunkowana pochodzeniem studentów, którzy najchętniej zapisywali literaturę ludową we wsiach rodzinnych lub położonych w niewielkiej od nich odległości.

Ponadto pieśni i bajki z terenu woj. białostockiego zapisywane były przez studentów podczas folklorystycznych obozów wakacyjnych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pod kierunkiem A. Barszczewskiego i M. Wróblewskiego. Część pieśni została opracowana przez M. Wróblewskiego i opublikowana w *Kalendarzu białoruskim* na 1971 r. oraz w serii wydawniczej Instytutu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, *Studia polono-slavica-orientalia. Acta litteraria* (t. VII — 1981). Sporo zapisów magnetofonowych czeka na opracowanie i druk.

Obrzędowe pieśni rodzinne stały się przedmiotem opracowania naukowego. A. Barszczewski przygotował do druku pracę habilitacyjną na temat odzwierciedlenia najważniejszych momentów życia człowieka w białoruskim folklorze Białostocczyzny.

Dużą ilość utworów ludowych z różnych okolic woj. białostockiego zapisał i opublikował Mikołaj Hajduk. Były one drukowane w „*Niwie*”, kalendarzach białoruskich (na lata 1961—1963) oraz we wspomnianej już serii wydawniczej *Studia polono-slavica...* (t. VII, IX). Artykuły zamieszczone w *Studiach* poświęcone były pieśniom wiosennym oraz rodzinnym związanym z obrzędami narodzin dziecka i jego chrztu. Zawierały one opisy obrzędów i teksty pieśni. Tenże autor wydał w białoruskim języku literackim zbiorek bajek i legend *Ab czym szumić Bieławiejskaja puszcza* (1982) zawierający 24 teksty o różnej tematyce.

Mówiąc o wschodniosłowiańskim folklorze Białostocczyzny nie można pominąć twórczości Rosjan — staroobrzędowców, zwanych również filiponami, osiadłych na Suwalszczyźnie w końcu XVII w. Twórczość ta ma własną specyfikę uwarunkowaną surowym przestrzeganiem zasad wyznawanej religii, zakazującej wykonywania pieśni świeckich. W związku z tym w repertuarze filiponów zachowało się szereg wierszy i pieśni religijnych w innych okolicach zapomnianych lub w ogóle nie znanych.

Historia zbierania folkloru staroobrzędowców ogranicza się zaledwie do dwóch prac. Są to *Duchownyje stichi starinnye. Słowa i napiewy zapisany I.N. Zawołoko w d. Wojnowo (Wost. Prussija) 20 VII 1936 g.* (Riga 1937) oraz artykuł Eugeniusza Iwańca, pracownika Uniwersytetu Łódzkiego, *Folklor staroobrzędowców na ziemiach Polski* zamieszczony w kilkakrotnie już cytowanych *Studiach* (t. VII). Artykuł ten zawiera bogate informacje o twórczości ludowej tej grupy wyznaniowej oraz 22 teksty (19 pieśni i 3 utwory prozaiczne) zapisane przez samego autora w latach siedemdziesiątych.

Z przeglądu opublikowanych materiałów folklorystycznych zebranych na Białostocczyźnie wynika, że zarówno wśród utworów polskich, jak i białoruskich przeważają pieśni obrzędowe. Niewielka jest natomiast ilość zebranej prozy ludowej. Nierównomierna jest także ilość tekstów z poszczególnych okolic tego regionu,

ponieważ folklor zapisywany był bez jednolitości tego programu i w różnych okresach historycznych. O ile twórczość ludowa północno-wschodniej Białostocczyzny i wschodniego Mazowsza były obiektem zainteresowania zbieraczy entuzjastów w końcu XIX w., to folklor Białostocczyzny południowo-wschodniej stał się przedmiotem badań w połowie naszego stulecia.

Włodzimierz Jarmolik

O żonie i dzieciach Łukasza Górnickiego

Łukasz Górnicki urodził się w 1527 r. w Oświęcimiu. Rodzice jego byli niebogatymi mieszczanami. Dzięki pomocy wuja, Stanisława Gąsiorka zwanego Kłeryką — kapelmistrza Zygmunta Starego, otrzymał niezbędne wykształcenie i rozpoczął karierę dworską. Na początku drugiej połowy XVI w. był już pisarzem w kancelarii Zygmunta Augusta. W kilka lat później został zaufanym sekretarzem ostatniego z Jagiellonów, który powierzył jego opiece swoją cenną bibliotekę. Wykorzystując przychyłność władcy, młody dworzanin zadbał także o wejście do stanu szlacheckiego. W 1561 r. otrzymał od króla potwierdzający ten fakt dokument.

Na Podlasie Łukasz Górnicki przybył w 1565 r. wraz z przeniesieniem księgozbioru królewskiego z Wilna do Tykocina i tu pozostał na stałe. Przez 38 lat mieszkał w zamku tykocińskim oraz w leżącym nieopodal miasta majątku Lipniki. W 1571 r. został mianowany przez Zygmunta Augusta starostą tykocińskim. W pięć lat później Stefan Batory nadał mu także starostwo wasilkowskie. Urzędy te Łukasz Górnicki sprawował aż do śmierci. Zmarł 22 lipca 1603 r. w Lipnikach, a zwłoki jego zostały złożone w podziemiach kościoła ojców bernardyńców w Tykocinie.

Lata pobytu na Podlasiu wypełniało Łukaszowi Górnickiemu nie tylko sumienne wykonywanie obowiązków, wynikających ze sprawowanych przezeń urzędów. Powstały wówczas wszystkie jego dzieła, dzięki którym przeszedł do historii literatury. W 1565 r. ukończył w Tykocinie i dedykował Zygmunutowi Augustowi, świetnie dostosowaną do polskich realiów przeróbkę utworu *Dworzanin* włoskiego pisarza Baltazara Castiglione.

Do znajomych i przyjaciół starosty tykocińskiego, z którymi utrzymywał osobiste kontakty i prowadził stałą korespondencję należały tak znane w drugiej połowie XVI w. osoby jak: Jan Kochanowski, Jan Zamoyski, Eustachy Wołłowicz, Piotr Wiesiołowski czy Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwany Sierotką.

Cenili i szanowali Łukasza Górnickiego także kolejni władcy polscy Zygmunt August, jego siostra Anna Jagiellonka, Stefan Batory i Zygmunt III Waza.

Chociaż życiu i twórczości Łukasza Górnickiego poświęcono kilka oddzielnych prac oraz szereg artykułów i drobnych przyczynków, to ciągle brak jest pełnej i rzetelnej jego biografii. Nie spełniają bowiem tego zadania dawne i obecne opracowania książkowe Rafała Loewenfelda, Ignacego Kozielskiego czy Jakuba Lichańskiego. A przecież, już w 1875 r. Aleksander Wejnert, który na łamach „Biblioteki Warszawskiej” ogłosił kilka nieznanych szczegółów dotyczących Łukasza Górnickiego, zachęcał do napisania takowej tymi oto słowami: *Tym sposobem pracą dzisiejszą zaokrągliliśmy żywot zacny jednego z najświetniejszych pisarzy naszych z epoki Jagiellońskiej. Przy zebraniu zaś porożaszanych szczegółów, jakie nam już ogłosili Trębicki, Aleksander Przeździecki i p. Gloger w „Bibliotece Warszawskiej”, niemniej inni autorowie po różnych pismach i dziełach, jużby spory tom powstał żywota Górnickiego. Co skupiwszy z poglądem i rozbiorem szczegółowym jego prac, utworzyć już może poważne dzieło, do skreślenia i wydania którego zachęcamy najusilniej miłośników przeszłości naszej. W razie zaś, jeżeli grób jego w Tykocinie zostanie odnowiony, czego mamy prawo spodziewać się, rzeczzone dzieło stanie się najwspanialszą pamiątką uczczenia jego prochów, o które cienie tego pisarza po trzechwiekowem zapomnieniu sprawiedliwie dopominają się. Dochód zaś z rozprzedaży tego dzieła, mógłby posłużyć na wzniesienie projektowanego pomnika.*

Najwięcej trudności mieli i mają badacze z ukazaniem życia prywatnego Łukasza Górnickiego. Jak pisał Bronisław Czernik, dziewiętnastowieczny biograf autora „*Dworzanina polskiego*” — *Domowy przybytek Górnickiego dla nas zamknięty. Zamknięcie to nie jest jednak na zbyt szczelne, gdyż przy pewnej cierpliwości można do owego przybytku zajrzeć. Przede wszystkim zaś warto poznać rodzinę starosty tykocińskiego, którą założył on mieszkając na Podlasiu. Publikowane do tej pory wiadomości na temat żony i dzieci Łukasza Górnickiego są rozproszone, skąpe, czasami wręcz nieprawdziwe. Spróbujmy więc zebrać je w jednym miejscu, uporządkować, poprawić oraz wzbogacić o nieznane dotąd szczegóły.*

Absorbująca służba dworska i stałe niemal

przebywanie w najbliższym otoczeniu króla Zygmunta Augusta nie pozostawiały Łukaszowi Górnickiemu zbyt wiele czasu na życie osobiste. Dopiero przyjazd do Tykocina, a następnie objęcie tamtejszego starostwa, zmieniło nieco tę sytuację. Wówczas to mający grubo ponad 40 lat autor *Dworzanina polskiego* postanowił rozejrzeć się za kandydatką na towarzyszkę dalszego, stabilizującego się życia. Wybranką okazała się Barbara Broniewska, córka Stanisława Broniewskiego, chorążego i koniuszego przemyskiego.

Łukasz Górnicki poznał swoją przyszłą żonę zapewne dzięki wcześniejszej znajomości z jej ojcem. Stanisław Broniewski, zamożny szlachcic rodem z Bezdziedzy w ziemi sandomierskiej, należał do bliskich dworzan Zygmunta Augusta. Często posłował na różne dwory europejskie. Stary dyplomata musiał mieć dobre mniemanie o panu Łukaszu, skoro zgodził się wydać za niego swoją młodszą córkę. Barbara urodziła się pod koniec 1557 r. i była o równo 30 lat młodsza od swojego męża.

Nie jest znana dokładna data ślubu Łukasza Górnickiego i Barbary Broniewskiej. Jedni badacze twierdzą, iż było to ok. 1571 r., zaraz po objęciu przez Górnickiego urzędu starosty tykocińskiego. Inni z kolei uważają, że dopiero po śmierci Zygmunta Augusta, w latach 1573—74, gdyż wcześniej Łukasz Górnicki był nazbyt obciążony różnorodnymi obowiązkami, a także czynnościami związanymi z chorobą, śmiercią i pogrzebem swojego umiłowanego władcy. J. LiCHAŃSKI przesuwając termin ślubu nawet na przełom lat 1575/76, a B. CZERNIK na początek panowania Stefana Batorego. Jedno jest pewne, małżeństwo musiało być zawarte przed 1579 r.

Okres, który Łukasz Górnicki przeżył wspólnie ze swoją żoną, nie trwał zbyt długo. W końcu lutego 1587 r. Barbara Broniewska zmarła, mając nieco ponad 29 lat. Mąż pochował ją w kościele tykocińskich ojców bernardynów, pod ołtarzem Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Swoją rozpacz po stracie najbliższej, ukochanej osoby wyraził w napisie nagrobnym i specjalnym wierszu żałobnym. Początkowy fragment napisu umieszczonego na nagrobku brzmiał: *Barbarze Górnickiej z Bezdziedzy, tykocińskiej i wasilkowskiej staroście, białogłowie bojaźnią bożą i wielkimi cnotami ozdobionej, którą w młodych laciech od męża, od synów trzech a pięciu córek (...) śmierć porwała*. Znalazła się tutaj więc, oprócz ogólnej pochwały zapewne rzeczywistych zalet nieboszczki, również pierwsza wzmianka o dzieciach Łukasza Górnickiego, którymi, w liczbie ośmiu, obdarzyła go zmarła przedwcześnie małżonka. Z przepełnionego głębokim żalem wiersza można wyczytać, iż owa ósemka to jeszcze maluczkie dziatki, niektóre z nich wręcz *u piersi*.

Ponieważ źródła milczą o powtórnym ożenku starosty, należy przyjąć, że pozostał on wdowcem i sam zajmował się wychowaniem dzieci. Być może, pomagały mu w jakiś sposób, choć jest to tylko przypuszczenie, jego siostry Anna i Julia, które po wyjściu za mąż za Grze-

gorza Tyszkę i Stanisława Bromirskiego, mieszkaly na Mazowszu i Podlasiu.

Z myślą o synach i córkach Łukasz Górnicki musiał zająć się także rozbudową swojej rezydencji w podtykocińskich Lipnikach. Obok starego, wysłużonego dworu stanął *dom wielki nowo budowany*, który późniejsze inwentarze określiły nawet mianem *pałacu lipnickiego*. W przestronnych, wygodnych izbach i świetlicach gromadka dzieci pod okiem troskliwego ojca czuła się dobrze. Rosły one szczęśliwie i zapewne nie przysparzały zbyt wielu kłopotów Łukaszowi Górnickiemu, skoro mógł on oprócz wykonywania obowiązków starościńskich i zajęć związanych z własnym gospodarstwem, zabrać się na powrót do pracy pisarskiej.

Epitafium z nagrobka Barbary Górnickiej wspomina o trzech synach starosty tykocińskiego. W różnych źródłach historycznych zachowały się wzmianki tylko o dwóch spośród nich — Janie i Łukaszu. Trzeci syn, nieznany z imienia, zapewne zmarł w bardzo młodym wieku. Być może był on ostatnim dzieckiem, które urodziła Barbara Górnicka. Pozbawione matki niemowlę miało w tych czasach znacznie mniej szans na przeżycie, niż jego starsze rodzeństwo.

Najstarszym synem Łukasza Górnickiego był Jan. Taką opinię potwierdza fakt, iż w źródłach jest on wymieniany niemal zawsze przed swoim bratem Łukaszem. Kolejność taką widzimy też w napisie na nagrobku, który po śmierci Łukasza Górnickiego wystawiony został w kościele bernardynów tykocińskich. Napis ów brzmiał następująco: *Łukaszowi Górnickiemu, tykocińskiemu i wasilkowskiemu staroście, czterech królów Polski; Zygmunta Augusta, Henryka Walezego, Stefana Batorego i Zygmunta III sekretarzowi, wielkiemu na dworze i w Rzeczypospolitej mężowi, mały ten pomnik, Jan i Łukasz synowie ojcu wystawili. On rozumem, geniuszem, pismami, obyczajami, większy sobie i wieczny w pamięci ludzi zostawił. Zszedł z tego żywota R.P. 1603 d. 22 lipca, wieku swego 76*.

Jan Górnicki został niewątpliwie głównym spadkobiercą majątku zgromadzonego przez skrzętnego starostę. Majątek ów składał się z posiadłości ziemskich w Sandomierskiem i na Podlasiu (m.in. wieś Tokowisko w ziemi bielskiej), dużych sum pieniężnych oraz z różnego rodzaju kosztowności. Do starszego brata należało zapewne przygotowanie niezamężnym jeszcze siostrom odpowiedniego posagu. Siostry, które wyszły za mąż przed 1603 r., także otrzymały określoną część spadku.

Jan wraz z Łukaszem zadbali również o to, by nie przepadła rękopiśmienna spuścizna ich ojca. Przy ogłaszaniu niepublikowanych przedtem dzieł, większą zasługę należy przypisać jednak młodszemu z braci. W 1616 r. obaj Górniccy wydali obszerny utwór *Rozmowa Polaka z Włochem o wolnościach i prawach polskich*. Dzieło to nieco wcześniej, w oparciu o pełniejszy i dokładniejszy tekst, wydrukował własnym kosztem i pod swoim nazwiskiem Jędrzej Suski, notariusz z Przemyśla.

Niewiele wiadomości zachowało się o rodzinie, którą założył Jan Górnicki. Nie można nawet ustalić czy nastąpiło to za życia jego ojca, czy też już po jego śmierci. Według Kaspra Niesieckiego, autora XVIII-wiecznego herbarza, pierwszą żoną Jana Górnickiego była Anna, córka Zbożnego Ligęzy. Po jej bezpotomnej śmierci Jan ożenił się powtórnie z nieznaną z imienia Przerębską. Ze związku tego przyszli na świat dwaj synowie, Jędrzej i Jan. Jeden z nich, Jan, ufundował zmarłemu w 1651 r. stryjowi Łukaszowi nagrobek w katedrze we Fromborku.

Najstarszy syn autora *Dworzanina polskiego* zmarł przypuszczalnie przed 1637 r. W tym bowiem roku drugi z synów, Łukasz, wydał już sam w Krakowie kolejne dzieło sławnego ojca *Dzieje w Koronie Polskiej*, dedykując je królowi Władysławowi IV.

Łukasz Górnicki, noszący imię swojego rodzica, przyszedł na świat około 1585 r. Był prawdopodobnie przedostatnim z ośmiu dzieci starosty tykocińskiego. Najpewniej już ojciec zdecydował o tym, iż poświęci się on karierze dworskiej i stanowi duchownemu. Dzięki protekcji sędziwego starosty jego syn — jak pisze B. Czernik — dostał się na dwór królewski, zostając sekretarzem Zygmunta III. W tym samym czasie musiał uzyskać także święcenia kapłańskie. Na początku lat dwudziestych XVII w. Łukasz Górnicki, korzystając z poparcia biskupa wileńskiego Eustachego Wołłowicza, dobrego znajomego ojca, wszedł w skład kapituły wileńskiej. W połowie 1624 r. był już także kanonikiem warmińskim. Ten ostatni awans nastąpił zapewne nie bez pomocy stryja, Pawła Górnickiego, który zajmował w diecezji warmińskiej wysokie stanowiska kościelne.

Przez ponad 25 lat Łukasz Górnicki należał do kapituły warmińskiej uczestnicząc aktywnie w jej życiu wewnętrznym i działalności zewnętrznej. Stopniowo też awansował w hierarchii kościelnej. W lipcu 1638 r. został dziekanem katedry fromborskiej i równocześnie prelatem. Od końca 1646 r. sprawował urząd generalnego oficjała. Podczas częstych wyjazdów biskupa Wacława Leszczyńskiego Łukasz Górnicki zastępował go w zarządzaniu całą diecezją. Tuż przed samą śmiercią mianowany został jeszcze prepozytem katedry we Fromborku.

Nie tylko jednak kancelaria królewska i obowiązki kościelne zajmowały od młodych lat Łukasza Górnickiego. Zaraz po śmierci ojca pomagał on starszemu bratu w uporządkowaniu rodzinnych spraw majątkowych. Potem, także wspólnie z Janem, rozpoczął wydawanie pozostawionych w rękopisie prac ojca. Podjęty trud zakończył sam opublikowaniem w 1637 r. *Dziejów w Koronie Polskiej*, a w kilkanaście lat później (1650 r.) rozprawy *Droga do zupełnej wolności*, którą zadedykował aktualnemu królowi polskiemu Janowi Kazimierzowi.

Młodszy syn Łukasza Górnickiego zmarł w 1651 r. we Fromborku i tam został pochowany. W miejscowym kościele katedralnym, do którego wyposażenia Łukasz Górnicki, jako wielolet-

ni kanonik fromborski nie miało się przyczynić, istnieje do dzisiaj tablica nagrobkowa ufundowana przez jego bratanka.

Oprócz synów, z których dwóch przeżyło ojca, Łukasz Górnicki miał jeszcze córki. Było ich pięć, o czym także dowiadujemy się z napisu umieszczonego przez starostę tykocińskiego na nagrobku żony. Badaczom, którzy do tej pory pisali o rodzinie Łukasza Górnickiego, nie udawało się odnaleźć w źródłach historycznych wiadomości dotyczących całej piątki. Sądono przeważnie, iż jedna, dwie albo nawet trzy córki zmarły za młodu. Najwięcej danych zebrał R. Loewenfeld w swojej pracy *Łukasz Górnicki. Jego życie i działalność*, wydanej w 1884 r. Podał on m.in. informacje o małżeństwach czterech córek autora *Dworzanina polskiego*. Nie zawsze potrafił jednak określić datę zawarcia małżeństwa, nie znał także imienia jednej z wymienionych panien Górnickich. Tak jak inni, również R. Loewenfeld nic nie wiedział o piątej córce.

Pomimo dotychczasowych niepowodzeń okazuje się jednak, że można poznać, choć niekoniecznie szczegółowo, losy wszystkich córek Łukasza Górnickiego. Pozwalają na to dotychczasowe, rozproszone co prawda, ustalenia oraz informacje zawarte w wypisach z ksiąg grodzkich brańskich, które na przełomie XVIII i XIX w. sporządził Ignacy Kapica Milewski.

Córki starosty tykocińskiego nosiły następujące imiona: Anna, Łucja, Katarzyna, Zofia i Gryzelda. Wymieniam je tutaj w kolejności w jakiej stawały na ślubnym kobiercu. Można przypuszczać z dużym prawdopodobieństwem, że w takiej kolejności przyszyły również na świat. W XVI—XVII w. przestrzegano raczej zasady wydawania za mąż starszych córek przed młodszymi.

Najstarszą córką Barbary i Łukasza Górnickich była najprawdopodobniej Anna. W maju 1594 r. poślubiła ona Mikołaja Strzembosza — szlachcica z województwa sandomierskiego. Ślub odbył się zapewne w kościele św. Trójcy w Tykocinie, natomiast w tamtejszym zamku szczęśliwy ojciec wyprawił młodej parze huczne wesele. Wśród wielu gości znalazł się również reprezentant Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki. Magnat ów, nie mogąc przybyć osobiście na uroczystość, przez umyślnego posła przekazał pozdrowienia, życzenia i *weselny upominek bogaty*. Łukasz Górnicki listownie podziękował Radziwiłłowi za pamięć i łaskę, nie omieszkawszy poprosić zapobiegliwie o jakąś dzierżawę dla swojego zięcia.

Zaraz po ślubie starosta tykociński wypłacił posag córki, który wynosił 1500 zł polskich. Anna i Mikołaj Strzemboszowie zamieszkali najpewniej w Sandomierskiem, we wsi Wola Domajewska oddziedziczonej przez Mikołaja po nieżyjącym już ojcu Ambrożym Strzemboszu. W 1599 r. Łukasz Górnicki przebywał w swoich dobrach w województwie sandomierskim, a więc mógł też przy okazji odwiedzić i córkę. W roku następnym, Anna wraz z mężem przyjechała zapewne do ojca i rodzeństwa na

Podlasie. Powodem był ślub jej siostry Katarzyny. Prócz tego, we wrześniu 1600 r., Mikołaj Strzembosz przybył osobiście do Brańska i potwierdził otrzymanie od teścia dalszych 300 zł, uzupełniających wcześniejszy posag żony.

Córką Łukasza Górnickiego, która jako druga wyszła za mąż, była Łucja. Jej mężem został Samuel Podlodowski, zapewne spokrewniony w jakiś sposób ze Stanisławem Lupą Podlodowskim, *starszym nad dworem* biskupa Samuela Maciejowskiego i stolnikiem sandomierskim, którego autor *Dworzanina polskiego* uczynił jednym z bohaterów tego dzieła. Familia Podlodowskich, od połowy XVI w. wyznająca kalwinizm, miała swoje gniazdo rodowe w województwie sandomierskim. Prócz tego, w ich posiadaniu pozostały znaczne dobra w pobliżu Radomia.

Ślub Łucji odbył się prawdopodobnie zaraz na początku 1595 r., gdyż już 27 stycznia tego roku Łukasz Górnicki w liście do Mikołaja Krzysztofa Rądzewskiego charakteryzował swojego drugiego zięcia. Według opinii starosty tykocińskiego (streścił ją w swojej pracy R. Loewenfeld) Samuel Podlodowski *był w sercu dobrym katolikiem, zewnątrz tylko wyznawał protestantyzm dla petyzmu dla wuja i matki, która mu majątek swój odstąpiła*. Jednakże, jak informował dalej Górnicki swego wieloletniego przyjaciela i protektora, ślubu udzielał ksiądz katolicki. Ojciec Łucji miał również nadzieję, że jego zięć niedługo zdecyduje się przejść na wiarę katolicką. Być może tak też się stało. Jak podaje XIX-wieczny *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (t. IX, s. 240—241) w początkach XVII w. Podlodowcy zaczęli powracać na łono kościoła rzymskiego.

Według wzmianki zawartej w *Herbarzu polskim* Adama Bonieckiego Samuel Podlodowski już w 1629 r. nie żył, a Łucja z Górnickich Podlodowska była wdową po nim.

Niedługo przed początkiem września 1600 r. odbył się ślub Katarzyny. Tym razem starosta tykociński nie szukał już zięcia w odległym Sandomierskiem, lecz w najbliższej okolicy. Mężem Katarzyny został bowiem Piotr Grajewski z Koszewa, syn Stanisława Grajewskiego stolnika podlaskiego. Grajewscy, wywodzący się z Grajewa w ziemi wiskiej, należeli w drugiej połowie XVI w. do znacznie szlachetniejszych rodzin szlacheckich na Mazowszu i Podlasiu.

4 września 1600 r., zapewne zaraz po uroczystościach weselnych, państwo młodzi zjawili się w Brańsku, gdzie w tamtejszej kancelarii grodzkiej Piotr Grajewski potwierdził otrzymanie od Łukasza Górnickiego posagu w wysokości 2300 zł polskich. Sumę ową, wzorem mężów starszych córek starosty tykocińskiego, zabezpieczył na połowie wszystkich swoich dóbr. Jednocześnie też małżonkowie spisali i potwierdzili sądownie umowę, dotyczącą kolejno-

ści dziedziczenia majątku po śmierci któregoś z nich.

W 1619 r. Katarzyna z Górnickich Grajewska była już wdową. O jej mężu wiemy, że próbował robić karierę dworską i wojskową. W 1608 r. był dowódcą piechoty królewskiej, zaś trzy lata później występował jako rotmistrz królewski. Na Podlasiu Piotr Grajewski pełnił urząd podsejdyki bielskiego. Tak, jak wielu spośród ówczesnej, średniozamożnej szlachty, również on, zapewne wspólnie z żoną, czynił darowizny na rzecz Kościoła i związanych z nim instytucji. Dzięki niemu zostały powiększone fundusze szpitali w Boćkach i Łubinie.

Po zamążpójściu Katarzyny przyszła kolej na Zofię, czwartą córkę Łukasza Górnickiego. Jej małżeństwo przygotował najprawdopodobniej także ojciec, choć zostało ono zawarte 8 września 1603 r., czyli w 6 tygodni po śmierci starosty tykocińskiego. Mąż Zofii, Maksymilian Mężenński, był synem nieżyjącego już od ok. 1598 r. Marcina Mężenńskiego, kasztelana wiskiego. W połowie lat 80-tych XVI w. studiował on na Akademii Krakowskiej. Po zmarłym rodzicu oddziedziczył znaczne dobra ziemskie na Mazowszu i Podlasiu, w tym także rodowy Mężenin.

Jan i Łukasz Górniccy, główni dyspozytorzy pozostawionego przez ojca majątku, wypełniając być może przedślubne ustalenia, wydzielili swojej siostrze bardzo znaczny posag. Wynosił on 6400 zł polskich, a składał się z gotowizny, złotej i srebrnej zastawy oraz klejnotów. Tak duży posag, w porównaniu do tych, które otrzymywały inne córki Łukasza Górnickiego, mógł wynikać też z uwzględnienia w nim przypadającej Zofii części spadku.

Maksymilian Mężenński, zgodnie z obowiązującym zwyczajem zagwarantował żonie wniesioną przez nią sumę na swoich licznych wsiach. Zofia Mężenńska, natomiast, po uzyskaniu od braci należnego jej posagu, zrzekła się jakichkolwiek pretensji do pozostałych dóbr ojczystych i macierzystych.

Piąta córka Łukasza Górnickiego, której losy były dotąd dla badaczy zupełnie nieznane, miała na imię Gryzelda. Jako zapewne najmłodsza, wyszła za mąż ostatnia. Jej ślub odbył się najprawdopodobniej w maju 1607 r., a jej mężem został Andrzej Rytel, szlachcic podlaski, piszący się między innymi ze Ściehn i Topczewa, wsi leżących w ziemi bielskiej. 31 maja 1607 r. tenże Andrzej Rytel zapisał żonie na swoich dobrach sumę 4000 zł polskich, która to suma była zabezpieczeniem wniesionego przez nią posagu. Gryzelda Rytelowa, podobnie, jak cztery lata wcześniej jej siostra Zofia, po uzyskaniu od swych braci Jana i Łukasza Górnickich określonej sumy posagowej, zobowiązała się nie rościć do nich żadnych pretensji majątkowych.

Jest bardzo prawdopodobne, że to właśnie Gryzelda została wymieniona w rejestrze podymnego z 1635 r., jako Pani Rytelowa właścicielka wsi Ściehny, która wraz z synami zapłaciła 33 zł polskie podatku.

WŁODZIMIERZ JARMOLIK (ur. w 1955 r.). Starszy asystent w Instytucie Historii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Studia historyczne ukończył w 1980 r. Autor kilku artykułów naukowych i popularnonaukowych dotyczących dziejów miast podlaskich i dyplomacji Wielkiego Księstwa Litewskiego w XV w.

Tomasz Wiśniewski

Ważniejsze białostockie synagogi ¹

Początki osadnictwa żydowskiego na terenie województwa podlaskiego sięgają początków XVI w. Żydzi pojawiają się na Podlasiu później niż na sąsiednim Mazowszu czy ziemiach litewskich.

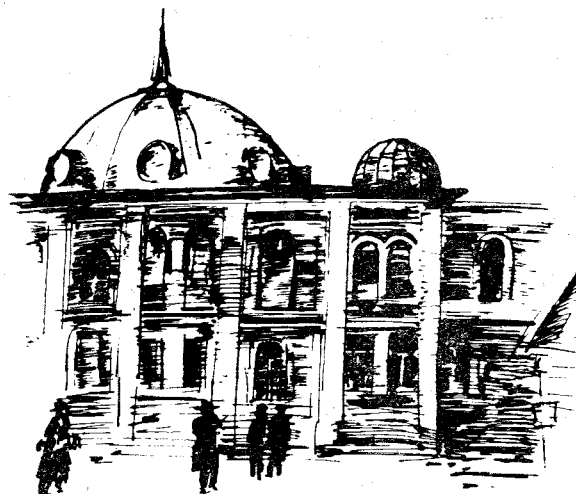
Mimo, że pojawiają się już w 1487 r. w Bielsku Podlaskim, to nie tworzą oni jeszcze samodzielnej gminy². Dopiero w 1522 roku wojewoda trocki Olbracht Gasztołd sprowadza pierwszych 9 rodzin żydowskich do Tykocina. W 1525 r. pojawiają się Żydzi w Surażu. Stopniowo rozszerza się osadnictwo żydowskie na większość prywatnych osad i miasteczek.

Pierwszy dokument wzmiankujący o Żydach zamieszkujących Białystok wskazuje i wymienia Abraham Samuel Herszberg. Otóż z pinkasu (kroniki zarządu kahału) z Tykocina wynika, że izraelici mieszkali w dobrach białostockich w 1658 r. Jako małe skupisko byli podporządkowani zwierzchności tykocińskiej. 13 czerwca 1661 r., gdy Stefan Czarniecki otrzymał na własność prywatną Tykocin z białostockimi dobrami, Żydów we włości białostockiej było 75.

Znany badacz dziejów „Wersalu Północy” Jan Glinka odczytał w 1938 r. na stropie bimy (żydowska kazalnica inaczej almemor) datę 1718 r. M. Goławski w swoim przedwojennym przewodniku po Białymstoku podawał datę 1715 r. Była to prawdopodobnie owa „drewniana”, z czasem obmurowana, najstarsza modlitownia białostockich Żydów. Nazywała się „Nomer Tamid Beth Midrasz”, co znaczyło mniej więcej „Wieczny Płomień Świec”.

Swoim wyglądem najstarsza bóżnica nie wyróżniała się niczym szczególnym. Pobudowana w centrum żydowskiego kwartału (tzw. Szulhof — dzielnica wokół Wielkiej Synagogi) o brośla z czasem w rozliczne przybudówki, które zatarły bezpowrotnie jej dawny wygląd. Czynna była do 1941 r., kiedy to spłonęła wraz z całą dzielnicą żydowską. Służyła wyłącznie jako dom modlitwy dla mężczyzn.

Pinkos kahału białostockiego zawierał zapis o budowie głównej, reprezentacyjnej synagogi



Synagoga Główna z 1764 r.

Reprod. Tomasz Wiśniewski

w 1764 r. Nieco późniejszy bo z 1772 r. inwentarz dóbr Branickiego odnotowuje już istnienie tej bóżnicy. Szymon Berenson pisał w „Unzer Leben” (11 VIII 1933), iż w Białymstoku już w 1766 roku istniało Bractwo Pogrzebowe — Ostatnia Posługa (Hewre Kadisza) — musiał tedy zostać prawnie zakupiony plac grzebalny; można stąd wnosić, iż była już główna bóżnica lub też istniał zamiar jej wybudowania. Główna Synagoga jak należy zatem przypuszczać została oddana do użytku na początku lat siedemdziesiątych XVIII w.

Plan Beckera wykonany na zlecenie Kamery Prus Nowowschodnich w 1799 r., wskazuje właśnie na ową świątynię, określając ją mianem „synagoga”. Istotnie spora to była budowla, skoro po Pałacu Branickich nic jej na owej mapie nie dorównuje. Oczywiście pałac był znacznie większy niż bóżnica. Synagogę wzniesiono według wzoru głównej świątyni Żydów z Tykocina. Jak wynika ze starych zapisów, przyczyniła się w znacznej mierze do jej wzniesienia żona hetmana Branickiego.

Była to prosta w wyrazie, rządząca się ściśle zasadami symetrii budowla. Początkowo kryta była dachówką, później blachą. Kopertowy dach wsparty na wysuniętych gzymsach chronił obiekt przed wilgocią. Na szczycie dachu nadbudowano niewielki daszek w kształcie małego domku z identyczną iglicą jak w bóżnicy tykocińskiej. Do sali głównej modlitewnej przylegały od strony północ-południe niskie przybudówki mieszczące sale modlitewne dla kobiet (babiniec). Od strony zachodniej bóżnica bezpośrednio graniczyła z pomieszczeniami administracyjnymi, szkołą żydowską (jesziwą), sądem rabinackim, być może przegierzem (kuną).

Przy ścianie wschodniej zgodnie z tradycją usytuowano ołtarz (aron ha kodesz), w którym przechowywano święte księgi. Na wybudowanie synagogi musiało istnieć zarówno w Koronie, jak i na Litwie pozwolenie biskupa, obwarowane niekiedy wieloma zastrzeżeniami — stąd zapewne prostota synagogi białostockiej i jej skromny wygląd. „Budowniczy skrupowany prawodawstwem skoncentrował swój wysiłek na wnętrzu”.

Główna bóżnica białostockich Żydów była z „rodziny” tzw. dziewięciopolówek. Pole dziewiąte — środkowe przeznaczone było na bimę-kazalnicę.

Niestety nie wiemy nic o jej wspaniałych zapewne synagogaliach. Możemy jedynie wyobrazić sobie pokryte złożonymi napisami hebrajskimi i wielobarwnymi freskami ściany sal modlitewnych, wspaniałe wieloramienne świeczniki i ozdobne pajaki, złożone parochety i lambrekiny.

Główną Synagogę wybudowano w centrum dzielnicy żydowskiej (Szulhof). Organizowała ona życie religijne społeczności mojżeszowej w Białymstoku. W niedługim czasie wokół niej powstały liczne cechowe i prywatne bóżniczki, domy studiowania Miszny i Gemary itp. Z u-

wagi na zły stan spowodowany m.in. pogromem została ona rozebrana w latach 1906—1908. W jej miejsce zbudowano nowy, jak się wydaje, znacznie bardziej interesujący architektonicznie obiekt.

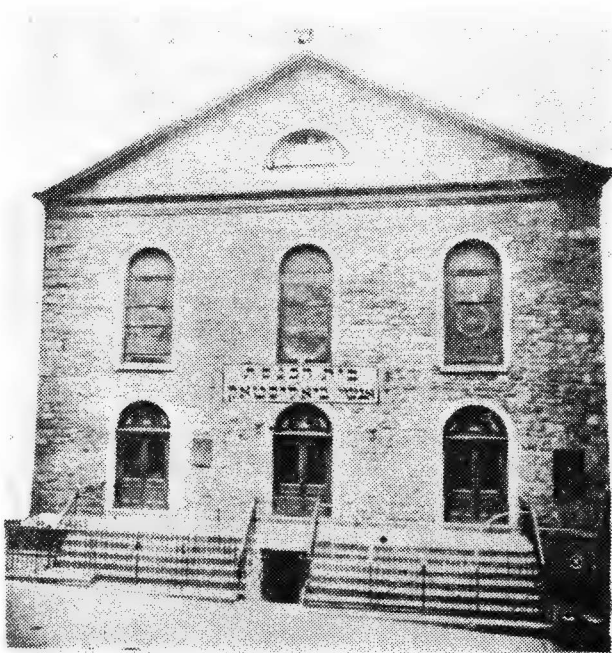
Rosła również aktywność żydowska na polu edukacyjno-religijnym. Z kwerendy w Archiwum Państwowym w Wilnie przeprowadzonej w 1936 r. przez Jana Glinkę (nad materiałami dotyczącymi statystyki części zaboru pruskiego przyłączonego do Rosji po pokoju tylżyckim) wynika, że w 1807 r. było w Białymstoku 9 bóżnic i domów modlitwy.

Za H. Mościckim (który przytacza materiały statystyczne P. Bobrowskiego) podajemy, iż w 1863 r. w mieście funkcjonowały 2 synagogi i 15 domów modlitwy. Z kolei Abraham Samuel Herszberg w połowie lat 30-tych XX wieku naliczył i opisał ponad 60 obiektów sakralnych, a I. Schmulewicz twierdzi, że w 1939 r. w Białymstoku „czynnych było około 100 synagog, bóżnic i domów modlitwy”. Potwierdzają taką informację żyjący jeszcze białostoccy Żydzi. Oczywiście wiele z tych obiektów było niezwykle skromnych i nie wyróżniało się niczym szczególnym.

Synagoga Główna z 1764 r.

Reprod. Tomasz Wiśniewski

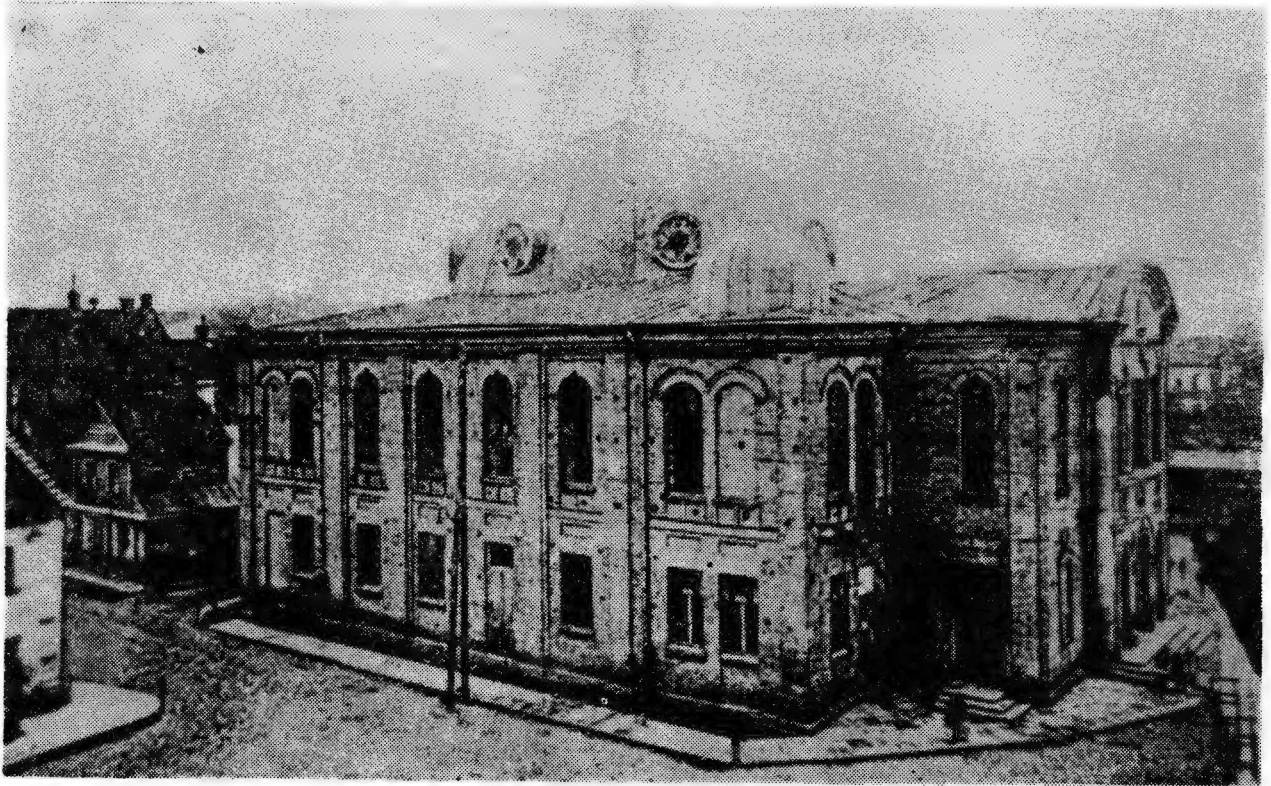




Synagoga „Białystok” w Nowym Jorku zbudowana w 1868 r.

W roku 1909 rozpoczęto budowę nowej synagogi wg projektu architekta Szlojme Jakowa Rabinowicza. Warto odnotować, że Rabinowicz był ojcem słynnego w świecie malarza religijnego Benna (do dziś mieszkającego w Paryżu)⁸.

*Synagoga Wielka zbudowana w latach 1909—1913.
Reprod. Tomasz Wiśniewski*



Fundusze na budowę centralnej bóżnicy Żydów białostockich czerpał specjalny komitet z opłat za koszerne mięso (tzw. „korobka”). Koszty budowy wyniosły 50000 rubli, z tego 40000 rubli pochodziło z datków ludności.

Synagogę postawiono na planie zbliżonym do kwadratu. Przykryta była masywną, stalową kopułą z iglicą o średnicy około 10 metrów. Narożne alkieze wysuniętego frontonu były mniejszymi kopułkami o dekoracyjnym charakterze. Wszystkie kopuły kryte były blachą, z tym, że większa posiadała 8 wbudowanych lukarn. Te małe okrągłe okienka podporządkowane były koncepcji doświetlenia wnętrza. Kopuła główna wsparta była na słupach żelazobetonowych, które w części dolnej przechodziły w konstrukcję bimy.

Budowla sprawiała na obserwatorze imponujące wrażenie, poprzez wkomponowanie w regularną bryłę trzech kopuł. W Polsce międzywojennej nie było podobnego obiektu. Splatają się w niej wyraźnie — co było zresztą znamię epoki — styl neogotycki i bizantyjski. Motyw kopuły o proveniencji bizantyjsko-muzułmańskiej tak charakterystyczny dla wielu synagog przełomu XIX i XX w., miał za zadanie zneutralizować prąd neogotycki, zbyt silnie identyfikujący się z chrześcijaństwem.

Niewiele wiemy o wystroju wewnętrznym tej synagogi. Należała ona do tzw. „synagog reformowanych”. Kobiety modliły się w niej razem z mężczyznami ale w oddzielnych galerijkach. Podczas świąt państwowych: 3 maja i 11 listopada odmawiano w niej modlitwy za

pomyślność Rzeczypospolitej. Uroczystości takie odbywały się z udziałem władz magistrackich. Pod koniec modlitwy rabin rządowy Białegostoku Gedalii Rozenman przy akompaniamencie orkiestry dętej Gimnazjum Hebrajskiego intonował hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”, po czym śpiewano hymn „Hatikwa” (po hebrajsku nadzieja) obecnie hymn państwa Izrael. Warto wspomnieć, że w głównej świątyni żydowskiej był na zasadzie novum chór i organy — oczywiście zaczerpnięte z chrześcijaństwa.

Synagoga została spalona przez wkraczające do Białegostoku oddziały hitlerowskie 27 czerwca 1941 r. W płomieniach poniosło śmierć ok. 1000—2000 wpędzonych tam Żydów.

Żydzi białostoccy, którzy przetrwali, wyemigrowali po wojnie do Izraela i USA. Dziś

istnieje w Izraelu wielotysięczna osada „Białystok”, zaś w Nowym Jorku od 1868 r. funkcjonuje zbudowana przy Willet Street w Lover East Side przez białostockich emigrantów bóżnica, która nazywa się „Anshei Białystok”. W jej wnętrzu znajduje się święta arka ołtarzowa, zaś malowane i pięknie intarsjowane ławki zawierają cały szereg motywów architektonicznych z Białegostoku.

¹ Pojęcia: synagoga, bóżnica używam wymiennie. Synagoga Wielka (Beth Ha Kneseth) w mym pojęciu oznacza główny obiekt sakralny, czynny jedynie w soboty i niedziele oraz ważniejsze święta.

² *Dokumenty i riecesty k' istorii litowskich jewriejew* t. I, nr 14, Petersburg 1882, opr. A. Bierszadskij.

³ O Bennie patrz: T. Wiśniewski, *Benn*, „Kurier Podlaski” 1985, nr 149; tenże, *Paryskie echo-Benn*, „Kurier Podlaski” 1986, nr 47.

Zygmunt Kosztyła

Dzieje Szwadronu Ułanów Tatarskich

W wyniku starań podjętych przez działaczy Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów RP, minister spraw wojskowych rozkazem dziennym nr 9 z 9 czerwca 1936 r. nadał 1 szwadronowi 13 Pułku Ułanów Wileńskich nazwę „Szwadronu Ułanów Tatarskich”. Rozkaz ten dotarł do pułku w drugiej połowie czerwca i stanowił — jak pisał ówczesny adiutant pułku rtm. Stanisław Alexandrowicz — dla dowódcy pułku ppłk. Czesława Chmielewskiego i kadry oficerskiej duże zaskoczenie. Zaskoczenie to wynikało z braku jakiegokolwiek wcześniejszej informacji poprzedzającej rozkaz o nadaniu nazwy. Faktycznie istniał związek łączący 13 pu z „tatarską jazdą” tak poprzez osobę byłego dowódcy płk. Eugeniusza Ślaskiego jak również przez fakt, że ułani rozformowanego we wrześniu 1920 r. Pułku Tatarskich Ułanów im. płk. Mustafy Achmanowicza wcieleni zostali do 13 pu, tworząc w nim szwadron pod nazwą „Oddziału Rotmistrza Dackiewicza”. O tym jednak mało kto już w pułku pamiętał. Zgodnie z rozkazem ministra spraw wojskowych 1 szwadron, który wywalczył nagrodę za wyszkolenie bojowe w postaci „buńczuka”, miał kontynuować kilkusetletnią tradycję tatarskiej jazdy w polskim wojsku. Z uwagi na tę tradycję, dotychczasowy różowy proporczyk 13 pu otrzymał jasnoniebieski pasek, jako kolor byłej tatarskiej jazdy.



Mundur oficera Szwadronu Ułanów Tatarskich. Obok lanca z proporczykiem szwadronowym i siodło ułańskie. Fragment wystawy czasowej pt. „Broń wschodnia w Muzeum Wojska w Białymstoku”.

Spółeczność tatarska przyjęła decyzję utworzenia Szwadronu Ułanów Tatarskich z entuzjazmem. Również młodym oficerom i ułanom imponowała tradycja jazdy tatarskiej oraz nowy emblemat nadany szwadronowi. Część kadry oficerskiej uznała powołanie szwadronu jako decyzję słuszną, wiążącą społeczność tatarską z Wojskiem Polskim i zaspakajającą ich ambicje narodowe.

Po otrzymaniu rozkazu przystąpiono do przekształcenia 1 szwadronu w Szwadron Ułanów Tatarskich. Zapoczątkował ten proces rozkaz dzienny pułku nr 69 z dnia 20 czerwca 1936 r. W punkcie 3 tego rozkazu czytamy: *Pan Minister Spraw Wojskowych Dz. Rozk. MS Wojsk. Nr 9/36 poz. 104 z dnia 9 bm. nadał 1-mu Szwadronowi 13 p. uł. Wil. nazwę: „Szwadron Ułanów Tatarskich”.* Oficerowie, podoficerowie



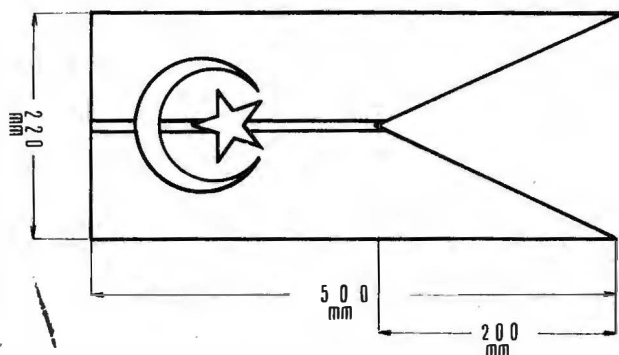
• Plakietka pamiątkowa — wykonana z okazji 50 rocznicy utworzenia Szwadronu Ułanów Tatarskich — wręczana byłym żołnierzom Szwadronu na uroczystości zorganizowanej przez Muzeum Wojska w Białymstoku w czerwcu 1986 r.

i ułani wchodzący w skład tego szwadronu noszą na proporczykach u kołnierzy kurtek i płaszczy emblemat w kształcie półksiężyca z gwiazdą według wzoru podanego we wspomnianym wyżej Dz. Rozk. Oficerowie i chorążowie — haftowany nićmi złotymi, oksydowanymi na stare złoto, pozostali podoficerowie i ułani z żółtego metalu, matowe.

Noszenie tego emblematu było pierwszym zewnętrznym wyrazem odróżniającym żołnierzy Szwadronu Ułanów Tatarskich od pozostałych szwadronów i pułków jazdy w Wojsku Polskim, wzbudzającym duże zainteresowanie. Półksiężyc z gwiazdą wyhaftowany złotym sztychem znalazł się również na proporczykach lanc szwadronu. W wyniku zabiegów działaczy społeczności tatarskiej, szwadron jako jedyny w Wojsku Polskim otrzymał proporczyki do lanc wykonane z jedwabiu. Ufundowano również swemu szwadronowi buńczuk wykonany na wzór używanych w przeszłości przez chorągwie tatarskie w służbie Rzeczypospolitej. Dokładano także starań by umundurowanie było należycie dopasowane, a postawa ułanów nieganana. Jednak o charakterze szwadronu decydował jego skład osobowy. W początkowym okresie niewielu było w nim Tatarów. Dopiero podczas jesienno-poborowego zamierzano kierować do szwadronu muzułmanów z całego kraju.

Zapleczem Szwadronu Ułanów Tatarskich były organizacje paramilitarne skupiające młodzież pochodzenia tatarskiego. W Nowogródku

EMBLEMAT SZWADRONU ULANÓW Tatarskich Z PROPORCZYKIEM NOSZONY NA KOŁNIERZACH KURTEK I PŁASZCZY



TŁO PROPORCA - RÓŻ
PÓŁKSIĘŻYC Z GWIAZDĄ - ZŁOTO
PASEK CENTRALNY - NIEBIESKI

i Słomnie istniały Oddziały Tatarskie Związku Strzeleckiego, które liczyły ok. 100 osób. Ich organizatorami byli oficerowie rezerwy pochodzenia tatarskiego. W Nowogródku utworzono Tatarską Drużynę Harcerską.

6 listopada 1936 r. wcielono do szwadronu 53 poborowych z czego ok. 30 było pochodzenia tatarskiego, a wśród nich Samuel Abramowicz i Maciej Iljaszewicz. Istniały duże trudności z kadrą oficerską i podoficerską. W początkowym okresie nie było w szwadronie ani jednego oficera czy podoficera zawodowego pochodzenia tatarskiego. Oficerami byli wówczas: dowódcą — rtm. Michał Bogdanowicz, dowódcami plutonów — por. Bazyli Marcisz, ppor. Wacław Kitowski i ppor. Andrzej Szamota.

W skład Szwadronu Ułanów Tatarskich wchodziły 3 plutony liniowe; na czele których stali oficerowie, ich zastępcami byli podoficerowie zawodowi. W plutonie były trzy sekcje liniowe i sekcja ręcznych karabinów maszynowych. Sekcja liczyła 6 ułanów z podoficerem lub st. ułanem jako dowódcą. Poza plutonami liniowymi w skład szwadronu wchodził poczet dowódcy oraz drużyna gospodarcza. Łącznie liczył szwadron ok. 100 ludzi (pełen etat wynosił 120 ludzi). Zasadnicza służba wojskowa w szwadronie, jak w całej kawalerii, trwała 23 miesiące tj. o pięć miesięcy dłużej niż w piechocie. Poborowi przybywali w listopadzie, na miejsce zwolnionego we wrześniu do rezerwy starego rocznika. Większość nowo wcielonych pochodziła z Wileńszczyzny, Nowogródziny i Białostocczyzny, gdzie występowały skupiska ludności pochodzenia tatarskiego.**

Wydarzeniem zespalałym Szwadron była uroczysta przysięga nowowcielonego rocznika,

która odbyła się 13 grudnia 1936 r. Specyfiką tego oddziału było zróżnicowanie religijne. Ułani wyznania muzułmańskiego zbierali się na nabożeństwa w świetlicy, gdzie odbywali modły według własnego obrządku. W okresie świąt muzułmańskich, ułani tego wyznania zwalniani byli z zajęć służbowych, otrzymywali urlopy i przepustki lub wyjeżdżali zbiorowo pod dowództwem podoficera do meczetu w Wilnie. W późniejszym okresie, na skutek starań muftiego dr Jakuba Szyszkiewicza, powołano w maju 1938 r. dotychczasowego imama warszawskiego mgr Ali Woronowicza na stanowisko kapelana muzułmańskiego przy Szwadronie Ułanów Tatarskich.

Życie garnizonowe i tok szkolenia nie różniły w zasadzie ten oddział, poza specyfiką wyznaniową i pewną obyczajowością, od pozostałych szwadronów 13 Pułku Ułanów Wileńskich, stacjonującego w Nowej Wilejce nieopodal Wilna. W tym kilkutysięcznym miasteczku stacjonował także 85 Pułk Strzelców Wileńskich oraz 19 Pułk Artylerii Lekkiej. Rzeka Wilejka oddzielała miasto od dużego kompleksu koszarowego, 13 pu zajmował w tym kompleksie wydzielone duże podwórze (zwane placem mjr Dąbrowskiego), otoczone piętrowymi budynkami. Warunki zakwaterowania pułku, jak i Szwadronu Ułanów Tatarskich, były trudne, tak z uwagi na ciasnotę pomieszczeń, jak również niewłaściwe dostosowanie ich do potrzeb

wojska. W wypełnionych piętrowymi łózkami salach żołnierskich panowała ciasnota nie pozwalająca na ustawienie szafek żołnierskich. Umundurowanie wyjściowe ułanów przechowywano w magazynku mundurowym a broń palną w magazynku broni mieszczącym się, jak i pozostałe pomieszczenia szwadronu, na parterze budynku. Czapraki oraz sakwy do siodeł znajdowały się w magazynku rzędów końskich. Natomiast rzeczy osobiste trzymali ułani we własnych kuferkach.

Służba w kawalerii była trudna. Tylko pielęgnacja konia zajmowała ułanowi około trzy i pół godziny. Koń był czyszczony i karmiony trzy razy dziennie. Do tego dochodziła obowiązkowa jazda konna. W kawalerii istniał swoisty kult konia.

Poza kompleksem koszarowym, po drugiej stronie ulicy, mieściły się stajnie zbudowane z okraglaków. Obok każdej z nich znajdował się plac — majdan szwadronowy z koniowiazami. Tam też, gdy była odpowiednia pogoda czyszczono konie, ćwiczone woltyżerkę i musztrę pieszą oraz prowadzono ćwiczenia strzeleckie. Nauka jazdy konnej i władania białą bronią odbywała się na przylegających do rzeki Wilejki nieużytkach. Jedynie na ćwiczenia ze służby polowej wyjeżdżano poza garnizon. Zajęcia prócz niedziel i świąt, rozpoczynały się pobudką o godz. 5.30, a kończyły się o godz. 20.45 capstrzykiem. Organizatorem zajęć był

Grupa żołnierzy Szwadronu Ułanów Tatarskich wraz z delegacją społeczności tatarskiej (Nowa Wilejka 1936 r.).

Ze zbiorów Muzeum Wojska w Białymstoku





Rtm. Aleksander Jeljaszewicz — dowódca Szwadronu Ułanów Tatarskich.

dowódca szwadronu, który dawał wytyczne do szkolenia w plutonach i kontrolował ich realizację. Całość szkolenia bojowego i strzeleckiego, musztrę konną i pieszą, regulaminy oraz naukę o Polsce prowadzili dowódcy plutonów przy pomocy podoficerów — instruktorów.

Po zakończeniu szkolenia w plutonach, dalszym ich zgraniem oraz służbą polową w ramach szwadronu zajmował się jego dowódca. Poza tym przy pomocy wachmistrza — szefa szwadronu, podoficera broni oraz podoficera gospodarczego, kierował gospodarką szwadronu.

W pierwszej połowie maja, w ramach tzw. „szkoły szwadronu”, oddział wychodził na poligon Pohulanka koło Święcian na strzelanie bojowe, a od czerwca uczestniczył w ćwiczeniach garnizonowych z piechotą oraz ćwiczył przeprawę w pław przez rzekę Wilejkę. Najlepszym sprawdzianem poziomu wyszkolenia bojowego była letnia koncentracja Wileńskiej Brygady Kawalerii, podczas której odbywały się ćwiczenia polowe konne i piesze, połączone z ostrym strzelaniem z udziałem artylerii oraz forsowanie przeszkody wodnej. Podczas ćwiczeń taktycznych doskonalono nabyte uprzednio umiejętności oraz współdziałanie pododdziałów. W sierpniu pułk opuszczał poligon i przechodził w rejon wyjściowy do manewrów, które trwały zazwyczaj kilkanaście dni. Mimo

trudów związanych z dużym wysiłkiem fizycznym żołnierze lubili ten okres służby stanowiący dla wielu z nich swoistą przygodę. Wyjazd w teren wiązał się ze złagodzeniem drylu koczarskiego. Pozwalał na codzienny kontakt z ludnością cywilną, w tym również z dziewczętami.

Ważnym uzupełnieniem wyszkolenia bojowego w kawalerii był sport konny. Wileńska Brygada Kawalerii miała na przedmieściu Wilna, zwanym Pośpieszka własny stadion hipiczny „Tuf—Club”, gdzie oprócz treningów odbywały się coroczne zawody hipiczne całej brygady, poprzedzane eliminacjami w pułkach. Zawody te cieszyły się popularnością wśród ułanów szwadronu tatarskiego.

Szwadron był dobrze wyszkolony bojowo, wyróżniał się sprawnością fizyczną i dużym dyscyplinowaniem. Dbano również o wygląd zewnętrzny ułanów. Szwadron Ułanów Tatarskich wyglądał malowniczo i wzbudzał zainteresowanie, a nawet wprowadzał publiczność w zachwyt na defiladach. Dlatego też począwszy od lipca 1937 r. pluton honorowy do sztandaru pułkowego wyznaczony został ze Szwadronu Ułanów Tatarskich. Sztandarowym pułku był st. wachm. Stanisław Sawlewicz — kawaler Krzyża Virtuti Militari.

W listopadzie 1937 r. nastąpiło drugie już wcielenie nowego rocznika poborowych. Ilość rekrutów pochodzenia tatarskiego była większa i wynosiła ok. 60%. Do szwadronu przybył na dowódcę 2 plutonu ppor. Włodzimierz Makaliński, który nie będąc wyznawcą islamu umiał czytać koran, czym zaimponował ułanom.

Coraz ściślejsze były również kontakty społeczności tatarskiej ze szwadronem. Odpowiedni dla nich klimat stwarzał zarówno nowy dowódca pułku Kazimierz Żeliszewski, jak również dowódca szwadronu rtm. Jan Tarnowski. Przejawiały się one nie tylko w licznych udziałach społeczności tatarskiej w uroczystościach pułkowych oraz podczas świąt państwowych, lecz także w utworzeniu biblioteki szwadronowej. Ponadto do wystroju świetlicy ofiarowano ilustracje jazdy tatarskiej.

Szwadron posiadał własną świetlicę dwuczęściową: jedna część świetlicowa stanowiła coś w rodzaju sali tradycji, gdzie w gablotach znajdowały się buńczuki i inne pamiątki, a w drugiej części spożywano posiłki, odbywały się niektóre zajęcia, poranne i wieczorne zbiórki szwadronu, jak również odprawiano modły. Temu celowi służyły rozwieszane na ścianach dywaniki, ofiarowane szwadronowi przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Ułani utrzymywali szersze kontakty z gminą muzułmańską w Wilnie.

Wydarzeniem mającym istotny wpływ na życie szwadronu było wyznaczenie na jego dowódcę oficera pochodzenia tatarskiego — rtm. Aleksandra Jeljaszewicza, który na skutek usilnych starań społeczności tatarskiej przyjął propozycję przejścia z macierzystego 4 pułku ułanów do Szwadronu Ułanów Tatarskich.*** Zgodnie z rozkazem dowódcy 13 pu z dnia 26 paź-

dziennika 1938 r. rtm. Jan Tarnowski zdał, a rtm. Aleksander Jeliaszewicz przyjął protokółarnie Szwadron Ułanów Tatarskich. W tym samym czasie przybyli do szwadronu dwaj oficerowie: ppor. Mieczysław Bubień i ppor. Wieńczysław Ter-Barsagow, którzy objęli funkcje dowódców plutonów.

Jedną z pierwszych czynności nowego dowódcy szwadronu było opracowanie i wydanie drukiem odezwy do Tatarów polskich, w której czytamy m.in.: *Rodacy! Od dwóch lat istnieje Szwadron Tatarski! Największy zaszczyt i zaufanie, jakie okazała Rzeczpospolita Polska nam Tatarom, przejawiały się w utworzeniu tej jednostki wojskowej. Musimy być dumni z tego! Musimy pokazać, że my tego jesteśmy warci! Musimy zaopiekować się tym szwadronem, wykazać, że on jest nam bliski i drogi. Dbajmy o nasz Szwadron Tatarski!* Odezwa ta wydrukowana w postaci ulotki, rozpowszechniona była wśród społeczności tatarskiej, angażując ją jeszcze szerzej do kontaktów i ofiarności na rzecz swego szwadronu.

Narastające zagrożenie Polski ze strony hitlerowskich Niemiec stało się czynnikiem wzmożonej aktywności, zespalało różne nastroje i stanowiska. Powszeczne stało się dążenie do wzmocnienia siły obronnej kraju, przejawiającej się w powszechnej ofiarności społeczeństwa na rzecz wojska. Odnosiło się to również do społeczności tatarskiej.

Wiosną 1939 r., gdy Polska stanęła wobec groźby agresji hitlerowskiej, wydane zostały w wojsku określone zarządzenia dotyczące podniesienia gotowości bojowej. Dotyczyło to również Szwadronu Ułanów Tatarskich. Późniejsza częściowa mobilizacja 13 pu, który jako jednostka osłonowa posiadał już określoną gotowość bojową. W sierpniu 1939 r., dokonano w szwadronie wymiany koni. Wzmociono treningi i ćwiczone przemarsze konne dzienne i nocne. W ramach służby polowej kładziono duży nacisk na ubezpieczenie marszowe. Z uwagi na powstałą sytuację, odwołany został coroczny wyjazd na manewry, a ćwiczenia odbywały się w pobliżu garnizonu.

W drugiej połowie sierpnia, po ukończeniu pułkowej szkoły podoficerskiej, 9 nowo mianowanych kaprali i st. ułanów tatarskiego pochodzenia, skierowanych zostało do Szwadronu. Rtm. Jeliaszewicz zwracając się do przybyłych wyraził zadowolenie z faktu, iż są wyznawcami islamu i poinformował, że sytuacja jaka zaistniała wymagać będzie wzmoczonego wysiłku szkoleniowego i podniesienia stanu gotowości bojowej. Wszystkich nowo przybyłych nazначył na stanowiska dowódców sekcji. W tym samym czasie przybył do szwadronu podchorąży III rocznika Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu plut. pchor. Jan Assanowicz pochodzenia tatarskiego, który został również wyznaczony na dowódcę sekcji.

Objaśnienia

*) Buńczuk o długości 3 metrów posiadał duży połączony grót zakończony półmisięcym. Poniżej grotu znajdowały się trzy stopniowo zwiększające się krążki z dzwoneczkami, każdy o innej tonacji. Do grotu, na wysokości drugiego krążka, umocowane były na ugiętych uchwytach dwa symboliczne ogony końskie jeden białoczerwony, a drugi zielony (muzułmański).

**) W 1935 r. ogólna liczba ludności tatarskiej w Polsce wynosiła 5425 osób. Skupiła się ona w województwach: białostockim, nowogródzkim i wileńskim. Te właśnie województwa stanowiły bazę rekrutacyjną Szwadronu Ułanów Tatarskich. Większość Tatarów zajmowała się rolnictwem i rzemiosłem — głównie garbarstwem, rymarstwem, kuśnierstwem, szewstwem. Inteligencja, urzędnicy i wolne zawody stanowili ok. 10%.

***) Rtm. Aleksander Jeliaszewicz urodził się 22 III 1902 r. w Wilnie w rodzinie tatarskiej. Ojciec Jan był kapitanem w armii rosyjskiej. W 1912 r. Aleksander Jeliaszewicz wstąpił do Pskowskiego, a następnie Kijowskiego Korpusu Kadetów, który ukończył w 1919 r. W czasie I wojny światowej utracił ojca. Ewakuowany do Turcji, a następnie do Jugosławii, gdzie wstąpił do szkoły oficerskiej, którą ukończył w 1923 r. jako ppor. kawalerii. W serbskiej straży granicznej służył do stycznia 1925 r. Na wiadomość, że krewni znajdują się w Polsce, powrócił do rodzinnego Wilna. W końcu 1925 r. wstąpił ochotniczo do WP. Po ukończeniu szkoły podoficerskiej i 2 letniego kursu w oficerskiej szkole kawalerii, został 15 VIII 1928 r. awansowany do stopnia podporucznika WP i objął stanowisko dowódcy plutonu, a następnie szwadronu w 4 pu w Wilnie, w którym służył aż do przejścia na stanowisko dowódcy Szwadronu Ułanów Tatarskich.

Wiesław Jerulank

„Wiadomości Lotnicze”

W Białymstoku w okresie międzywojennym wydawano wiele gazet i czasopism. Dokładny ich wykaz i częściową charakterystykę poszczególnych tytułów i ich wydawców przedstawiła Zofia Sokół w artykule zamieszczonym w tomie I „Studiów i materiałów do dziejów miasta Białegostoku”¹. Jednym z miesięczników wydawanych na Białostocczyźnie w latach 1927—1930 przez Komitet Wojewódzki Ligi Obrony Powietrznej Państwa w Białymstoku były

„Wiadomości Lotnicze”. Charakter i treść pisma sprawiły, że autorzy *Centralnego katalogu czasopism wojskowych* zaliczyli je do przedwojennych czasopism wojskowych, a w zasadzie paramilitarnych².

Numer 1—2 ukazał się z datą 15 września 1927 r. W 1927 r. wydawano wyłącznie numery podwójne. Każdy nowy numer pisma wychodził 15 każdego miesiąca. Od 1928 r. poszczególne numery ukazywały się z datą 1 każ-

dego miesiąca. Wyjątek stanowiły numery podwójne wydawane na dwa miesiące (ze względów finansowych w latach 1929—30 wydano ich wiele).

Numer pierwszy był przeznaczony głównie dla członków Ligi Obrony Powietrznej Państwa w województwie białostockim i był bezpłatny. W winiecie tytułowej dodano jednak wskazówkę „*Przeczytaj i daj drugiemu*” co miało znacznie rozszerzyć krąg czytelników. Na stronie pierwszej zamieszczono notatkę „*Od Redakcji*” (powtarzała się ona w wielu numerach), która miała zachęcić czytelników do współpracy z redakcją „*Wiadomości Lotniczych*”. Brzmiała ona następująco: *Przystępując do wydawania „Wiadomości Lotniczych” własnymi siłami, Komitet Wojewódzki zwraca się do wszystkich członków z gorącym apelem o współpracę. Wszystkie artykuły dotyczące lotnictwa, modelarstwa, obrony przeciwgazowej, uwagi o działalności Ligi i jej zadaniach, opowieści lotnicze oraz krótkie sprawozdania Komitetów i kół miejscowych będą z wdzięcznością przez redakcję „Wiadomości Lotniczych” przyjęte.* Podano również adres: Białystok, Gmach Województwa. Pod tytułem zamieszczono informację, że pismo jest organem białostockiego Komitetu Wojewódzkiego LOPP.

Pierwszym redaktorem miesięcznika został mianowany Marian Wojewódzki.

W numerze 1—2 z 1927 r. na pierwszej stronie opublikowano apel do społeczeństwa białostockiego o pomoc w tworzeniu silnego lotnictwa w Polsce. Wiele miejsca poświęcono w nim również obchodom IV Tygodnia Lotniczego w Białymstoku. Podano skład Wojewódzkiego Komitetu Honorowego IV Tygodnia Lotniczego. Warto go zacytować by mieć wyobrażenie kogo w międzywojennej Polsce proszono do prac nad budową silnego lotnictwa. W skład Komitetu weszli m.in.: wojewoda białostocki M. Rembowski (który był jednocześnie prezesem białostockiego KW LOPP), biskup łomżyński S. Łukomski, dowódca Okręgu Korpusu nr III w Grodnie gen. bryg. A. Litwinowicz i kurator Białostockiego Okręgu Szkolnego Z. Gąsiorowski.

Ponadto uwagę zwracały artykuły „*Silne lotnictwo to silna Polska*” czy o obronie przeciwgazowej. Zamieszczono również rubrykę „*Z lotu ptaka*”, zawierającą ciekawostki lotnicze. Drukowano sprawozdanie z działalności Komitetu Wojewódzkiego LOPP w Białymstoku i Komitetu Powiatowego LOPP w Białymstoku. Przedstawiono cele działalności organizacji i oceniono jej działalność na Białostocczyźnie w 1926 r., jak podały „*Wiadomości Lotnicze*”, LOPP liczyła w naszym regionie 5626 członków.

Numer 3—4 z 1927 r. ukazał się w nakładzie 9000 egzemplarzy. Poświęcony był obchodom Tygodnia Obrony Przeciwgazowej. Kurator Szkolny Z. Gąsiorowski zwrócił się z apelem do inspektorów szkolnych dyrektorów i kierowników szkół oraz nauczycieli w Okręgu

Białostockim o upowszechnienie w szkole tematyki lotniczej i problematyki obrony przeciwgazowej. W tym numerze redakcja zapowiadała wprowadzenie działu reklamy na dwóch stronach pisma. Ustalono też następujące opłaty: cała strona 250 zł, pół strony 130 zł, 1/4 strony 70 zł, najmniejsze ogłoszenie 2×9 cm 5 zł, powtarzające się o 25% taniej. Przyjmowano je do 25 każdego miesiąca i zastrzeżono sobie prawo kolejności ich zamieszczania. Dział reklam miał przynieść dochody pozwalające na prowadzenie działalności wydawniczej.

W tym numerze spotykamy stałe rubryki: z lotu ptaka (ciekawostki lotnicze z całego świata), z życia Komitetów Powiatowych LOPP, dział urzędowy KW LOPP (zamieszczano tu różnego rodzaju pisma, okólniki czy rozporządzenia Komitetu Wojewódzkiego), listy do redakcji, dział bibliograficzny prezentujący najnowsze i najciekawsze pozycje książkowe, broszurowe czy prezentowano czasopisma traktujące o lotnictwie, dział reklam. Czasami również pojawiały się nekrologi jak np. po śmierci mjr Idzikowskiego 13 lipca 1929 r. w czasie przelotu z Paryża do Nowego Jorku. Redakcja „*Wiadomości Lotniczych*” zamieszczała na swych łamach przedruki z innych czasopism. Np. w numerze 7—8 z grudnia 1927 — stycznia 1928 r. przedrukowano (z czasopisma „*Lot Polski*” z grudnia 1927 r.) artykuł pt. „*Wysilek budzący podziw i zgrozę*”.

Od numeru 5—6 z 1927 r. redaktorem naczelnym pisma został Roman Wolski, a redaktorem odpowiedzialnym był Marian Wojewódzki. W tym samym numerze zamieszczono artykuł Jana Korala nauczyciela Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie, który świadczy, że pismo miało swych czytelników (i autorów) poza granicami woj. białostockiego. Również od tego czasu zaczęły pojawiać się artykuły pisane przez fachowców z dziedziny lotnictwa i obrony przeciwgazowej (często byli to wojskowi). Pojawiła się też problematyka obrony przeciwlotniczej. Zamieszczano utwory literatury pięknej o tematyce lotniczej np. powieść M. Szczudłowskiego pt. „*Przemysłnik*”.

Od numeru 7—8 (grudzień 1927 — styczeń 1928) pojawiła się notka, że „*Wiadomości Lotnicze*” można nabyć w księgarniach Towarzystwa „*Ruch*” w cenie 10 gr. za jeden egzemplarz. Nadal jednak członkowie oraz koła LOPP otrzymywały pismo bezpłatnie.

W numerze 2 z 1928 r. na pierwszej stronie umieszczono informację o połączeniu Ligi Obrony Powietrznej Państwa i Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej w Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Od tej pory „*Wiadomości Lotnicze*” stały się białostockim organem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Dotychczas pismo miało nakład 9000 egzemplarzy. Ale już 5 numer z maja 1928 r. ukazał się w nakładzie 11000 egzemplarzy. Zamieszczono w nim specjalny dodatek dotyczący dzia-

łałości szkolnych kół LOPiP w województwie białostockim.

Największy nakład wynoszący 12000 egz. miał numer 6—7 z lipca 1928 r., zamieszczono w nim informacje, że w myśl uchwały Zarządu KW LOPiP w Białymstoku miesięcznik z dniem 1 września 1928 r., nie będzie rozsyłany bezpłatnie. Ustalono, że opłata za prenumeratę łącznie z przesyłką pocztową wyniesie rocznie 2 zł. Członkowie Ligi mieli płacić 1 zł 80 gr, a ucząca się młodzież 1 zł 20 gr. Już numer 10 z października 1928 r. zawierał w winiecie cenę 20 gr.

Redakcja „Wiadomości Lotniczych” często uczestniczyła w akcjach charytatywnych i propagandowych na terenie miasta i województwa. Popierała szereg inicjatyw rozwijających zainteresowanie lotnictwem. W numerze 8—9 ze stycznia—lutego 1928 r. znajdowało się zaproszenie na bal LOPiP, z którego dochód przeznaczony miał być na budowę lotniska w Białymstoku. Redakcja starała się propagować lotnictwo i obronę przeciwgazową poprzez organizowanie konkursów, gier i zabaw. W numerze 5—6 z maja—czerwca 1929 r. znajduje się regulamin konkursu na pracę popularną z dziedziny lotnictwa i obrony przeciwgazowej. Przewidziane były wysokie nagrody pieniężne: 100 zł za pracę z zakresu lotnictwa, 75 zł z zakresu gazów trujących i 50 zł za nowelkę lotniczo-gazową. Podejmowano problemy związane z przyszłą wojną i udziałem w niej lotnictwa oraz zastosowania gazów bojowych. Np. w numerze 3—4 z marca—kwietnia 1929 r. zamieszczono dodatek pod wymownym tytułem „Wojna przyszłości, podstawowe wiadomości o ratowaniu uszkodzonych gazami bojowymi”. Podobny charakter miał dodatek w numerze 9—10 z września—października 1929 r. „O obronie przeciwlotniczej biernej” mjr Mariana Romeyki. Od tego numeru podniesiono cenę jednego egzemplarza do 30 gr. Na pierwszej stronie zamieszczano hasła propagandowe „Silne lotnictwo to silna Polska” i „Potężny przemysł chemiczny to bogactwo kraju”. Hasła te od-

zwierciedlały poglądy redakcji. W 1929 roku nakład pisma znacznie się zmniejszył i wynosił 6000—7500 egzemplarzy. Natomiast w ostatnim roku wydawania „Wiadomości Lotniczych” ustabilizował się na poziomie 6000 egzemplarzy. W tym też czasie przeniesiono administrację pisma z Gmachu Województwa do budynku przy ulicy Warszawskiej 17. Redaktorem odpowiedzialnym mianowano w styczniu 1930 r. Stanisława Zacharewicza-Swięcickiego.

Pismo przez cały czas ukazywania się było bogato ilustrowane. Ilustracje prezentowały postęp techniczny, dokonujący się w lotnictwie. W roku 1930 w ostatnim numerze 6 znalazł się ciekawy dodatek, ilustrowany bogato zdjęciami pt.: „Lotnictwo zarys encyklopedyczny”.

Przez cały okres wydawania miesięcznik „Wiadomości Lotnicze” starał się przybliżyć mieszkańcom województwa białostockiego problematykę lotniczą, przeciwgazową i przeciwlotniczą. Redakcja starała się aby pismo docierało do jak najszerszego kręgu czytelników, spełniało rolę organu Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej i propagowało idee Ligi. Dzięki temu członkowie Ligi podejmowali szeroką działalność na rzecz np. przyszłej obrony przeciwgazowej. Wyrazem tej aktywności są liczne zamieszczane na łamach pisma sprawozdania z działalności kół LOPiPw Grajewie, Białymstoku, Suwałkach i wielu innych miejscowościach. W 1929 r. w 249 kołach Ligi w woj. białostockim działało 18 451 członków.

Przez wszystkie lata miesięcznik „Wiadomości Lotnicze” drukowany był w Drukarni Diecezjalnej w Łomży o formacie 48×31,5.

Najwięcej egzemplarzy znajduje się obecnie w bibliotekach warszawskich³.

¹ Zofia Sokół, *Czasopiśmiennictwo białostockie w latach 1919—1939* (w): „*Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*”, T. 1, Białystok 1968.

² *Centralny katalog czasopism wojskowych*, T. 1, Warszawa 1967.

³ Przy opracowywaniu artykułu autor korzystał z roczników „Wiadomości Lotniczych” znajdujących się w zbiorach Biblioteki Narodowej i Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

Waldemar Monkiewicz

Zbrodnie hitlerowskie na dzieciach i młodzieży w regionie białostockim

Specyfika narodowościowa regionu białostockiego wyraża się w zamieszkiwaniu na tym obszarze w okresie międzywojennym dużych liczebnie grup mniejszości narodowych. Poza zwartymi skupiskami ludności żydowskiej w miastach; we wsiach, szczególnie na południowy wschód od Białegostoku, w zwartych nieraz skupiskach zamieszkiwali i zamieszkują nadal Białorusini. W części północno-wschodniej regionu (Suwalszczyzna) znajdują się osiedla litewskie. W regionie zamieszkiwali rów-

nież: Niemcy, Rosjanie, Ukraińcy. Istotną rolę odgrywały odmienne założenia polityki hitlerowskiej stosowanej wobec każdej z tych mniejszości w poszczególnych okresach okupacji.

Mimo krótszego okresu okupacji na ogół trudno mówić o mniejszej ilości akcji terrorystycznych podjętych przez okupanta hitlerowskiego wobec miejscowej nie niemieckiej ludności. Trafne będzie chyba stwierdzenie, że zaś się i natężenie różnorodnych aktów terroru

było adekwatne do kolejnych etapów realizacji planów germanizacji zajętych obszarów na wschodzie. Wśród ogółu strat w białostockim około 18,80% to dzieci i młodzież na około 31,10% w Polsce. Mniejszą liczbę ofiar spośród dzieci i młodzieży należy tłumaczyć brakiem na terenie okręgu wysiedleń o większym zasięgu — wyłączając oczywiście wysiedlenie Żydów (wśród których był znacznie wyższy wskaźnik procentowy strat wśród dzieci i młodzieży) i lepszą niż na wielu innych terenach sytuację żywnościową. Należy wyjaśnić, iż pojęcie dzieci dotyczy grupy wiekowej do lat 14, podczas gdy określeniem młodzież obejmuje się wiek do lat 18.

Od pierwszych chwil działań wojennych przeciwko Polsce licznych zbrodni wojennych dopuścił się hitlerowski Wehrmacht oraz Luftwaffe. Częste bombardowania otwartych miast, niszczenie poszczególnych wsi i pojedynczych nawet zabudowań, pociągnęły za sobą liczne ofiary w tym również wśród dzieci i młodzieży. Region białostocki znalazł się w zasięgu działania grupy lotniczej „Prusy Wschodnie” dowodzonej przez generała lotnictwa W. Wimmera, wchodzącej w skład 1 Luftflotte. Grupa ta w dniach 7, 9, 11 września dokonała terrorystycznych nalotów na Łomżę. Lotnicy niemieccy systematycznie niszczyli centrum miasta doskonale zdając sobie sprawę z faktu, że cierpi na tym wyłącznie ludność cywilna. Według niepełnych danych zginęło wówczas — mimo przeprowadzonej ewakuacji — ponad sto osób zarówno Polaków jak i Żydów. Spośród tej liczby co najmniej 26 ofiar stanowiły dzieci i młodzież. Nalot niemiecki na Łapy 2 września także pociągnął za sobą ofiary wśród ludności cywilnej. Zginęło wówczas wraz ze swymi rodzicami troje dzieci i dwie osoby, które nie ukończyły 18 roku życia. Lotnicy niemieccy zbombardowali i ostrzelali: Białystok, Boćki, Brańsk, Zambrów i inne miasta i wsie. W każdej z tych miejscowości ginęły także dzieci i młodzież. Np. w Brańsku piloci obniżając lot zastrzelili z karabinu maszynowego dziewięcioletniego chłopca, a w Boćkach zabili matkę z dwiema nieletnimi córkami. Najbardziej drastyczny przykład sadyzmu przejawiał jeden z lotników, który w pobliżu Skarżyna kilkakrotnie obniżał lot, aby ostrzelać z broni pokładowej pasącego krowy dziesięcioletniego chłopca, który starał się uciec z otwartego terenu. Niestety bezskutecznie. Lotnik-morderca najpierw zranił chłopca, a następnie dobił go kolejną serią z karabinu maszynowego.

Wśród zbrodni popełnionych przez Wehrmacht zwraca uwagę pacyfikacja Lipówki na Suwalszczyźnie, podczas której Niemcy spalili zabudowania 30 rolników. Mężczyźni już wcześniej opuścili wieś udając się do pobliskich lasów, kobiety i dzieci schroniły się w piwnicach. Jedną z piwnic żołnierze celowo podpali- li, dwoje dzieci w wieku 4 i 5 lat uległo śmier-

telnemu poparzeniu. Podczas pacyfikacji Pietraszek w gminie Brańsk czołgista niemiecki oddał strzał z działka do kobiety trzymającej na rękach dwoje dzieci zabijając ją na miejscu; dzieci szczęśliwym zrzadzeniem losu ocalały. W trakcie zajmowania Hajnówki Niemcy postrzelili jednego z mężczyzn na jego własnym podwórku. Z pomocą pośpieszyły mu nieletnie córki, lecz obie zostały zastrzelone. W Stawiskach Niemcy bez żadnego powodu zamordowali 4 chłopców, w tym trzech nieletnich. Na terenie spacyfikowanej wsi Dąbrowa Łazy, gmina Szepietowo zostało zamordowanych m.in. dwóch chłopców w wieku 7 i 8 lat. W sąsiedniej wsi Dąbrowa Nowa Wieś w trakcie pacyfikacji żołnierze niemieccy zamordowali czteroletnią dziewczynkę, którą z narażeniem życia wyniesiono z płonącego domu. W Dąbrówce Kościelnej miał miejsce fakt ostrzeliwania przez żołnierzy niemieckich czternastoletniego chłopca niosącego niemowlę. Zajmując Wysokie Mazowieckie hitlerowcy wrzucali granaty do piwnic domów mieszkalnych. W jednej z nich wybuch granatu pozbawił życia dwóch chłopców w wieku 8 i 11 lat. Na ulicy został ostrzelany z czołgu i śmiertelnie ranny 15-letni harcerz. Podczas pacyfikacji wsi Dębniaki gm. Rutki zginęło w płomieniach 9-miesięczne niemowlę, którego matka wyszła na chwilę z pomieszczenia, gdzie ono się znajdowało, a kiedy usiłowała ratować dziecko została odepchnięta i pobita. Fakty mordowania dzieci i młodzieży miały miejsce w Gosiach gm. Puchały, w Rutce, podczas pacyfikacji wsi Ożary Wielkie i Wiśniwo, gm. Zambrów. Łącznie w 100 egzekucjach zginęły wówczas w regionie białostockim 852 osoby, w tym także dzieci i młodzież.

Kolejne nasilenie zbrodni Wehrmachtu na tym terenie miało miejsce w okresie od 22 czerwca do 31 lipca 1941 r. w czasie agresji hitlerowskiej na ZSRR. Region białostocki znalazł się wówczas w zasięgu działania grupy armii „Środek” dowodzonej przez feldmarszałka Fedora von Bocka. Na zapleczu frontu eksterminacją ludności zajmowała się Einsatzgruppen B dowodzona przez SS-Brigadeführera Artura Nebe, szefa departamentu V w RSHA. Według obliczeń dokonanych przez J. Kowalczyka latem 1941 r. w regionie białostockim zamordowano ogółem 13469 osób łącznie z dziećmi i młodzieżą. W tym czasie miały także miejsce akcje eksterminacyjne, których pastwą padła prawie cała ludność żydowska. Np. 5 sierpnia 1941 r. hitlerowcy wymordowali w lesie stelmachowskim ponad 2000 Żydów z Tykocina; przy czym z liczby tej około 1/3 stanowiły dzieci i młodzież. Potwornych zbrodni dopuścili się także hitlerowcy w Radziłowie i Jedwabnem, gdzie spalili żywcem w stodółach po kilkuset Żydów, wraz z dziećmi i młodzieżą. W okolicy wsi Łynki żołnierze niemieccy zamordowali np. dwóch chłopców w wieku 10 i 14 lat pasących krowy na pastwisku. Chłopiec pędzący bydło został zastrzelony przez Niemców w Modzelach gm. Grajewo. Dzieci i mło-

VERORDNUNG

Zufolge Verletzung meiner Verordnung vom
2. November 1942 musste der

Saprukow Bogdan

geb. 19.2.1928 in Lomscha, wohnhaft in Lapy,
Leschnikowskistr. 37, Sohn des Jan Saprukow

Cilak Tadeusz

geb. 9.7.1927 in Lapy, wohnhaft in Lapy, Leschni-
kowskistr. 19 Sohn des verstorbenen Stefan Cilak
verurteilt werden.

Die Vorgenannten wurden in einer Judenwohnung
bei **PLÜNDERN** erteilt.

Sie werden für diese Handlung heute um 10 Uhr
vor dem Volksgericht verurteilt.

Wessuk
2. November 1942

Saprukow Bogdan

geb. 19.2.1928 in Lomscha, wohnhaft in Lapy,
przy ul. Lesnikowskiej 37, syn Jana Saprukowa

Cilak Tadeusz

urodz. 9.7.1927 w Łapach, zamieszkały w Łapach
Lesnikowska 49 Syn żyjącego Stefana Cilaka

Wyżej wymienieni zostali spotkani przy plądrowaniu mieszkań po wywiezionych Żydach.

Oni zostali za to przekroczenie dziesięć godzin
10 centrali.

7 Nov. 1942. Die ANTSKOMMISSION

dzień ginęły w spacyfikowanych wsiach: Sośnia, Stare Berezowo, Stary Kornin, Janówka, Siółko, Słochy Annapolskie.

Przykładowo w Sośni na uroczysku „Orli Grąd” nad Biebrzą, gdzie schroniła się ludność tej spalonej wcześniej wsi, żołnierze niemieccy w stanie nietrzeźwym rozstrzelali grupę mieszkańców w różnym wieku, w tym także czternastoletnią dziewczynkę. W Starym Berezowie rozstrzelano chłopców w wieku 16 i 17 lat. Dwaj siedemnastoletni chłopcy ponieśli śmierć w wyniku pacyfikacji Starego Kornina.

Tragiczne wydarzenia jakie miały miejsce w trakcie pacyfikacji Janówki pociągnęły za sobą również zagładę 16 najmłodszych mieszkańców tej wsi, w tym także trzydniową córeczkę Jana Kopiczko. Wśród ofiar były dzieci w wieku 3, 7 i 8 lat. W grupie osób zamordowanych przez hitlerowców w Siółku znalazła się dwunastoletnia dziewczynka i dwoje nieletnich. Dwaj chłopcy zostali zabici podczas pacyfikacji Słoch Annapolskich, kiedy to faszystzi postanowili zemścić się na miejscowej ludności za opór stawiany przez żołnierzy radzieckich w pobliskich bunkrach nad Bugiem. W tym rejonie prowadziły natarcie 43 korpus armijny i 47 pancerny, ze składu 4 armii niemieckiej. Akcje na zapleczu frontu miały miejsce m.in. w rejonie Puszczy Białowieskiej, gdzie przeprowadzał je batalion policyjny 322. I tak w dniu 9 sierpnia 1941 r. z Białowieży wysiedlono około 550 osób narodowości żydowskiej rozstrzelując w zwirowni w Nadleśnictwie Jagiellońskim mężczyzn i chłopców w wieku powyżej 16 lat. Nieco później 15 sierpnia bezpośrednio po wysiedleniu Żydów z Narewki wyselekcjonowano i rozstrzelano w pobliskiej Zabłotczyźnie 282 mężczyzn i chłopców w wieku powyżej 16 lat. W licznej grupie rozstrzelanych 2 sierpnia 1941 r. w Puszczy Białowieskiej w uroczysku „Biały Lasek” znalazł się czternastoletni chłopiec zaliczony do „aktywistów” radzieckich.

1 sierpnia 1941 r. władzę w regionie białostockim przejęła administracja cywilna. Szefem zarządu cywilnego został nadprezydent prowincji wschodniopruskich Erich Koch. W skład okręgu weszły tereny woj. białostockiego sprzed września 1939 r. (bez Suwalszczyzny) oraz część powiatów: prużańskiego i brzeskiego z dawnego województwa brzeskiego. Celem postawionym przez Kocha, jako szefa okręgu, było stopniowe wyniszczenie miejscowej ludności i osadzenie tutaj Niemców przesiedlonych z innych terenów. Jedynie Puszcza Białowieska była do pewnego stopnia wyłączona spod kompetencji Kocha i podporządkowana Göringowi.

W okresie administracji cywilnej terror przybrał bardziej różnorodne formy. Ludność żydowska znalazła się w gettach. Podczas kolejnych akcji eksterminacyjnych wszystkich Żydów wywieziono do obozu zagłady w Treblince, a także Majdanka i Oświęcimia, najpierw w listopadzie 1942 r. z tzw. „małych gett”,

a następnie do końca sierpnia 1943 roku z pozostałych w tym również z największego getta białostockiego, gdzie w dniach 15—20 sierpnia 1943 r. wybuchło powstanie. Według przybliżonych obliczeń w regionie białostockim w okresie działań wojennych i okupacji hitlerowskiej zginęło ogółem 179020 Żydów w tym 1/3 stanowiły dzieci i młodzież. Ludność polska, białoruska i litewska ginęła w egzekucjach masowych, grupowych i pojedynczych. Często rozstrzeliwano całe rodziny. W Białowieży przed zabytkową prawosławną cerkwią powieszono pięcioletniego chłopca żydowskiego wraz z matką. Podczas akcji pacyfikacyjnych przeprowadzanych w związku z działalnością partyzancką na terenie regionu białostockiego wymordowano kilkaset osób, w tym także dzieci i młodzież.

W Krasowie Częstkach zamordowano 257 osób, w tym 83 dzieci i młodzieży, a także niemowlę, które przyszło na świat w przeddzień pacyfikacji. We wsi Grzędy Longiew, która do dzisiejszego dnia nie została odbudowana, zginęło łącznie 36 osób w tym 14 dzieci. Wkrótce po zabiciu przez partyzanów żandarma niemieckiego w Jabłoni Dobkach śmierć poniosło 91 mieszkańców tej wsi; spośród których 31 to dzieci i młodzież. Podczas pacyfikacji Popówki na 36 zamordowanych było 16 dzieci w wieku od 1 roku do 15 lat. Wśród ofiar pacyfikacji w Sikorach Tomkowiętach dzieci i młodzież stanowiły 20 osób na ogólną liczbę 61 zamordowanych. We Wnorach Wandach wśród 32 zamordowanych znalazło się 5 dzieci. Podobnie było w Jasionówce, gdzie zginęło 58 osób, w tym 19 dzieci. W Rajsku wśród rozstrzelanych mężczyzn byli także chłopcy w wieku powyżej 16 lat. W Wólce Waniewskiej zamordowano matkę z trzyletnią córeczką i jej braciszkiem w wieku 1,5 roku. W innej rodzinie od kul hitlerowskich zginął trzyletni chłopczyk.

Dzieci i młodzież na równi z dorosłymi były zabierane do więzień: w Białymstoku, Łomży, Suwałkach i o ile nie ginęły podczas kolejnych egzekucji dokonywanych na więźniach w licznych miejscach straceń (Bacieczki, Nowosiółki, Pietrasze, Grabówka, Jezioro, Giełczyn), to wywożono je do obozów koncentracyjnych, gdzie uśmiercano w komorach gazowych, lub w inny sposób. Według nieukończonych jeszcze obliczeń w obozach zginęła większość spośród represjonowanych mieszkańców regionu białostockiego.

Spośród egzekucji dokonanych na miejscu szczególne wzburzenie mieszkańców Łap wywołało zamordowanie dwóch uczniów rzemiosła z warsztatów kolejowych: czternastoletniego Bogdana Suprukowa i piętnastoletniego Tadeusza Cilaka. Zostali oni rozstrzelani przez żandarmerię niemiecką na polecenie amtskomisarza Paula von Wantocha 7 listopada 1942 roku. Jako pretekst posłużył fakt, że chłopcy przechodząc w pobliżu domów, z których przed kilkoma dniami wysiedlono Żydów, zbliżyli się do jednego z nich. W obwieszczeniu ogłoszono,



Rodzina Brzozowskich zamordowanych podczas pacyfikacji Krasowa — Częstek. Oryginał w posiadaniu ks. Józefa Kaczyńskiego.



Komendant posterunku żandarmerii w Łapach Adolf Windrich — pochodził z Hannoveru.

że zamierzali oni dopuścić się kradzieży, w rzeczywistości zaś zatrzymali się przed domem w celu załatwienia potrzeby fizjologicznej.

Z żandarmerią rywalizowali w zbrodniczych poczynaniach Bahnschutze. Zamordowali oni w Łapach 29 stycznia 1944 r. dwunastoletniego Wiktora Siemionów, który bawił się na torach kolejowych.

Jedną z rozpaczliwych prób ratowania czteroletniej córeczki podjęli jej rodzice, Żydzi z transportu kolejowego kierowanego do obozu zagłady w Treblince w lutym 1943 roku. Owinęli oni dziewczynkę w grube kołdry i koce i przez okno wagonu wyrzucili na śnieg licząc na pomoc miejscowej polskiej ludności. Niestety dziecko znaleźli kolejarze niemieccy i przekazali żandarmerii. Zostało ono zamordowane na tzw. bindudze. Nieopodal dworca kolejowego w Szepietowie z transportu do Treblinki wyskoczyła w biegu młoda Żydówka z pięcioletnim synkiem. Matka na skutek obrażeń doznanych podczas upadku konała, ogarnęły ją dreszcze. Dziecko myśląc widocznie, że matce jest zimno płakało i nakrywało ją swą marynareczką. W tym momencie pojawił się jeden z kolejarzy niemieckich i zastrzelił kobietę i jej dziecko. Latem 1943 roku została zabrana z Łap wraz z rodzicami córeczka lekarza licząca dwa latka Elżunia Szemiot.

W Grajewie zostały rozstrzelane przez żandarmów trzy dziewczynki w wieku 14 i 15 lat za usiłowanie dostarczenia żywności jeńcom radzieckim. Jedna z nich mimo odniesionej rany zdołała uciec.

Terror hitlerowski w okręgu białostockim stale narastał zwłaszcza w związku ze zbliżającym się frontem. W Białymstoku oprócz celowego niszczenia miasta, funkcjonariusze policji strzelali do ludzi na ulicach mordując m.in. dzieci idące do piekarni po chleb. Jedną z akcji eksterminacyjnych przeprowadzono 1 sierpnia 1944 r. nad Narwią rozstrzelując ludność cywilną, która schroniła się w niewielkim lasku w obawie przed zbliżającym się frontem. Z całą premedytacją mordowano dzieci i młodzież z Bociek, Łupianki Starej i Nowej i innych wsi. Podobna akcja została zorganizowana przez Niemców na tzw. łąkach kapickich 8 września tegoż roku. Spacyfikowano wówczas 23 wsie, pozbawiono życia 200 osób, w tym również dzieci i młodzież. Zginęły wówczas dzieci z Białogrodów Ciemnoszyj (18 dzieci), Ciszewa, Kapic (17 dzieci), Orzechówki, Przechodów.

Nie brak było ofiar najmłodszych także bezpośrednio przed przejściem frontu, kiedy żołnierze niemieccy starali się wszystko zniszczyć pozostawiając za sobą „spaloną ziemię”. Np. we wsi Gołasze Dąb spalono żywcem troje dzieci. Ginęły dzieci w Starej Lizie i Tryczówce. W Nieławicach spłonęło żywcem lub zostało zamordowanych 32 dzieci.

Na ogólną liczbę dzieci w regionie białostockim w latach 1939—1944 tylko około 10% zginęło w wyniku bezpośrednich działań wojennych. Przeważająca większość to ofiary akcji pacyfikacyjnych. Wstrząsający jest fakt, że ze szczególnym okrucieństwem traktowano dzieci małe w wieku od kilku dni do 14 lat, których zginęło około 72%, zaś 28% stanowiła młodzież w wieku od 14 do 18 lat.

O szerokim zakresie akcji pacyfikacyjnych na Białostocczyźnie zdecydowały założenia polityki narodowościowej realizowanej przez E. Kocha, który planował stopniowe wyniszczenia miejscowej ludności i przesiedlenie Niemców na ziemię białostocką. Wśród ogółu zamordowanych znaczny procent stanowiły dzieci i młodzież, świadczy to wyraźnie o dążeniu okupanta do bezwzględnego niszczenia najmłodszego pokolenia.

Fakt, iż wśród ofiar masowych egzekucji przeprowadzonych przez hitlerowców na terenie Białostocczyzny znaczny procent stanowiły dzieci, potwierdza także zamierzenia okupanta.

Przez cały okres okupacji hitlerowskiej niemieccy mieszkańcy regionu stale odczuwali braki w zakresie podstawowych artykułów żywnościowych. Były one wynikiem celowo zani-

zonych przez władze hitlerowskie przydziałów żywności w miastach, jak też wyzysku ekonomicznego wsi (podatki a przede wszystkim kontyngenty). Głód dawał się we znaki nie tylko w gettach, więzieniach i obozach. Stanowił zjawisko codzienne. Szczególnie dotkliwe szkody wyrządzało dzieciom i młodzieży, gdyż wartości kaloryczne przydzielonej przez okupanta żywności były nieproporcjonalnie niskie w stosunku do potrzeb młodych organizmów. W regionie białostockim nie zawsze udawało się okupantowi doprowadzić do przechwycenia nadwyżek żywności od producentów i dzięki temu możliwy był dopływ nielegalnie sprzedawanej żywności do miast. Mimo to dawał się odczuć brak różnorodnych środków odżywczych niezbędnych dla dzieci. Zdarzały się wypadki śmierci głodowej dzieci i osób w podeszłym wieku. Poza brakiem żywności miał miejsce dotkliwy brak odzieży i obuwia. Nie sposób było zachować elementarnych wymogów higieny z braku koniecznych ku temu środków, stąd częste występowanie epidemii (tyfus). Z opieki zdrowotnej można było korzystać w bardzo ograniczonym zakresie (zmniejszenie się liczby

szpitali, lekarzy, aptek, wprowadzenie godziny policyjnej, ograniczenia w korzystaniu ze środków komunikacji). Lekarze niemieccy udzielali pomocy lekarskiej wyłącznie Niemcom. Eksterminacja ludności żydowskiej, wśród której zawody inteligenckie były licznie reprezentowane m.in. przez lekarzy, brak odpowiednich lekarstw — oto czynniki, które wpłynęły na stan zdrowotny dzieci i młodzieży regionu białostockiego.

Wprowadzony przez Niemców obowiązek pracy nieletnich (od lat 14) powodował, że młodzież była masowo wywożona na roboty przymusowe. Często były przypadki wywożenia do Prus Wschodnich całych rodzin wraz z dziećmi w różnym wieku. Na skutek podwyższenia wieku uprawniającego do zawarcia małżeństwa ograniczono przyrost naturalny. Wszystkie powyższe uwagi odnoszą się do ludności niemieckiej.

Szczególnie dotkliwy dla dzieci i młodzieży polskiej był zakaz uruchamiania szkół. Istniały wprawdzie nieliczne szkoły białoruskie, które

Bahnschutze z Łap.



najczęściej funkcjonowały pod patronatem utrzymującego ściśle związki z okupantem nacjonalistycznego Komitetu Białoruskiego. Stan taki budził sprzeciw miejscowej ludności. Szkolnictwo polskie w postaci tajnych kompletów mogło działać wyłącznie nielegalnie.

Reasumując dotychczasowy stan badań należy stwierdzić, iż zebrane dotychczas materiały nie pozwalają na wyczerpujące opracowanie tematu. Konieczne są dalsze dokładne obliczenia strat biologicznych w regionie białostockim.

Artykuł niniejszy oparty został na ustaleniach źródłowych dokonanych w toku śledztw dotyczących zbro-

ni hitlerowskich w regionie białostockim (są to zeznania świadków i inne dokumenty). Materiały znajdują się w OKBZH w Białymstoku.

Waldemar Monkiewicz — ur. w 1931 r. w Oranach na Wileńszczyźnie. Po wojnie uzyskał maturę w Sulęcinie w woj. gorzowskim. Studiował na Uniwersytecie Poznańskim i Warszawskim. Pracę magisterską napisał z historii prawa rosyjskiego. Obecnie pracuje w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku. Jest autorem około 30 książek i artykułów dotyczących zbrodni hitlerowskich oraz krajoznawstwa. Brał udział m.in. w opracowaniu informatora encyklopedycznego „Obozy hitlerowskie w Polsce”, Warszawa 1979 i jako współautor książek: „Wieś białostocka oskarża”, „Bez przedawnienia” i inne.

Józef Kaja

Stan i możliwości ochrony zdrowia ludności wiejskiej woj. białostockiego w aspekcie potrzeb zdrowotnych

Potrzeby zdrowotne ludności stanowią współcześnie przedmiot i sferę praktycznego oświeśnienia całej działalności w zakresie ochrony zdrowia. Dlatego też dokładne poznanie i konkretne określenie tych potrzeb jest niezbędnym warunkiem rozwijania racjonalnej i skutecznej opieki zdrowotnej. Tymczasem stan badań nad nimi, mimo rozszerzenia badań w latach siedemdziesiątych, jest dalece niewystarczający. Konkretne, empiryczne badania nad potrzebami zdrowotnymi naszego społeczeństwa prowadzone są w skali wycinkowej, wąskiej i globalnie biorąc niedostatecznej.

Dla odpowiedniego ukierunkowania badań empirycznych nad potrzebami zdrowotnymi niezbędne jest przede wszystkim: wyróżnienie podstawowych rodzajów potrzeb zdrowotnych, niezbędna jest ich typologia, szczególnie rzeczowa i funkcjonalna. Stosując kryterium rzeczowe, ogół potrzeb zdrowotnych podzielić można na trzy podstawowe grupy: dotyczące utrzymania i umacniania zdrowia; związane z przywracaniem zdrowia; w zakresie warunków zdrowotnych.

Wysoki stopień uświadomienia i realizacji potrzeb w zakresie utrzymania i umacniania zdrowia jest zjawiskiem istotnym, ważnym i pozytywnym nie tylko z punktu widzenia interesu subiektywno-podmiotowego każdego

człowieka, ale także dla państwa, które w ustroju socjalistycznym zarówno organizuje jak i finansuje całokształt opieki zdrowotnej nad ludnością kraju. Bowiem im większy jest stopień realizacji tych potrzeb, tym w konsekwencji mniejsze są rozmiary zachorowalności, a więc i mniej środków wydatkować trzeba na coraz bardziej kosztowną terapię, rehabilitację i resocjalizację obywateli. Tymczasem nasze badania, jak również doświadczenia lekarzy zatrudnionych w wiejskich ośrodkach zdrowia wykazują, że mieszkańcy wsi województwa białostockiego w ogromnej większości w zasadzie nie uświadamiają sobie i nie odczuwają potrzeby dbania o swoje zdrowie w sytuacji, kiedy są zdrowi. Wobec czego w zasadzie nie rozwijają świadomych, celowych działań, które w konsekwencji prowadziłyby do utrzymania i umacniania zdrowia. Pytania o to, czy tego rodzaju działania są prowadzone, wywoływały u respondentów bardzo często nie tylko zakłopotanie, ale nawet zdziwienie. Co prawda co trzecia osoba stwierdzała, że troszczy się o swoje zdrowie będąc zdrową — ale stwierdzenia „troszczę się o swoje zdrowie” podawane były z reguły w sensie zainteresowania się swoim zdrowiem dopiero w sytuacji jego bezpośredniego zagrożenia, bądź jego utraty. Nie jest to więc wyraz świadomego działania w kierunku utrzymania i umacniania zdrowia.

Niektórzy respondenci stwierdzają, że tro-

szczą się o swoje zdrowie, wiążą tę troskę z racjonalnym trybem życia, właściwym odżywianiem oraz unikaniem pracy szkodliwej dla zdrowia. Racjonalny tryb życia polega zdaniem respondentów na przestrzeganiu zasad higieny osobistej, dbaniu o odpoczynek na świeżym powietrzu oraz przeznaczeniu odpowiedniego czasu na sen. Wszystkie te elementy zachowań zdrowotnych są jednak swoiście pojmowane i realizowane. Przez odpowiednie odżywianie mieszkańcy wsi rozumieją na ogół lepsze i smaczniejsze jedzenie oraz unikanie produktów bezpośrednio szkodliwych dla zdrowia (alkohol, produkty z konserw, ziemniaki hodowane na sztucznych nawozach), w znaczenie mniejszym zaś stopniu jedzenie urozmaicone i bogate w wysoko wartościowe składniki odżywcze i witaminy. Niewłaściwa dieta (niedobór białka i witamin) odbija się szczególnie negatywnie na zdrowiu dzieci. Tani stosunkowo tran kupowany jest dla dzieci niezwykle rzadko i raczej niechętnie, natomiast zdarzają się liczne przypadki jego nabywania dla źle rosnącej trzody chlewnej.¹ Funkcje zdrowotne świeżego powietrza pojmowane są najczęściej tradycyjnie, częściowo opatrzenie — mianowicie latem zaleca się przebywanie dla zdrowia na świeżym powietrzu, natomiast zimą, również właśnie w trosce o zdrowie nie wietrzy się mieszkań, by się nie zaziębić, nie „przewiać”, bo z tego przychodzą groźne choroby.

Dość szeroko spotykany jest na wsi białostockiej niewłaściwy stosunek do akcji profilaktycznych, szczególnie do szczepień ochronnych i akcji sanitarnych. Nierzadko występuje nie tylko brak zrozumienia potrzeby tych akcji prowadzących przecież właśnie do utrzymania i umacniania zdrowia, ale wręcz bierny wobec nich opór. Oto znamienne stwierdzenie lekarza pracującego w jednym z wiejskich ośrodków zdrowia na terenie województwa białostockiego: *...Ludność nie zawsze współpracuje z Ośrodkiem Zdrowia, są również trudności przy egzekwowaniu szczepień ochronnych. Na szczególne trudności napotyka lekarz przy głoszeniu zasad higieny życia codziennego i medycyny zapobiegawczej, gdyż ludność jest przyzwyczajona do leczenia wówczas, „gdy śmierć zagląda w oczy”. (...) W niektórych kwestiach np. świerzbu konieczny jest nacisk administracyjny. Wydaje się, że skuteczniejsza byłaby okoliczność, gdyby lekarze mieli prawo karać rodziców, np. przez wypisywanie mandatów karnych; w chwili obecnej jest lekarz bowiem w wielu sytuacjach bezsilny.*²

Przytoczona wypowiedź wskazuje dobitnie, a potwierdzają ją nasze badania, że mieszkańcy wsi białostockiej nie wiążą na ogół zadania utrzymania i umacniania zdrowia z funkcjonowaniem służby zdrowia. Ich zdaniem człowiekiem jest albo zdrowy albo chory. Jeżeli jest zdrowy, to sam powinien troszczyć się o dalsze utrzymanie zdrowia — natomiast służba zdrowia jest tylko od leczenia. Przy czym niejed-

nokrotnie spotyka się wyraźną niechęć do lekarza wiejskiego z jednoczesnym swoistym kultem lekarza miejskiego. Wiąże się to z niskim niejednokrotnie poziomem fachowym kadr medycznych, zatrudnionych w gminnych i wiejskich ośrodkach zdrowia (felczerzy zamiast lekarzy specjalistów, przyuczone pielęgniarki).

Z przedstawionych stwierdzeń i ustaleń wynika, że kwestia uświadomienia mieszkańcom wsi województwa białostockiego potrzeb w zakresie utrzymania i umacniania zdrowia pozostaje w pełni otwarta. Trzeba więc wzmocnić i rozwinąć znacznie szerzej niż dotąd, mimo trudności i oporów, działalność w kierunku podniesienia kultury zdrowotnej ludności wiejskiej województwa. Zadanie to realizować musi przede wszystkim służba zdrowia, wspomagana w jej wysiłkach przez szkoły i organizacje społeczne działające na wsi. Pomocy udzielić powinien także, posiadający wieloletnie tradycje Wojewódzki Komitet Higienizacji Wsi i jego terenowe ogniwa. Nadzieję należy wiązać także z ogólnym postępem cywilizacyjno-kulturalnym, który dokonuje się na białostockiej wsi.

Zarówno nasze badania, jak i doświadczenia pracowników służby zdrowia wykazują, że ludność wiejska województwa białostockiego w wysokim stopniu uświadamia sobie potrzeby związane z ratowaniem zdrowia. Jednakże nie idzie to w parze z szeroką realizacją tych potrzeb, stopień ich zaspokajania jest wyraźnie niedostateczny. Stanowi to swego rodzaju paradoks, tym bardziej widoczny i ostry, kiedy weźmiemy pod uwagę fakt, że obiektywne możliwości realizacji potrzeb w zakresie leczenia i poradnictwa medycznego są na terenie wiejskim województwa białostockiego znacznie większe aniżeli przeciętnie w kraju oraz w porównaniu z województwami o zbliżonej liczbie mieszkańców oraz o podobnym, a nawet wyższym poziomie rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego.

Województwo białostockie posiada od lat jedną z najlepszych w kraju sytuację pod względem obsady kadry medycznej i to zarówno w mieście jak i na wsi. Wskaźnik liczby lekarzy przypadających na 10 tysięcy mieszkańców wynosił w 1980 r. w woj. białostockim 27,6 — podczas, gdy średnio w kraju 19,0. Analogiczny wskaźnik liczby pielęgniarek wynosił w tym samym czasie w białostockim 57,3 — kiedy średnio w kraju tylko 48,1.³ Na terenie wiejskim woj. białostockiego funkcjonuje od szeregu lat 86 ośrodków zdrowia, w tym 33 gminne (na 49 gmin). Liczba wiejskich ośrodków zdrowia nie ulega i nie będzie w najbliższych latach ulegać zwiększeniu ze względu na to, że w zasadzie jest dostateczna w stosunku do potrzeb oraz ze względu na malejącą od lat liczbę mieszkańców wsi białostockiej. Na jeden wiejski ośrodek zdrowia w białostockim przypadało w 1976 r. 3,6 tysiąca mieszkańców, podczas gdy średnio w kraju 4,9

tysiąca.⁴ W województwie bydgoskim, posiadającym większą o 78 tys. liczbę ludności wiejskiej, funkcjonowało w 1979 r. mniej (o 3) wiejskich i gminnych ośrodków zdrowia, zatrudniających również znacznie mniej lekarzy (o 26) oraz pielęgniarek (o 54) i położnych (o 7).⁵

Mimo, że sytuacja w zakresie bazy otwartej opieki medycznej na wsi województwa białostockiego jest szczególnie korzystna i jedna z najlepszych w kraju, to jednak jeśli idzie o specjalistyczną kadrę lekarską, sytuacja daleka jest, tak samo jak w innych województwach, od zadowalającej. Podobnie jak w skali całej Polski, w województwie białostockim tylko około 15% ogółu wiejskich ośrodków zdrowia posiada pełne warunki do wykonywania wszystkich podstawowych zadań specjalistycznych, tzn. posiada oprócz lekarza ogólnego (internisty) również lekarza pediatrę, ginekologa i stomatologa.⁶ Występuje także znaczny niedobór pielęgniarek środowiskowych. Ogółem w woj. białostockim opieką pielęgniarek środowiskowych objętych jest tylko około 58% ogółu ludności.

Wyniki przeprowadzonych badań empirycznych upoważniają do stwierdzenia, że jedynie około jedna trzecia ogółu ludności wiejskiej województwa białostockiego realizuje w sposób właściwy uświadomione potrzeby w zakresie ratowania zdrowia, to znaczy po uświadomieniu objawów chorobowych zgłasza się do lekarza. Pozostali zachowują się najczęściej w następujący sposób: uważają, że dolegliwość — choroba sama przejdzie, stosują domowe sposoby leczenia, bądź też zasięgają porady u innych współmieszkańców. Wprowadzenie z początkiem 1972 r. bezpłatnej opieki zdrowotnej dla indywidualnych rolników i ich rodzin, nie wpłynęło w zasadniczy sposób na zwiększenie zgłaszalności chorobowej w wiejskich ośrodkach zdrowia. Składają się na ten fakt różnorodne przyczyny. Przede wszystkim duży wciąż jeszcze konserwatyzm w sposobie życia ludności wiejskiej województwa, stosunkowo niski poziom oświaty i kultury zdrowotnej oraz wspomniana już wyżej nieufność, czy niechęć do lekarzy wiejskich (nie zawsze faktycznie będących dobrymi specjalistami). Jednak powodem takiego stanu rzeczy są także inne utrudnienia i przyczyny zarówno natury obiektywnej jak i subiektywnej, takie jak — uciążliwa praca w gospodarstwie rolnym, terminowość wykonywania wielu prac rolnych i hodowlanych, duża odległość od ośrodka zdrowia i zła komunikacja, czy też niechęć do ujawnienia choroby, niewiara w skuteczność leczenia i inne. Wszystko to powoduje złożone i trudne do określenia reakcje społeczne w sytuacji uświadomienia sobie stanu chorobowego.

Na wsi białostockiej funkcjonuje określona obyczajowo-prawidłowość w sferze decyzji związanych z koniecznością zwrócenia się do

lekarza o poradę i pomoc, bądź też nie. Badani dość powszechnie i w zasadzie jednolicie stwierdzali, że istnieją z góry wiadome i określone dolegliwości, które nie wymagają wizyty u lekarza i takie, co do których również wiadomo, że wymagają natychmiastowego wezwania lekarza, bądź zgłoszenia się do niego. Do pierwszych powszechnie zalicza się: ból głowy, katar, chrypa, biegunka, drobniejsze skaleczenia, osłabienie, zawroty głowy, rwanie w kościach itp. Do drugich — silne, gwałtowne bóle serca, żołądka, brzucha, złamanie kości, silny nie dający się zatamować krwotok, bardzo wysoka temperatura ciała, trudności z wstawaniem z łóżka i poruszaniem się, częste omdlenia i inne. Funkcjonowanie takiego właśnie stereotypu powoduje, że ludność wiejska wyraźnie nie docenia, a nawet wręcz lekceważy wiele objawów chorobowych, które mogą być i często są sygnałem lub symptomem poważnych schorzeń. W większości tzw. drobnych dolegliwości oczekuje się, aż same przejdą, a jeżeli uporczywie trwają i nie ustępują, wtedy stosuje się domowe sposoby leczenia i kuracji. Dopiero wówczas, kiedy domowa terapia nie skutkuje i stan chorobowy staje się wyraźnie bardzo ciężki, następuje kontakt z lekarzem. Kontakt ten jest często spóźniony i powoduje w konsekwencji brak możliwości skutecznego leczenia bądź nawet zgon.

Mieszkańcy wsi białostockiej na ogół powszechnie wyrażają uświadomione potrzeby w dziedzinie przywracania zdrowia (niezależnie od tego, czy je realizują, czy też nie). Choroby ukrywają rzadko i tylko w niektórych szczególnych przypadkach. Do ukrywanych chorób należą przede wszystkim tzw. choroby wstydlive. Chorobami wstydliwymi na wsi białostockiej są nie tylko choroby weneryczne, ale także gruźlica (w przeszłości) oraz choroby nowotworowe. Zwłaszcza te ostatnie są skrzętnie ukrywane i to nie tylko na wsi tradycyjnej, konserwatywnej ale także wsi nowoczesnej. Ukrywanie choroby uznawanej za nieuleczalną, a więc powodującej nieuchronny zgon, powodowane jest swoistą, wiejską obyczajowością społeczną, powodującą, że osoby niejako skazane na śmierć wyłączane są z życia społecznego, niejako społecznie dyskredytowane. Jest to przejaw i pozostałość tradycyjnej obyczajowości wsi, obyczajowości dość okrutnej.

Sprawą istotną jest również sfera kontaktu lekarz—pacjent. Większość badanych stwierdziła, że w czasie wizyty u lekarza towarzyszą im z reguły dość silne stresy psychiczne i zahamowania emocjonalne. Fakt występowania stresu psychicznego w związku z wizytą u lekarza nasuwa wniosek o potrzebie nie tylko uwzględniania przez lekarzy konieczności brania pod uwagę nastawienia psychicznego pacjenta, ale i odpowiedniego przygotowania się lekarzy do kontaktu z pacjentem wiejskim. Już wstępna rozmowa lekarza z pacjentem powinna zawierać w sobie treści i działania zmierzające

jące do nawiązania wzajemnego kontaktu i zaufania. Szeroko wysuwana jest potrzeba lepszej informacji przekazywanej pacjentowi przez lekarza o chorobie i postępowaniu zmierzającym do jej likwidacji. Przy czym potrzeba informacji ze strony lekarza wzrasta na ogół wraz ze stopniem wykształcenia pacjenta oraz jest odwrotnie proporcjonalna do stopnia ufności pacjenta wobec lekarza.

Dość powszechnym postulatem jest również żądanie używania przez lekarzy bardziej zrozumiałego dla pacjenta języka. Generalnie rzecz biorąc, wzrost liczby wypowiedzi, że lekarze niekiedy lub dość często mają skłonności do używania słów niezrozumiałych dla pacjenta, występuje równolegle ze wzrostem oczekiwań pacjentów w zakresie informacji o chorobie i jej leczeniu.

Zdecydowana większość badanych wyraża życzenie, aby lekarze mówili całą prawdę o stanie zdrowia nawet wtedy, kiedy choroba jest ciężka i grozi poważnymi następstwami. „Oszczędność” wypowiedzi lekarzy w tej sprawie rodzi szereg konfliktowych postaw i zachowań w procesie leczenia. Mianowicie często pacjenci podejrzewają, że lekarze nic nie mówiąc o chorobie, ukrywają przed nimi jakąś groźną prawdę. W konsekwencji udają się nieraz do innych lekarzy (najczęściej do lekarzy uprawiających prywatną praktykę), aby potwierdzić lub usunąć swoje podejrzenie.

Badani stosunkowo często wyrażali opinię, że dobry lekarz to ten, który stosuje szybko i energiczną terapię i na odwrót, że słaby lekarz to taki lekarz, który oszczędnie dysponuje lekami, zaleca racjonalny tryb życia, odżywiania i nakłania pacjenta na ewolucyjne leczenie. Pogląd ten bierze się stąd, że zdrowie nie stanowi w świadomości mieszkańców wsi wartości samej w sobie, lecz wartość jego jest doceniana ze względu na dążenia i działania ludzkie realizowane dzięki posiadaniu zdrowia, pełni więc ono funkcję instrumentalną. Choroba jest stanem społecznie niepożądanym, utrudniającym pełnienie ról społeczno-zawodowych, stąd dążenie do szybkiego, energicznego usunięcia choroby.

Badani w różnym stopniu przestrzegają założeń lekarzy w trakcie kuracji. Stopień autonomii jednostki w zakresie przestrzegania założeń lekarza, zwłaszcza w kwestii przyjmowania leków, wzrasta wraz ze stopniem wykształcenia pacjenta oraz stopniem nowoczesności wsi. Autonomia zachowań pacjentów dotyczy przede wszystkim zdecydowania o tym, od kiedy organizm jest zdrowy.

Mieszkańcy wsi białostockiej dość wnikliwie i krytycznie oceniają działalność służby zdrowia. Dominuje pozytywna ocena wysiłków służby zdrowia. Jednakże mieszkańcy wsi nie zgłaszają wysokich wymagań wobec pracowników

służby zdrowia. Wystarczy, że otrzymują pomoc, kiedy jej potrzebują oraz że pomoc ta jest skuteczna. Właśnie skuteczność i szybkość leczenia oraz dokładność badania stanowią podstawowe kryteria oceny pracy lekarza.

Znaczna część respondentów, bo około 20% ich ogółu, oceniło krytycznie lub wręcz negatywnie pracę wiejskiej służby zdrowia. Przy czym negatywne oceny nie dotyczą w zasadzie stopnia fachowości lekarzy, czy pielęgniarek a odnoszą się głównie do stopnia troski personelu medycznego o sprawy zdrowotne wsi oraz związane są ze stosunkiem personelu medycznego do pacjentów i swoich obowiązków. Wśród negatywnych opinii i ocen padały przede wszystkim takie, jak opryskliwe, nietaktowne odnoszenie się do pacjentów (zwłaszcza do dzieci), przypadki badania pacjentów w stanie nietrzeźwym, branie dodatkowego wynagrodzenia za badania (wymuszanie takiego wynagrodzenia w pieniądzu lub naturze), trudności w skontaktowaniu się z lekarzem (wypadki nieobecności lekarza czy pielęgniarki w ośrodku zdrowia z niewiadomych przyczyn i bez informacji o takim fakcie) i inne.

Ludność wiejska województwa białostockiego w zasadzie uświadamia sobie potrzeby w zakresie zdrowotnych warunków mieszkaniowych, świadoma jest tego, że odpowiednie, sanitarno-higieniczne utrzymanie mieszkanie warunkuje stan zdrowia ludzkiego w zasadniczym stopniu. Jednak stopień tego uświadczenia i konkretne działania w kierunku poprawy sytuacji mieszkaniowej (realizacja tej uświadczonej potrzeby) nie są jednakowe w poszczególnych typach wsi białostockiej.

W typie wsi zbliżonej do nowoczesnej oraz w typie wsi podmiejskiej zarówno poziom uświadczenia potrzeb w dziedzinie zdrowotnych warunków mieszkaniowych, jak i stopień wysiłków zmierzających do optymalnego zaspokojenia tych potrzeb jest znacznie wyższy niż we wsi tradycyjnej. W dwóch pierwszych typach wsi występuje wyraźne współzawodnictwo sąsiedzkie w zakresie budowania nowych, obszernych domów oraz jak najbardziej zdrowotnego ich urządzenia. Intensywne budownictwo mieszkaniowe na wsi sprzyja polepszeniu warunków zdrowotnych mieszkańców, jednak obecnie powoduje wiele napięć, mających ujemny wpływ na zdrowie. Większość prac budowlanych wykonują sami rolnicy, co powoduje nadmierne przemęczenie, dużą wypadkowość i zwiększenie zachorowalności. Ponadto mieszkańcy wsi budujący domy, drastycznie ograniczają wydatki na wyżywienie, ubranie i inne potrzeby życiowe oraz ulegają często nadmiernym stresom psychicznym.

W typie wsi tradycyjnej warunki mieszkaniowe są na ogół nie tylko złe, bowiem ponad połowę mieszkań stanowią mieszkania 1—2 izbowe, ale jednocześnie w tym typie wsi nie-

wiele czyni się, by stan ten zmienić na lepsze, czy wydatnie poprawić. Ponadto we wsi tradycyjnej mieszkania utrzymywane są często w niezbyt sanitarnym stanie i w minimalnym tylko stopniu wyposażone są w urządzenia sanitarno-higieniczne. W badanej przez nas wsi tradycyjnej tylko 20% ogółu mieszkań wyposażonych jest w łazienkę, natomiast ubikacji domowej i wody bieżącej nie posiada ani jedno mieszkanie. Tymczasem we wsi zbliżonej do nowoczesnej, łazienkę posiada 23% ogółu mieszkań, ubikację domową 15%, a wodę bieżącą 20%. Jeszcze wyższy stopień wyposażenia w urządzenia higieniczno-sanitarne posiada wieś podmiejska — łazienki w 44% ogółu mieszkań, ubikacje domowe w takim samym odsetku, a woda bieżąca w 63% ogółu mieszkań.

We wsi tradycyjnej również oświetlenie mieszkań jest najczęściej niewłaściwe. Odnosi się to zarówno do oświetlenia dziennego jak i nocnego. W ogromnej większości przypadków mieszkania wyposażone są w zbyt małe okna, przy czym często skonstruowane tak, że nie można ich otwierać, co uniemożliwia odpowiednie wietrzenie mieszkań. Wszystkie mieszkania posiadają oświetlenie elektryczne ale najczęściej, zwłaszcza w kuchniach, gdzie wieczorem spędza się większość czasu, żarówka umocowana jest pod samym sufitem, bez jakiegokolwiek osłony, co wpływa niekorzystnie nie tylko na wzrok, ale i samopoczucie.

Mieszkańcy wsi białostockiej w stosunkowo wysokim stopniu (przeciętnie biorąc) uświadamiają sobie potrzeby w zakresie odpowiedniego wyżywienia i dość powszechnie wyrażają przekonanie, że zdrowie człowieka zależy w dużym stopniu od ilości i jakości spożywanych artykułów żywnościowych. Natomiast stopień uświadczenia potrzeby higienicznego żywienia jest stosunkowo bardzo niski, wobec czego i stan realizacji tej potrzeby jest bardzo daleki od modelu pożądanego, a więc optymalnego.

Struktura wyżywienia (spożywanych artykułów) mieszkańców wsi białostockich w świetle dokonanych badań, uzyskanych opinii oraz przeprowadzonej obserwacji nie odbiega w sposób istotny od struktury wyżywienia mieszkańców miast, a w niektórych przypadkach jest znacznie lepsza. Mianowicie we wszystkich badanych wsiach ma miejsce bardzo wysoka konsumpcja pełnowartościowego mleka, wyrobów mlecznych i w ogóle nabiału. Natomiast nieprawidłowa jest, bo zdecydowanie bardzo niska, konsumpcja warzyw, a zwłaszcza owoców — nie jada się prawie wcale tzw. surówek z warzyw i owoców. Jarzyny spożywa się w postaci gotowanej lub kiszzonej i to w stosunkowo małych ilościach. Niewłaściwie prowadzona jest także gospodarka mięsem i wyrobami mięsnymi, co spowodowane jest brakiem odpowiednich chłodziń, czy lodówek.

Nieprawidłowości w dziedzinie właściwego,

higienicznego żywienia na wsi białostockiej wynikają przede wszystkim z nieregularności spożywania posiłków, z braku unormowanej częstotliwości odżywiania się. Stan ten powodowany jest głównie tradycyjnym rytmem pracy na wsi, określonymi nawykami i przyzwyczajeniami. Rytm odżywiania się jest szczególnie silnie zakłócony w okresach intensywnej pracy na roli (żniwa, sianokosy, wykopki) a więc właśnie wtedy, kiedy winien być najbardziej prawidłowy, ze względu na wielki wysiłek fizyczny.

Ludność wiejska województwa białostockiego w pełni uświadamia sobie potrzeby związane z wypoczynkiem po pracy i powszechnie je wyraża. Jednak stopień zaspokojenia tych potrzeb jest wciąż jeszcze niedostateczny, przede wszystkim ze względu na niedoskonałą, tradycyjną organizację pracy oraz nikły postęp techniczny w procesie produkcji rolnej i hodowlanej. Wielki niedostatek nowoczesnych narzędzi rolniczych i urządzeń technicznych powoduje konieczność ogromnego nakładu pracy ludzkiej i uniemożliwia radykalne skrócenie czasu pracy rolnika, a tym samym wydłużenie czasu wolnego, który można przeznaczyć na wypoczynek. W dziedzinie potrzeb związanych z regeneracją sił fizycznych i psychicznych oraz odpowiednim wypoczynkiem po pracy mieszkańcy wsi białostockiej zdecydowanie preferują bierne formy wypoczynku, co trudne jest do podważenia i kwestionowania w związku z ciągle jeszcze ciężką, fizyczną pracą, którą wykonują. W związku z tym trudno byłoby przekonywać rolników, iż na codzień powinni np. uprawiać sport, czy wykonywać inne odprężające fizycznie czynności. Sama praca w gospodarstwie rolnym zawiera dość dużo ruchu na świeżym powietrzu i dlatego też nie można generalnie negatywnie oceniać faktu preferowania przez ludność wiejską biernych form wypoczynku, takich, jak czytanie prasy i książek, oglądanie programów telewizyjnych, czy spotkań towarzyskich. Dlatego też najbardziej istotnym problemem na wsi białostockiej jest obecnie nie tyle poszukiwanie odpowiednich form odpoczynku po pracy, ile poszukiwanie i stosowanie odpowiednich rozwiązań organizacyjnych, które dałyby w efekcie więcej wolnego czasu. Brak urlopów, brak możliwości oderwania się na czas dłuższy od pracy w gospodarstwie, stanowi aktualnie szeroko uświadomioną i wyrażaną potrzebę, której niezaspokojenie umacnia wśród rolników przekonanie o niższości pracy w gospodarstwie rolnym, względem wszystkich innych form pracy i rodzajów zatrudnienia. Szansa na to istnieje chyba dopiero w warunkach pełnego społeczeństwa wsi i rolnictwa.

Pod względem sieci Gminnych Ośrodków Zdrowia i Wiejskich Ośrodków oraz zatrudnionego w nich personelu medycznego, w tym specjalistycznego, sytuacja w województwie białostockim jest znacznie lepsza niż przeciętnie w

kraju, jednak daleka jest od optymalnej, a więc przyjętej w docelowym modelu. Na 49 gmin w województwie, w 1979 r., aż 15 gmin pozostawało bez GOZ. Sytuacja pod tym względem ulega systematycznej poprawie w wyniku powstawania nowych GOZ oraz zatrudniania dalszych lekarzy, w tym specjalistów. Jednak wojewódzki program rozwoju ochrony zdrowia zakłada, że dopiero w 1990 r. osiągnie się stan w postaci zatrudnienia we wszystkich GOZ 3 lekarzy medycyny i 2 lekarzy stomatologów, a w wiejskich ośrodkach zdrowia 1 lekarza i 1 lekarza stomatologa.

W ramach planu postępu w dziedzinie higienizacji wsi przewiduje się do 1990 r. objęcie fluorowaniem wody większości ujęć wodnych na wsi i w małych miasteczkach województwa oraz kontynuowanie indywidualnej profilaktyki fluorowej u dzieci i młodzieży.

Znacznej poprawie ulega również sytuacja w dziedzinie pielęgniarstwa środowiskowego. W programie perspektywnym założono, że do roku 1980 zapewni się po jednej pielęgniarsce środowiskowej w każdym GOZ, natomiast do 1990 r. po dwie pielęgniarki środowiskowe w GOZ i po jednej w WOZ.⁸

Wielkim problemem społecznym i zdrowotnym jest sprawa opieki społecznej i geriatrycznej nad starzejącą się ludnością wiejską o obniżonej sprawności fizycznej i psychicznej. Kierownictwo wojewódzkiej służby zdrowia (jako pierwsze w kraju) powołało w latach siedemdziesiątych we wszystkich GOZ województwa

pracowników socjalnych, organizujących kompleksową opiekę zdrowotną i socjalną nad ludźmi w podeszłym wieku oraz kalekami i niepełnymi. Jednak sprawa właściwej opieki zdrowotnej nad ludźmi starymi na wsi jest nadal otwarta. Mimo, iż w latach 1975—79 liczba miejsc w domach pomocy społecznej na terenie województwa zwiększyła się o 140% (z 725 do 833)⁹ nadal występuje poważny ich deficyt. Optymistyczne zamierzenie wojewódzkiego programu perspektywnego, zakładające osiągnięcie w 1990 r. 35 miejsc na 10 tys. mieszkańców województwa w domach opieki społecznej, nie ma szans realizacji w warunkach obecnego kryzysu gospodarczego.

PRZYPISY

¹ W. Wiechowski, *Sytuacja zdrowotna dzieci i młodzieży szkolnej w rejonie ośrodka zdrowia w Szymkach*, (w:) *Problemy społeczne i kliniczne pediatrii w woj. białostockim*, Materiały III Zjazdu Naukowego Lekarzy Ziemi Białostockiej, Białystok 1973, s. 393.

² Tamże, s. 393.

³ *Mały Rocznik Statystyczny 1981*, GUS, Warszawa 1981, s. L III.

⁴ *Program rozwoju ochrony zdrowia i opieki społecznej w województwie białostockim do roku 1990*, Białystok 1976, s. 18.

⁵ *Biuletyn Statystyczny MZiOS 1979/II*, Warszawa 1979, s. 80—82.

⁶ M. Miśkiewicz, Z. Hupert, M. Mackiewicz, *Jak realizować resortowe programy medycyny profilaktycznej w rejonach wiejskich* (w:) „*Zdrowie Publiczne*” 1981, nr 4, s. 280—281.

⁷ *Program rozwoju ochrony zdrowia ...*, dok. cyt., s. 32.

⁸ *Program rozwoju ochrony zdrowia i opieki społecznej w województwie białostockim do roku 1990*, s. 29.

⁹ *Województwo białostockie 1976—1979*. Wyd. WUS, Białystok 1979, s. 43.

Barbara Smorczevska

Osadnictwo wiejskie województwa białostockiego

System osadnictwa, wykształcony w długim okresie historycznym i utrwalony w latach powojennych znacznym strumieniem inwestycji, opiera się próbom przekształceń projektowanych przez architektów. Wiejskie układy osadnicze wykazują stosunkowo dużą trwałość i ulegają zmianom w długim okresie czasu. Próby świadomej organizacji przestrzennej obszarów wiejskich mają w Polsce długą tradycję, sięgają wczesnego średniowiecza. Na obecną rzeczywistość i na postulowane przemiany duży wpływ mają uwarunkowania historyczne. Osadnictwo wiejskie ulega przekształceniu pod wpływem zmian w technikach produkcji rolnej,

stanie urbanizacji kraju (strefy wokół dużych miast), industrializacji, stylu życia ludności i innych czynników.

W 1975 r. województwo białostockie zostało podzielone na 49 gmin. Każda z nich ma swój wewnętrzny układ i pełni określone funkcje, przede wszystkim na rzecz swojego środowiska, a także spełnia rolę usługową zarówno w stosunku do gmin sąsiednich, jak i całego regionu.

Analiza rozwoju gospodarczego i przestrzennego województwa białostockiego wykazuje, iż można wydzielić w nim mikroobszary — aglo-

meracji białostockiej, Dąbrowy Białostockiej, Hajnówki, Moniek, Siemiatycz, Bielska Podlaskiego, Sokółki. Różnią się one między sobą pełnioną funkcją, poziomem zagospodarowania, warunkami przyrodniczymi. Na kształtowanie się mikroobszarów ma wpływ rozwój byłych miast powiatowych, oddziaływujących w dalszym ciągu, pomimo braku funkcji administracyjnych na obszar kilku gmin. Jest to wpływ o charakterze gospodarczym i organizatorskim w zakresie obsługi ludności i rolnictwa. Potwierdza to fakt, iż powiaty były silnymi ogniwami funkcjonalnymi, a wprowadzone zmiany wywołały dysharmonię w systemie gospodarczym, społecznym, administracyjnym i przestrzennym.

Wiejska sieć osadnicza województwa białostockiego w jego aktualnych granicach jest zróżnicowana pod względem struktury własności gruntów, struktury wielkości gospodarstw rolnych, poziomu wyposażenia w infrastrukturę, poziomu zaspokojenia potrzeb ludności wiejskiej, jakości zabudowy mieszkaniowej i gospodarczej. Cechą charakterystyczną jest wysoki stopień rozdrobnienia jednostek osadniczych ze zdecydowaną przewagą jednostek małych. Podstawową modelową wiejską jednostką osadniczą jest wieś nie przekraczająca 200 mieszkańców, takich wsi jest 1428 co stanowi 75% ogółu miejscowości. Wśród tej grupy duży udział mają miejscowości małe — do 50 mieszkańców, są to przeważnie kolonie i małe wsie, jest ich około 543. Są to w przeważającej mierze jednostki osadnicze o rozproszonym typie zabudowy. Pod względem wyposażenia w usługi dla ludności zależne są od jednostek osadniczych wyższego rzędu. Zakłada się, iż w okresie perspektywicznym jednostki te będą wykazywały tendencje zanikowe. Miejscowości o liczbie mieszkańców od 200 do 1000 jest 452 i stanowią one 23% ogółu miejscowości. Jednostki te oprócz pełnienia funkcji podstawowej — produkcyjnej, pełnią funkcje usługowe z zakresu usług elementarnych dla ludności zamieszkałej w promieniu 1,5—2,5 km. W przyszłości jednostki te ulegną stagnacji. Dużych, zwartych jednostek osadniczych liczących 1000 i więcej mieszkańców w strukturze wiejskiej sieci osadniczej województwa białostockiego jest 21, co stanowi 2% ogółu miejscowości. Uznaje się je za trwałe elementy osadnictwa wiejskiego. Przypuszcza się, iż będą wykazywały one tendencje rozwojowe. Usytuowane w nich być powinny usługi o poszerzonym programie zaspakajania potrzeb zarówno ludności jak i rolnictwa. Jednostki tego typu będą funkcjonowały w systemie osadnictwa wiejskiego niezależnie od tego, czy będą w nich zlokalizowane terenowe organy ad-

ministracji państwowej, czy też nie i niezależnie od tego czy będą posiadały prawa miejskie.

Analizując stopień zaspokojenia potrzeb ludności i rolnictwa w poszczególnych gminach województwa białostockiego na podstawie miejscowych planów ogólnych zagospodarowania przestrzennego poszczególnych gmin, można stwierdzić zróżnicowanie w jego poziomie. Zaspokojenie potrzeb podstawowych w zasadzie nie wykazuje dużych dysproporcji między gminami. Zróżnicowanie daje się zaobserwować przy analizie ośrodków wyposażonych w usługi o rozszerzonym zakresie. Istnieją gminy, które poza ośrodkiem gminnym, nie posiadają innych ośrodków usługowych o poszerzonym programie np. Boćki, Drohiczyn, Dziadkowice, Grodzisk, Mielnik, Orla. Są to zazwyczaj gminy małe, obsługujące jedynie obszar własnej gminy. Z kolei najlepiej wyposażonymi „centrami” usługowymi są tzw. regionalne ośrodki rozwoju, spełniają one wiodące funkcje w regionie (Bielsk Podlaski, Dąbrowa Białostocka, Hajnówka, Łapy, Siemiatycze, Sokółka).

Wsiom, jako podstawowym modelowym wiejskim jednostkom osadniczym przypisana jest niejako a priori funkcja rolnicza. Obok tej podstawowej funkcji wiele obszarów wiejskich pełni jeszcze inne funkcje. W wiejskiej sieci osadniczej województwa białostockiego można wyodrębnić:

- wsie leśne — jest ich 38, występują one głównie na obszarach Puszczy Białowieskiej i Knyszyńskiej.
- wsie letniskowe, turystyczne — około 50, na terenach o walorach rekreacyjnych, zabytkowych (dolina Narwi, Bugu, w przyszłości nad zbiornikiem Siemianówka).
- wsie tzw. sypialne — jest ich 79, są miejscem zamieszkania ludności zatrudnionej poza rolnictwem.

Wsie te usytuowane są wokół miast, w gminach podmiejskich aglomeracji białostockiej i wokół regionalnych ośrodków rozwoju. Są także wsie o innych funkcjach — usytuowane są w nich ośrodki naukowo-badawcze, kształcenia rolniczego a także wydobywania torfu, kruszywa — jest ich około 5.

Zmiany w wiejskiej sieci osadniczej województwa białostockiego przebiegają bardzo wolno i nie zmieniają zasadniczo stanu sprzed kilkudziesięciu lat. Zmiany w tym zakresie występują na obszarach objętych radykalnymi przeobrażeniami, nie pozostawiającymi możliwości odwrótu (np. likwidacja wsi w rejonie

zbiornika wodnego Siemianówka). Szybkie procesy przemian przestrzennych występują także we wsiach, w których istnieją gospodarstwa indywidualne i wspólne. We wsiach tych, co kilka lat musi być przeprowadzona regulacja pól w celu łączenia rozproszonych działek własnościowych, przekazywanych przez indywidualnych gospodarzy na rzecz PFZ i przyjmowanie ich przez PGR. Proces ten powoduje konieczność nowych pomiarów i scaleń działek własnościowych. Z roku na rok rośnie powierzchnia ziemi należącej do PFZ. Z kolei wsie usytuowane w sąsiedztwie miast ulegają procesom urbanizacji. Mogą one zachować indywidualne formy własności dzięki stosunkowo dobrej sytuacji rolników, spowodowanej wyspecjalizowaną podmiejską gospodarką warzywniczo-ogrodniczą oraz zwiększonymi dochodami rolników w wyniku dodatkowej pracy w mieście. Natomiast przewiduje się, że ulegnie likwidacji dużo małych wsi, zwłaszcza tych, które nie mają rozwiniętej sieci usług. Narastającym zjawiskiem jest wyludnianie się terenów o najmniejszej gęstości zaludnienia (obszary te charakteryzują się zazwyczaj słabymi glebami, rozproszoną siecią osadniczą i brakiem usług).

Sieć osadnictwa wiejskiego w województwie

białostockim, w porównaniu z siecią w kraju, jest bardziej rozproszona, słabiej wyposażona w urządzenia infrastruktury, mniej zurbanizowana, posiada więcej zaniedbań w kształtowaniu architektury.

Usiłowania w zakresie sterowania rozwojem wiejskiej sieci osadniczej wynikają w głównej mierze z dwóch podstawowych przesłanek. Jedną stanowią koncepcje w zakresie form gospodarki rolnej w kierunku jej przekształcenia w gospodarkę wysokotowarową. Druga przesłanka to świadome dążenie planistów przestrzennych do zapewnienia ludności wiejskiej możliwości korzystania z różnych usług, zbliżonych poziomem do usług zaspokajających codzienne potrzeby ludności miejskiej. Przesłanka ta może być zrealizowana tylko wtedy, gdy uda się skoncentrować ludność wiejską w jednostkach osadniczych (wsiach) odpowiednio dużych. Należy stwierdzić, iż dotychczasowe formy gospodarki rolnej w Polsce — nie sprzyjają koncentracji usług oraz rozbudowie infrastruktury. Trudno jest znaleźć wzorcowy model osadniczy, który należałoby wdrażać. Istnieją bowiem różne typy przestrzenne wsi i różne formy ich przekształceń, których zbadanie wymaga wielu prac analitycznych.

Knut Olof Falk

Ze wspomnień

O

Alfredzie Lityńskim*

W latach 1934, 1936 i 1937 przebywałem w okolicach jeziora wigierskiego. Przyjechałem tam na badania toponomastyczne. Zamierzałem zbierać i badać nazwy wodne. W owym czasie w Szwecji metody badań nazw miejscowych były już dobrze rozwinięte. Chciałem je zastosować na gruncie polskim, mając na celu napisanie pracy doktorskiej. Byłem sławistą, uczniem znanego szwedzkiego uczonego, profesora Richarda Ekbloma z Uppsali.

Wybrałem, jako teren swoich badań, obszar dawnej gminy Huta, który rozpościerał się naokoło jezior wigierskich i huciańskich. Pozna-



Knut Olof Falk.

łem ten obszar, pływając kajakiem, wędrując pieszo lub jeżdżąc na rowerze. Wynikiem moich prac badawczych była praca doktorska *Wody wigierskie i huciańskie* wydana drukiem w 1941 r.

Pogodne letnie dni, szerokie przestrzenie wodne, ciemne, srogie, imponujące lasy, szare chaty ze słomianymi dachami. Takie pozostały w mojej pamięci te niezapomniane dni lat trzydziestych.

Chyba nie przyjechałbym nigdy do Wigier, gdyby nie było tam Stacji Hydrobiologicznej. Istnienie tego ośrodka naukowego wpłynęło decydująco na moje postanowienie poświęcenia się hydronimii właśnie tych okolic. Wiedziałem, że w Stacji Hydrobiologicznej będę miał punkt oparcia podczas swoich pobytów na Suwalszczyźnie. Kiedy teraz przypominam sobie moje dawne, wigierskie czasy, staję jak żywy w mojej pamięci kierownik Stacji Hydrobiologicznej, docent Alfred Lityński. Dzięki niemu Stacja była zawsze instytucją, do której w razie potrzeby mogłem się zwracać. Docent Lityński był moim dobrym opiekunem i nierzadko dawał mi cenne rady i wskazówki, co miało dla mnie ogromne znaczenie. Byłem przecież na obczyźnie i żyłem w warunkach, do których nie byłem przyzwyczajony. Trudności miałem jednak bardzo mało i teraz dziwię się temu, że moje pobyty nad Wigrami w trzydziestych latach były prawie zupełnie bezproblemowe.

Pamiętam żywo, moje pierwsze spotkanie w 1934 r. z docentem Lityńskim, który przyjął mnie naprawdę serdecznie. Dziś jeszcze brzmi w moich uszach jego życzliwe „panie magistrze”. Podczas tej pierwszej rozmowy mówił wiele m.in. o limnologii w Szwecji; znał on gruntownie prace kilku limnologów szwedzkich. Byłem zdumiony jego znajomością największych jezior Szwecji — Vänern i Vättern. Często wspominał o znanym szwedzkim limnologu Einar’ze Neuman’ie, którego znał osobiście.

Przypominam sobie, jak pewnego razu powiedziałem Lityńskiemu, że przyroda Suwalszczyzny jest pełna uroku. Docent Lityński odpowiedział żartobliwie: pan magister na pewno przyjechał tu, jak na jakąś Laponię.

Niemal każdego dnia ze Stacji Hydrobiologicznej odbierałem pocztę. W tym celu przepływałem zatokę Zadworze kajakiem, od kładki mularza Nowosadki (u którego mieszkalem) do przystani Stacji. Czasami zdarzało się, że docent Lityński stał na brzegu, kiedy przyplýwałem. Pamiętam jak pewnego wietrznego dnia w 1937 r. były wielkie fale na Wigrach. Docent Lityński czekał na brzegu i przywitał mnie lakonicznie: „ledwie pan magister dopłynął”.

W okresach, kiedy byłem w domu, w Szwecji, prowadziliśmy korespondencję w sprawach

naukowych, dotyczących Wigier. Przysłał mi raz, w okresie przedświątecznym, ładną pocztówkę — z fotografią Stacji Hydrobiologicznej, pokrytej śniegiem.

Posiadam list od docenta Lityńskiego z 19 września 1938 r. Pisał on m.in.: „Zjazd limnologiczny ma tam odbyć się w przyszłym roku. Ponieważ Szwecji nie znam wcale, bardzo chciałbym wziąć udział w tym kongresie. Możliwe jednak, że wypadnie mi zrezygnować z podróży, ale napewno przyjedzie w takim razie p. Koźmiński i kilku innych limnologów naszej młodszej generacji.”

Zjazd ten odbył się według programu a zakończył się parę tygodni przed wybuchem niemiecko-polskiej wojny.²

Z Polski przyjechało 4 uczestników, m.in. wielki znawca wód Pojezierza Suwalskiego profesor Marian Stangenberg. Z nieznanego mi powodu docent Lityński nie mógł osobiście przyjechać do Szwecji. Odegrał jednak, chociaż zaocznie, wybitną rolę podczas obrad Kongresu. Powołano go w skład Komitetu, który zajmował się przydzielaniem medalu pamiątkowego „De limnologia optime merito” im. Einara Naumanna. Decyzję o zasadach przyznawania tego medalu powzięto na tym właśnie Kongresie. Do komitetu wybrano sześciu wybitnych limnologów.³

„Lund, am 4 August 1939.
Der Internationale Ausschuss hat in seiner Sitzung vom 4. August 1939 den Ausschuss für die Verleihung der Einar-Naumann-Gedächtnismedaille in folgender Zusammensetzung gewählt: Prof. Dr Thienemann, Prof. Dr Lenz, Dr Alm, Prof. Dr Lityński, Prof. Dr Polimanti, Dr Huber-Pestalozzi”.

Nadeszła wojenna zawierucha. Na Suwalszczyźnie zapanowała okrutna okupacja. W tym okresie miałem parę razy kontakt z docentem Lityńskim. Pisał do mnie ze wsi Cimochowizna nad Wigrami. Przeniósł się on tam ze zniszczonej Stacji Hydrobiologicznej. Przebijało w tych listach przygnębienie i trudno było je skojarzyć z sylwetką, tego, dawniej pełnego życia człowieka. Pisał bardzo krótko. W jednym liście pisał: że dzięki uprzejmości niemieckich profesorów mógł czytać naukowe książki podczas swego pobytu w Cimochowiznie. Naprawdę nadzwyczajny przywilej dla wielkiego uczonego...! Ucieszyłem się z tego znaku życia, który dotarł do mnie.

Ostatni list, który otrzymałem od docenta z Cimochowizny nosi datę 13 kwietnia 1942 r., cytuję w całości: *Śpieszę odpisać na pytania Pana w miarę możliwości. Dęby pojedyncze spotykałem dosyć często, rozsiane wśród lasu iglastego w różnych punktach nad jeziorem Wigry. Czy zachowały się one jeszcze w części, zwanej niegdyś „Dąbrowo”, nie wiem tego powie-*

dzieć, gdyż nie wiem dokładnie, gdzie ta część się znajdowała. W każdym razie na „Wysokim Węgle” widywałem, pamiętam dobrze, spore młode dąbczaki, wyrosłe z pewnością z żółędzi, spadłych ze starych drzew, które za dawnych lat musiały tutaj się znajdować. To jest wszystko, co mogę w tej sprawie powiedzieć.

Miasto Lund, gdzie Pan Docent rozpoczyna, jak pisze, karierę uniwersytecką, rozstawił swojego czasu szeroko po świecie Einar Naumann, który od 1920 r. najpierw jako docent, potem jako profesor i kierownik Limnologiska institutionen, był tam bardzo czynny. Po jego śmierci ustanowiony został międzynarodowy medal naukowy jego imienia, a na ostatnim kongresie limnologów w Szwecji wybrano mnie (zaocznie) nawet do komitetu, udzielającego tego medalu. Obecnie są to sprawy oczywiście mało aktualne. W każdym razie życzę Szanownemu Panu równego Naumann'owi powodzenia na polu nauki i łączę wyrazy prawdziwego poważania również w imieniu żony.

Na wygnaniu we wsi Cimochowizna, pozbawiony możliwości pracy naukowej i zupełnie odcięty od świata, docent Lityński zapewne często przypominał sobie szczęśliwe dni, kiedy mógł swobodnie poświęcać się swoim badaniom. Wybranie docenta Lityńskiego do wyżej wspomnianego komitetu było jego ostatnim sukcesem w świecie naukowym. Ze wzruszeniem czytamy jego lakoniczne słowa o tym wielkim zaszczycie, który go spotkał zaocznie. Nie miał on już nigdy sposobności osobistego pełnienia funkcji członka tego komitetu.

Ci, którzy znali docenta Lityńskiego, pamiętają dobrze jego smutne losy pod sam koniec wojny.

Docent Lityński żyje w naszej pamięci jako nadzwyczaj uczciwy i dobry człowiek, jako wielki uczony i wielki patriota polski.

W dniach 4—5 października 1975 r. odbyło się w Augustowie sympozjum w sprawie utworzenia Parku Narodowego Wigry. Wiele mówiono o docencie Lityńskim, o jego osobowości i zasługach naukowych. 5 października zorganizowano wycieczkę statkiem przez jezioro Wigry do Stacji Hydrobiologicznej. Po 40 latach byłem znowu w tym domu. Przypomniłem sobie niejedną szczegół z tamtych lat. W moich wspomnieniach pojawiła się jednak przede wszystkim postać docenta Alfreda Lityńskiego.

Przypisy

¹ K. O. Falk, Wody wigierskie i huciańskie. Studium toponomastyczne, t. I Uppsala 1941, t. II Lund-Malmö 1941.

² „Verhandlungen der Internationalen Vereinigung für theoretische und angewandte Limnologie auf der neunten Mitgliederversammlung in Schweden vom 4. bis 16. August 1939. — Im Auftrage der Vereinigung herausgegeben von Prof. Dr. Fr. Lenz Generalsekretär der Vereinigung, Stuttgart 1940”.

Verhandlungen (wydrukowane w roku 1940) zostały widocznie zredagowane w różnych etapach i okresach. Na s. 36 występują „Polen” pod rubryką „Durch Teilnehmer vertretene Staaten”. W „Mitgliederverzeichnissen Staaten geordnet” międzynarodowego związku limnologów, nazwisko docenta Lityńskiego jest podane pod rubryką „Deutsches Reich”, s. 375¹. Do kategorii „Ausserordentliche Mitglieder” należy m.in. „Hydrobiologische Station am Wigrysee” położone w Deutsches Reich, s. 371. Nazwiska pozostałych polskich limnologów są przytoczone pod rubryką „General-Gouvernement. Polen”, s. 377.

Nazwisko pracownika Stacji Hydrobiologicznej w Wigrach dr Z. Koźmińskiego, jest opatrzone krzyżem s. 376 (zginął na wojnie).

* Referat wygłoszony na sympozjum „Jezioro Wigry kolebką hydrobiologii polskiej”, które odbyło się 4—5 października 1975 r. w Augustowie-Borkach i Starym Folwarku.

KNUT OLOF FALK

Ur. w 1906 r. w Szwecji. W 1924 r. uzyskał świadectwo dojrzałości i rozpoczął studia na Uniwersytecie w Uppsali. Początkowo poświęcił się neofilologii, a następnie zainteresował się językami słowiańskimi i bałtyckimi i rozpoczął ich studiowanie pod kierownictwem znanego sławisty szwedzkiego prof. Richarda Ekbloma.

W latach 1931—1939 r. przebywał w Polsce i na Litwie, jako lektor języka szwedzkiego na Uniwersytecie w Kownie i Uniwersytecie Jagiellońskim. Prowadził też prace badawcze na Suwalszczyźnie.

W 1941 r. otrzymał promocję na doktora filozofii na podstawie rozprawy pt. „Wody wigierskie i huciańskie. Studium toponomastyczne” i w tym roku rozpoczął pracę na Uniwersytecie w Uppsali, a od 1942 r. związał się z Uniwersytetem w Lundzie, jako kierownik katedry języków słowiańskich. W 1945 r. otrzymał nominację na profesora zwyczajnego. Od 1959 r. datują się stałe już związki profesora z Suwalszczyzną. Wchodzi w skład Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej. Współpracuje z „Rocznikiem Białostockim” i pismem „Acta Baltico-Slavica”.

W latach 70-tych kilkakrotnie przebywał na Suwalszczyźnie prowadząc badania terenowe. Był współinicjatorem wymiany stypendystów między BTN a Instytutem Sławistyki Uniwersytetu w Lund. Wymiana ta trwała do 1981 r.

Bardziej szczegółowe informacje o Profesorze zawarte są w artykule pt. Knut Olof Falk i jego zasługi dla kultury słowiańskiej („Rocznik Białostocki”, t. II, 1961, s. 9—16), którego autorem jest prawdopodobnie dr Jerzy Antoniewicz.

BIBLIOGRAFIA PRAC K. O. FALKA OPUBLIKOWANYCH W POLSCE

Kilka uwag w sprawie osadnictwa południowych puszczy pojaćwieskich od XV do XVIII w., w: „Rocznik Białostocki”, t. I, 1961, s. 311—316.

Ze studiów nad sławizacją litewskich nazw miejscowych i osobowych, w: „Scando-Slavica”, t. IX, 1963, s. 87—103,

Ze studiów nad nazwami wód suwalskich: Postawel—Postawielek, w: Studia językoznawcze poświęcone profesorowi doktorowi Stanisławowi Rospondowi, Wrocław 1966, s. 359—370,

Ze studiów nad hydronimią suwalską: Gnilić—Kelić, w: „Acta Baltico-Slavica”, t. III, 1966, s. 69—75; Wracamy tu każdego roku, w: „Kontrasty”, 1970, nr 3, „Gola Zośka” (Etymologia nazw wodnych Suwalszczyzny), w: „Kierunki”, 1973, nr 16,

Ocalić Szurpity, w: „Wrocławski Tygodnik Katolicki”, 1974, nr 7,

Regestr spisane jezior... roku 1569, „Acta Baltico-Slavica”, 1976, t. X, s. 89—179,

Ze studiów nad nazwami jezior, „Acta Baltico-Slavica”, t. X, 1976, s. 181—217,

X), „Acta Baltico-Slavica”, t. X, 1976, s. 181—217, Poprawki i uzupełnienie (do regestu i rozprawy w t. X), „Acta Baltico-Slavica”, t. XI, 1977, s. 390—393, Z przeszłości i teraźniejszości jezior węgierskich, w: Jezioro Wigry. Kolebka hydrobiologii polskiej, Warszawa 1979, s. 25—91,

Sprawozdanie z pracy grupy suwalskiej Szwedzkiej Ekspedycji Jaćwieskiej w 1977 r., w: Biuletyn Infor-

macyjny BTN, Białystok 1979, s. 25—27, Kilka uwag o metodyce badań toponomastycznych, „Rocznik Białostocki”, t. XIV, 1981, s. 297—304.

ALFRED LITYŃSKI (1880—1945), hydrobiolog, docent Uniwersytetu Warszawskiego, organizator i kierownik istniejącej w latach 1920—1939 Stacji Hydrobiologicznej w Wigrach, badacz jeziora Wigry. Bardziej szczegółowe dane o docencie znajdują się w artykule P. Borowskiego: Doc. Alfred Lityński i jego osobowość, w: Jezioro Wigry. Kolebka hydrobiologii polskiej. Warszawa 1979, ss. 7—12.

Henryk Majecki

Archiwum Państwowe w Białymstoku

Archiwa Państwowe stanowią wyodrębnioną grupę w sektorze nauki polskiej. Ich działalność polega na gromadzeniu, ewidencji, przechowywaniu, opracowaniu, zabezpieczaniu i udostępnianiu posiadanych źródeł do badań naukowych. Głównymi użytkownikami źródeł archiwalnych są pracownicy naukowcy i naukowo-dydaktyczni, magistranci, badacze regionu, pracownicy muzeów, konserwatorzy zabytków, publicyści. Ze względu na niedużą liczbę użytkowników działalność archiwów państwowych jest stosunkowo mało znana. Jednakże działalność ta odgrywa bardzo ważną, nie zawsze docenianą rolę w rozwoju badań naukowych, przede wszystkim historycznych.

Archiwum Państwowe w Białymstoku jest jedną z takich placówek. Należy ono do rzędu młodych archiwów w skali kraju, powstało dopiero w 1953 r., i zostało zorganizowane od podstaw.

W okresie międzywojennym (1918—1939) na terenie województwa białostockiego w jego ówczesnych granicach istniały 3 archiwa państwowe: w Grodnie, Łomży i Suwałkach. Jednakże dwa z nich nie dotrwały do końca tego okresu. Archiwum w Łomży uległo likwidacji w 1930 r., a jego zasób wzbogacił zbiory Archiwum Akt Dawnych. Większość tych akt została zniszczona podczas ostatniej wojny. Wcześniej jeszcze, bo w 1927 r. uległa likwidacji placówka w Suwałkach, której zasób został przekazany do Archiwum Państwowego w Grodnie. Po wojnie archiwum to znalazło się poza granicami państwa polskiego. Tak więc po wyzwoleniu na terenie województwa białostockiego w jego nowych już granicach administracyjnych, brak było instytucji państwowej, która zajmowałaby się gromadzeniem i opracowaniem źródeł archiwalnych. Nie istniała też potrzeba powołania takiej placówki, brak było bowiem archiwaliów, a ponadto lokalny i wykwalifikowanej kadry.

Potrzeba powołania w Białymstoku archiwum państwowego wynikała z nowych zadań, jakie pojawiły się w związku z wprowadzeniem w życie dekretu Rady Państwa z 29 marca 1951 r. o archiwach państwowych. Dekret wprowadzał nowe pojęcie — państwowego zasobu archiwal-

nego. Pod pojęciem tym rozumiano dwie grupy akt: a) będące dotąd własnością archiwów państwowych, b) narastający zasób aktowy instytucji i zakładów sektora społecznego. To ostatnie pojęcie obejmowało materiały aktowe na bieżąco wytwarzane przez wymienione wyżej instytucje. Archiwa Państwowe zostały zobowiązane do sprawowania nadzoru nad kształtowaniem się powierzonego im zasobu, jego zabezpieczeniem, opracowaniem i udostępnianiem. Powstała więc potrzeba reorganizacji dotychczasowej sieci placówek archiwalnych w celu dostosowania ich do wykonywania nowych zadań oraz dostosowania ich kompetencji terytorialnych do ówczesnego podziału administracyjnego kraju.

Realizacja tego zadania na terenie województwa białostockiego była trudna. Ciągnęła się też prawie 2 lata. Brak było bowiem odpowiedniego lokalu. Naczelnny Dyrektor Archiwów Państwowych funkcję organizatora nowej placówki powierzył dr Stefanowi Sobańcowi. Prowizoryczne pomieszczenia umożliwiające prowadzenie ograniczonej działalności zdobyła ta placówka dopiero w kwietniu 1953 r.

W latach 1952—1955 na terenie województwa białostockiego powstały powiatowe archiwa państwowe w Łomży, Elku i Suwałkach. Nie były one samodzielnymi placówkami, a stanowiły oddziały terenowe Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Białymstoku. Wbrew nazwie obejmowały swoim zasięgiem po kilka sąsiednich powiatów.

Zasób Archiwum Państwowego w Białymstoku zaczął się kształtować już od momentu jego powstania. W pierwszym rządzie przyjęto ocalałe resztki akt wytworzonych na obszarze powiatów: Elk, Olecko i Gołdap, które po wyzwoleniu weszły w skład województwa. Następnie zostały przejęte akta metrykalne gmin wyznania mojżeszowego i augustyńskiego, część ksiąg notarialnych, akta Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży z okresu międzywojennego, akta z likwidowanych w międzyczasie instytucji Państwowego Urzędu Repatriacyjnego oraz Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”.

Skromne to były początki. Aż do 1965 r. Wojewódzkie Archiwum Państwowe liczyło zaledwie 3 pracowników merytorycznych (łącznie z dyrektorem), archiwa terenowe zatrudniały zaś po jednym pracowniku merytorycznym. Magazyny w Białymstoku mogły pomieścić zaledwie kilkadziesiąt metrów bieżących akt.

15 kwietnia 1960 r. Archiwum Państwowe w Białymstoku przeniosło się do zażytkowego budynku przy Rynku Kościuszki 4, który zajmuje do dziś. Powstała możliwość powiększania zasobu archiwalnego, a także bardziej korzystne warunki do dalszego przechowywania akt i ich konserwacji oraz udostępniania ich badaczom. Zorganizowano pracownię naukową (nosi ona obecnie imię Jana Glinki, znanego badacza dziejów Podlasia), a z czasem powstały pracownie: reprograficzna, introligatorsko-konserwacyjna, dokumentacji audiowizualnej, a także biblioteka.

Systematycznie rósł również zasób archiwalny. W latach 1963—1964 Archiwum otrzymało drogą rewindykacji z ZSRR znaczną ilość akt różnych instytucji z XIX wieku. W latach 1968—1971 przejęto z Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie akta urzędów administracji państwowej z terenu byłych guberni łomżyńskiej i suwalskiej z lat 1867—1917, a także akta Kamery Wojennej i Domen w Białymstoku — organu administracji pruskiej z lat 1795—1807. Zasób archiwum wzrastał także drogą systematycznego przejmowania akt poszczególnych instytucji.

Aktualnie zasób Archiwum Państwowego w Białymstoku liczy ponad 100 tys. jednostek archiwalnych, co stanowi ponad 1 km akt rozłożonych grzbietami w linii prostej. Nie jest to wiele w porównaniu z innymi archiwami, jednak są to cenne materiały do dziejów regionu.

Zasób ten posiada pewne cechy charakterystyczne. Większość zgromadzonych akt pochodzi z okresu zaborów oraz Polski Ludowej. Niemile zaś z okresu przedrozbiorowego, niemal w ogóle nie ma z okresu obu wojen światowych, natomiast akta z okresu międzywojennego zachowały się fragmentarycznie.

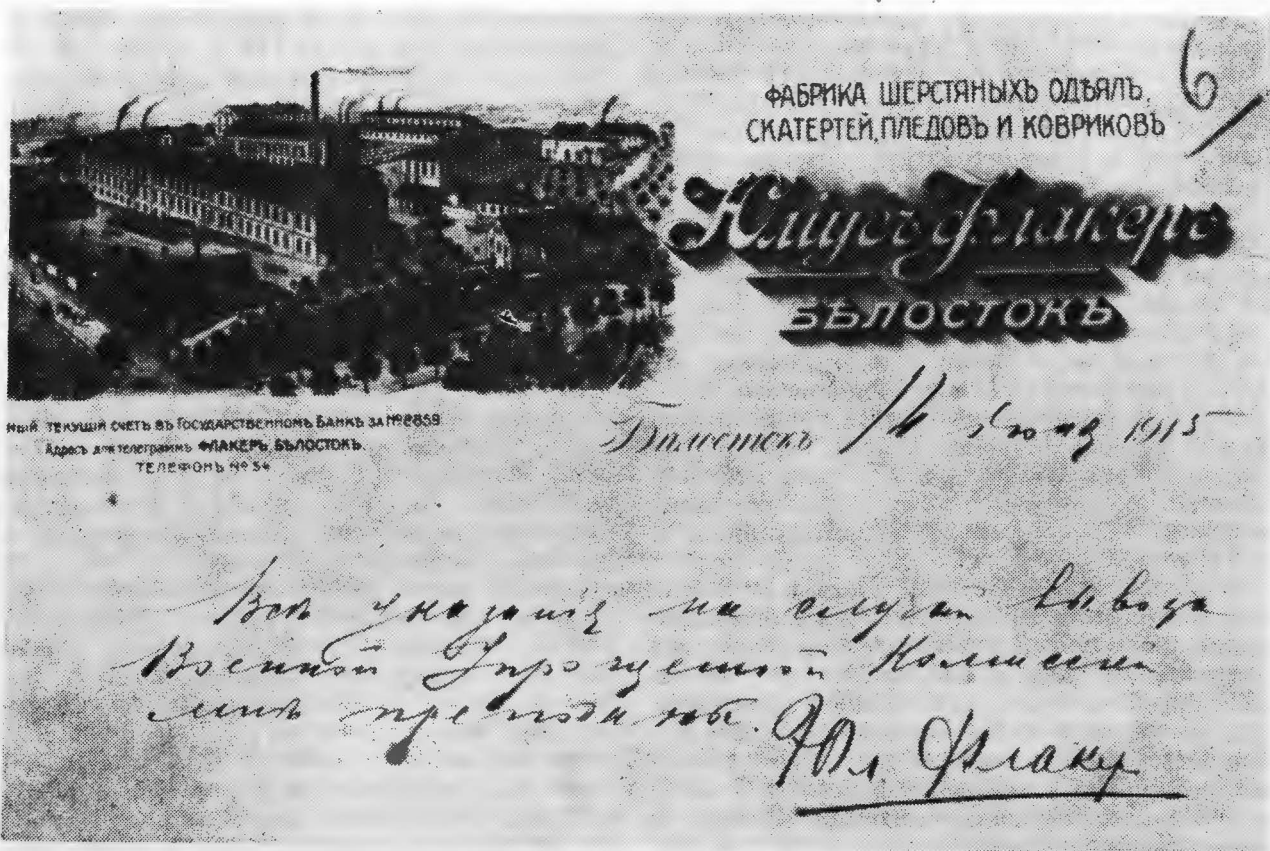
Spośród materiałów z okresu zaborów na szczególną uwagę zasługują akta Kamery Wojennej i Domen w Białymstoku z lat 1795—1807, Starszego Notariusza Sądu Okręgowego w Grodnie z lat 1883—1914 oraz urzędów administracji państwowej guberni łomżyńskiej z lat 1867—1914.

Liczący ponad 3,7 tys. jednostek archiwalnych (75 m) zespół akt Kamery Wojennej i Domen stanowi główne źródło do badań dziejów regionu białostockiego po III rozbiórce Polski, a także wcześniejszego okresu, gdyż znajdują się w nich w formie odpisów dokumenty z okresu staropolskiego. Od wielu lat prowadzone są prace nad rejestracją tych dokumentów. Zespół ten już aktualnie jest szeroko wykorzystywany do badań naukowych.

Wymieniony wyżej zespół akt Starszego Notariusza Sądu Okręgowego w Grodnie liczący

Ze zbiorów Archiwum





Ze zbiorów Archiwum.

blisko 16 tys. j.a., dotyczący powiatów: białostockiego, sokólskiego i bielsko-podlaskiego w ich ówczesnych granicach administracyjnych. Stanowią one źródło do badań nad historią gospodarczą i społeczną regionu w tym okresie. W chwili obecnej trwają prace nad sporządzeniem indeksów do tego zespołu.

Ponad 50 proc. rozmiaru zasobu zajmują akta okresu PRL. Przeważają akta administracji państwowej, występują również akta zakładów przemysłowych, banków, organizacji społecznych, spółdzielni. Większość z nich jest opracowana i posiada inwentarze książkowe. Wielekroć były one wykorzystywane jako źródło do prac magisterskich, doktorskich, habilitacyjnych oraz różnego rodzaju publikacji. Archiwum posiada również zbiory mikrofilmów:

- a) tzw. zbiór Kapicy (kapicjana) zawierający odpisy z akt sądowych grodzkich i ziemskich, podlaskich oraz wschodnio-mazowieckich z lat 1510—1804. (Odpisy te znajdują się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie),
- b) Teki Glinki (notatki znanego badacza dziejów regionu Jana Glinki ze źródeł, których większość nie przetrwała okresu ostatniej wojny),
- c) księgi metrykalne poszczególnych parafii diecezji łomżyńskiej. Pracownia Dokumentacji Audio-Wizualnej posiada zbiory ikonograficzne, a także taśmy nagrań miejscowej rozgłośni „Polskiego Radia”.

Zasób Archiwum był wykorzystywany przez badaczy niemal od momentu jego powstania.

Pierwszy wpis w księdze użytkowników dokonany został 8 lutego 1955 r., chociaż i przed tą datą akta były wykorzystywane. W oparciu o zbiory Archiwum powstało kilkanaście prac doktorskich i habilitacyjnych, kilkaset magisterskich, głównie z historii, ale również z prawa, filologii, socjologii i innych dyscyplin. Powstało również wiele publikacji w postaci odrębnych pozycji wydawniczych, artykułów w pracach zbiorowych oraz w prasie codziennej. Ponadto zbiory wykorzystywane były przez dziennikarzy, pracowników muzeów oraz biura dokumentacji zabytków.

Pracownicy Archiwum biorą aktywny udział w życiu naukowym regionu. Są autorami wielu referatów oraz artykułów w pracach zbiorowych dotyczących regionu.

W 1980 r. Archiwum Państwowe zorganizowało konferencję naukową poświęconą 25-leciu Pracowni Naukowej. W trakcie konferencji referaty wygłosili: dr Henryk Majecki pt. *Zasób Archiwum Państwowego w Białymstoku i jego wykorzystanie w latach 1955—1980*, dr Teresa Zielińska, Jan Glinka i jego spuścizna aktowa oraz mgr Antoni Oleksicki — *Teki Glinki jako źródło badań przeszłości regionu białostockiego*.

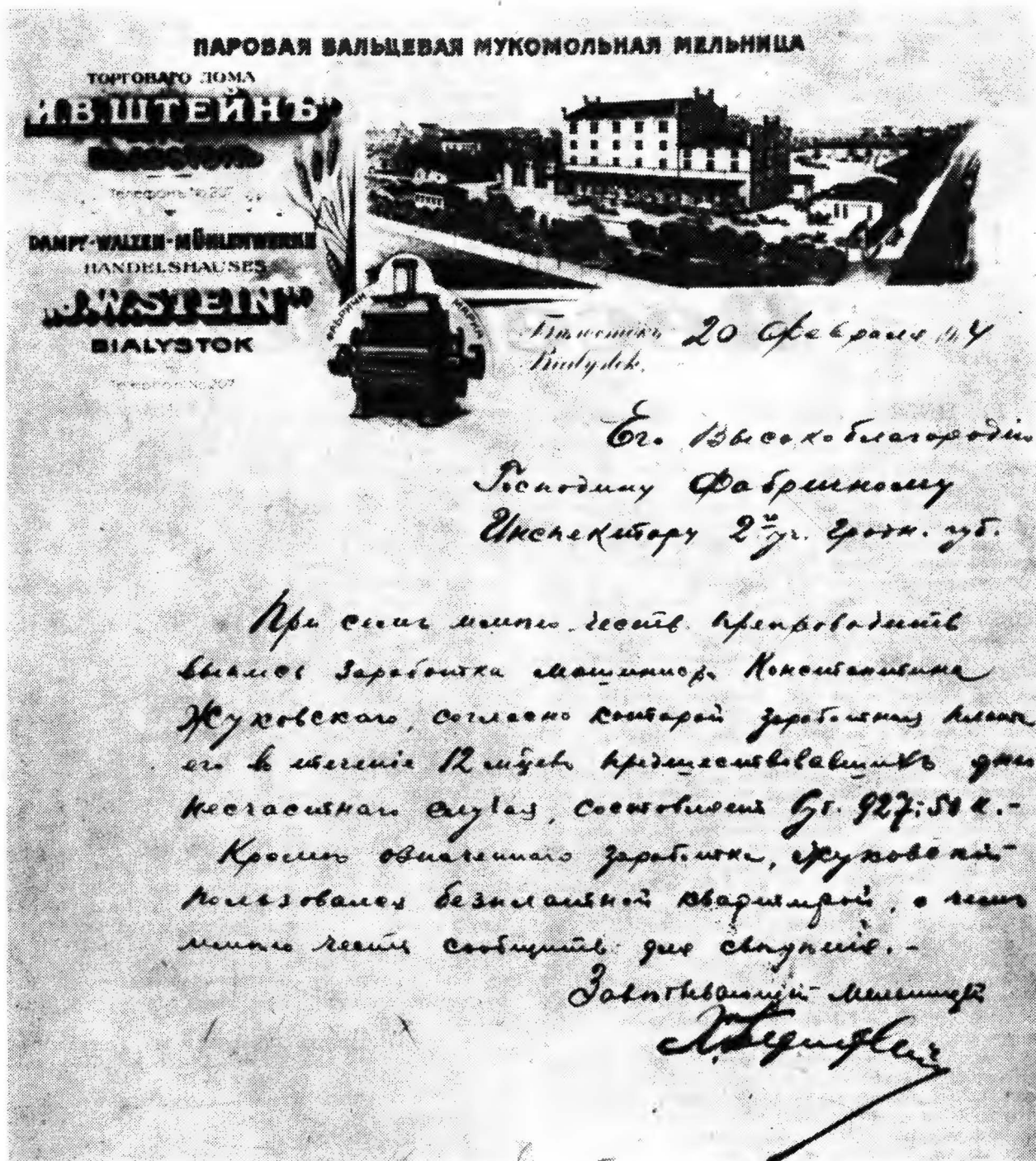
W latach 1981—1982 Archiwum Państwowe w Białymstoku wspólnie z Instytutem Historii UW Filii w Białymstoku oraz Białostockim Towarzystwem Naukowym zorganizowało sympozja poświęcone przemianom społeczno-gospodarczym wsi oraz miast północno-wschodniej

Polski. W trakcie sympozjów pracownicy Archiwum Państwowego przedstawili informacje o źródłach archiwalnych dotyczących tej problematyki.

W 1983 r. z okazji 30-lecia instytucji odbyła się konferencja naukowa, poświęcona źródłom do dziejów północnego Podlasia okresu przedrozbiorowego. Współorganizatorem konferencji był Instytut Historii UW Filii w Białymstoku. Pracownicy Archiwum przedstawili wówczas 3 referaty dotyczące źródeł znajdujących się w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Wykaz publikacji pracowników Archiwum Państwowego w Białymstoku dotyczących źródeł archiwalnych do dziejów regionu przedstawiam w załączonym aneksie. Obejmuje on jedynie publikacje zamieszczone w wydawnictwach o charakterze naukowym, ponadto wiele prac pozostało w maszynopisach. Pracownicy Archiwum Państwowego w Białymstoku opublikowali również wiele prac dotyczących historii regionu. Nieliczna kilkusobowa kadra merytorycznych pracowników Archiwum wnosi znaczący wkład w rozwój badań nad historią regionu.

Ze zbiorów Archiwum.



Wykaz publikacji pracowników Archiwum Państwowego w Białymstoku dotyczących źródeł archiwalnych do dziejów regionu.

IRENA GROCHOWSKA

1. Obchody 1 Maja 1939 r. w Białymstoku w świetle zachowanych materiałów policyjnych w: „Rocznik Białostocki”, 1970, t. IX, s. 355—369,
2. Źródła archiwalne do dziejów reformy rolnej w Białostockiem (1944—1949), w: „Acta Baltico-Slavica”, Suplement do tomu 7, Warszawa 1971, s. 77—85,
3. Źródła archiwalne do dziejów miasta Białegostoku w latach 1795—1915 (1918), w: „Rocznik Białostocki”, 1972, t. XI, s. 317—339,
4. Źródła do dziejów wsi okresu powłaśczeniowego w zasobie Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Białymstoku, w: *Wież i rolnictwo ziem północno-wschodniej Polski w II połowie XIX i początkach XX w.*, Białystok 1984, Uniwersytet Warszawski, Filia w Białymstoku, s. 203—219.

HENRYK MAJECKI

1. Sprawozdanie delegatów PKWN z pobytu na Białostocczyźnie w pierwszych dniach po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej, w: „Rocznik Białostocki”, 1970, t. IX, s. 371—382,
2. Materiały źródłowe, stan i perspektywy badań nad

dziejami Białostocczyzny okresu PRL, w: „Acta Baltico-Slavica”, Suplement do tomu 7, Warszawa 1971, s. 63—76,

3. Materiały źródłowe do dziejów organizacji młodzieżowych okresu PRL w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Białymstoku, w: *Materiały konferencji naukowej pt. „Ruch młodzieżowy w praktyczno-społecznym rozwoju Białostocczyzny”*, Białystok 1978, (materiały powielone).
4. Materiały źródłowe do dziejów białostockiego województwa w latach 1918—1939 w: „Rocznik Białostocki”, 1981, t. XV, s. 169—191.

ALINA SZTACHELSKA

1. Trzy księgi miejskie białostockie, w: „Archeion”, 1968, t. L s. 121—142,
2. Materiały archiwalne do dziejów miasta Białegostoku w XVII—XVIII w. (do 1795 r.), w: „Rocznik Białostocki”, 1972, t. XI, s. 305—317,
3. Materiały źródłowe do dziejów oświaty w województwie białostockim w latach 1944—1950 w *archiwach Białostocczyzny*, w: „Zeszyty Naukowo-Dydaktyczne Filii UW w Białymstoku, 1975, t. IV, z. 10, s. 227—244.

JERZY SZUMSKI

Akta Starszego Notariusza Grodzieńskiego Sądu Okręgowego z lat 1883—1914, jako źródło do badań nad dziejami miast obwodu białostockiego, w: *Miasta północno-wschodniej Polski (materiały z sympozjum)*, Białystok 1982, UW, Filia w Białymstoku, s. 143—153.

Recenzje

FESTINATIO IUDICIORUM NOVERCA

Z wielką uwagą przeczytałem recenzję Włodzimierza Jarmolika dotyczącą napisanego przeze mnie przewodnika zatytułowanego *Tykocin*. Nie zajmując się chwilowo kwestiami szczegółowymi warto zastanowić się nad intencjami jakimi kieruje się recenzent. Nie jest to obojętne przy ocenie recenzowanego opracowania skoro domaga się on — jak wynika z treści zarzutów — aby skromny przewodnik turystyczny stał się w istocie monografią historyczną. Ponieważ dotychczas jej brak więc jego zdaniem autor przewodnika powinien trafnie rozstrzygnąć sporne problemy w tym także, który ze znakomitych historyków piszących między innymi o Tykocinie zarówno obecnie, jak i przed wielu laty, ma rację. Ale i to jeszcze nie wystarczy aby zyskać wiarygodność u recenzenta. Zawarował on bowiem sobie ostateczną w tej materii ocenę.

Recenzent lojalnie przyznał, iż od ukazania się książeczki minęło kilka lat. A od napisania? Jak sięgam pamięcią rozpoczął się rok ósmy. Może się jednak trochę mylę. W ciągu minionych lat w rozwoju badań historycznych w naszym regionie dokonał się wielki postęp. O całe siedem pracowitych lat recenzent wyprzedził więc swym zasobem wiedzy autora.

Wg dobrych obyczajów każdą publikację należy ocenić posługując się kryteriami obowiązującymi w czasie jej powstania. Ale okazuje się, że zgromić przewodnik turystyczny można i po kilku latach od jego ukazania się. Recenzent autorytatywnie stwierdza, iż głównym motywem skłaniającym go do podjęcia się oceny książeczki jest fakt, że była ona tylko raz recenzowana.

Tymczasem w rzeczywistości dwie recenzje na rzecz wydawnictwa zapewnił pracownicy instytucji naukowych, cztery ukazały się na łamach gazet i czasopism, w tym jedna — najbardziej wyczerpująca — została opublikowana w tygodniku ukazującym się w języku obcym. Wszystkie oceny były pozytywne.

Recenzent zupełnie słusznie postuluje potrzebę wy-

dania monografii naukowej o Tykocinie. Wykorzystaliby ją ci, którzy na temat dziejów Tykocina zechcieliby w przyszłości mówić, lub pisać.

Obecny, niezbyt korzystny, stan rzeczy zmusza do poszukiwania informacji u różnych autorów bardziej, lub mniej wiarygodnych. Recenzent temu nie zaprzecza, ale w każdym wypadku za rozbieżności pomiędzy jego poglądami, a wybitnych nieraz historyków, cytowanych w przewodniku, winien jest autor tegoż. Na dobrą zaś sprawę w opracowaniu krajoznawczym nie musi być tak wiele historii, a zamiast dat szczegółowych może być podany wiek, czyli różnica niekiedy do 99 lat nie odgrywałaby większej roli.

Ale autor chciał być dokładny i tę „przywarę” recenzent mu z pełnym zaangażowaniem wypomina. Nie chce też pamiętać, iż skala trudności przy prezentowaniu dziejów wielu miejscowości, nie posiadających monografii, jest znaczna. Trzeba bowiem pisać lub mówić poczynając od przysłowiowej „epoki kamienia łupanego” do czasów obecnych. A dotychczas opracowania dziejów poszczególnych miast, lub wsi w naszym regionie można policzyć dosłownie na palcach.

Powracając jednak do Tykocina wydaje mi się, że obecne kontrowersje między recenzentem a mną, są być może wynikiem niepowodzenia podjętej przeze mnie przed laty próby uzgodnienia stanowisk. W trakcie pisania zwróciłem się do niego — jako do specjalisty z prośbą o wskazanie interesujących materiałów i krytyczne uwagi. Podczas umówionego spotkania w Wojewódzkim Archiwum Państwowym p. Jarmolik nie dał się sprowokować do szerszej wymiany zdań, co być może zaowocowało obszernymi ramami jego obecnej wypowiedzi.

Nie mam zwyczaju przeciwstawiać się zarzutom i najchętniej przyznaję rację każdemu krytykowi wychodząc z założenia, że nieco w tym racji jest. Ale tym razem chciałbym wyjaśnić kilka wątpliwych kwestii ponieważ słowa krytyki wymierzone w przewodnik trafiają moim zdaniem nieco dalej. I tak recenzent już na początku stwierdza: *autor sygnalizuje możliwość związków osadnictwa jaćwieskiego z obsza-*

rem, na którym powstał Tykocin. Gdybym rzeczywiście podzielał pogląd wyrażony m.in. w *Słowniku geografii turystycznej Polski*, t. II, Warszawa 1959 r., s. 1207 i przez S. Rospondę w *Słowniku etymologicznym miast i gmin PRL*, Warszawa 1984 r., napisałbym to wyraźnie. Chcąc go zakwestionować, a więc zgodnie z intencją autora pisać na s. 5 następująco: *Jest rzeczą niewątpliwą, iż Jaćwingowie — jeżeli tutaj nawet byli — stosunkowo wcześniej zostali wyparci...* Nie można jednak wykluczyć ich obecności po drugiej stronie Narwi (prawy brzeg), w nieustalonej zresztą bliżej odległości od obecnego Tykocina, co potwierdza J. Ochmański w *Historii Litwy*, Wrocław 1967, s. 23 (mapa), a więc wydanej w dziesięć lat po ukazaniu się cytowanego przez recenzenta artykułu prof. J. Wiśniewskiego. S. Alexandrowicz w artykule *Zakres terytorialny i charakterystyka geograficzna — wojskowa ziem północno — wschodnich Polski zamieszczonej w książce pt.: Z dziejów wojskowych ziem północno — wschodnich Polski*, Białystok 1986, s. 39 mówi o doskonałych mapach w książce prof. Ochmańskiego. Nie moją rzeczą było wypowiadanie się na temat różnic występujących np. w *Atlasie historycznym świata*, Warszawa 1974, s. 43 i *Atlasie historycznym Polski*, Warszawa 1977, s. 7. Generalnie rzecz biorąc poglądy prof. Ochmańskiego korespondują np. z artykułem prof. A. Kamińskiego *Wizna na tle pogranicza polsko-rusko-jaćwieskiego* zamieszczonym w *Roczniku Białostockim*, t. I, Białystok 1961, s. 53.

Wbrew wyrażonemu przez recenzenta pogładowi, iż pomiędzy nami występują różnice na temat początków Tykocina napisałem identycznie jak on, że Tykocin rozwijał się już przed rokiem 1414 (zob. s. 5—6 omawianego przewodnika). Ilość zarzutów — jak widać — nie przerodziła się w jakość.

Datę wcielenia Tykocina do państwa litewskiego 1426 przyjąłem za autorami dzieła *Miasta polskie w Tyścielecu*, t. I, s. 290 i J. Baranowskim, *Tykocin*, Kraków 1971 (strona trzecia nie numerowana). J. Wiśniewski w artykule *Rozwój osadnictwa na pograniczu polsko-rusko-litewskim od końca XIV w. do połowy XVII w.*, w: *Acta Baltico-Slavica*, t. I, s. 122 wymieniając datę 1425 wiąże ją wyłącznie z Mazowszem i otrzymaniem wówczas przez Tykocin praw miejskich. Podobnie jak i ja na rok 1426 wskazuje K. Kubiak autor doskonałego *Studium historyczno-urbanistycznego Tykocina* opartego na bardzo szerokiej analizie źródeł. Nie wymieniam wielu innych opracowań pióra znanych historyków, ale chyba wypada mi, jako krajoznawcy zastanowić się nad podjętą przez recenzenta krytyką, który twierdzi, że omawiany fakt miał miejsce w 1425 r. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* t. XII, też recenzentowi przeczy.

Innego charakteru problem nasuwa kwestia Gasztołdów. Na temat Wojciecha Gasztołda wypowiada się np. Wojciech Wójcik Kojalowicz, *Herbarz rycerstwa W.X. Litewskiego* tak zwany *Compendium* czyli o klejnotach albo herbach, których familie stanu rycerskiego w prowincjach Wielkiego Xięstwa Litewskiego zażywają, Kraków 1897, s. 215. Specjalistka od Gasztołdów — poza wymienionym już przez recenzenta Semkowiczem — Maria Kuźmińska w swoim bardzo dokładnym artykule *Olbracht Marcinowicz Gasztołd* zamieszczonym w *Ateneum Wileńskim*, Rok V, Zeszyt 14, s. 129 pisze: *Jan Radziwiłł zeznaje, iż stało mu się zadość od Wojciecha Gasztołda, otrzymał od niego Zadwile, Kołtowo, Worszyce i Dombrowice*. W tym samym artykule s. 154 spotyka się wzmiankę o sporze pomiędzy Anną Marcinową Gasztołdową i braćmi jej, Janem i in. o dobra M. i Siomionowszczyznę. Na tej podstawie erudycje heraldyków przyjąłem za dobrą monetę tym bardziej, iż w cytowanym wyżej artykule J. Wiśniewski przy imieniu Olbrachta nie dodaje Wojciech. Nie czyni tego także Semkowicz w PSB. Ale mimo to uważam, że w tym wypadku recenzent ma rację; kwestia jest co najmniej wątpliwa.

Inaczej natomiast wygląda sprawa spalenia zamku. To właśnie Jerzy Radziwiłł rywalizował z Olbrachtem Gasztołdem zanim nie sprzymierzył się z nim

przeciwko Bonie. J. Baranowski wprawdzie mówi o Mikołaju jako o sprawcy spalenia zamku, lecz zarówno on, jak też Z. Koszyła, J. Kubiak oraz wielu innych autorów wymienia identycznie, jak ja datę 1522 r. Nie miałem więc podstaw do innych ustaleń. Recenzent doskonale zdaje sobie sprawę z faktu, że przewodniki nie posiadają miejsca na przypisy w ogóle, w tym również polemiczne i wyjaśniające.

Mimo tych zastrzeżeń uzasadniłem wystarczająco fakt wejścia w faktyczne posiadanie Tykocina przez Zygmunta Augusta w 1548 r. Formalnie spadek należał się królowi polskiemu od 1542 r. i tę datę wymienili: Baranowski, Kubiak, a także autorzy *Słownika Geograficznego* i inni. Recenzent natomiast wskazał na rok 1543.

Wiadome jest, iż Zygmunt August kupił od leśniczego Floriana Łobeskiego dom przy rynku i znalazła tam pomieszczenie mennica. Wydaje mi się, iż wzmianki o niej są zbyt skąpe aby formułować katagoryczne sądy. Czytałem pozytywne wypowiedzi o walorach tej mennicy.

Mój spis karczm w przewodniku pochodzi z 1576 r. Recenzent podał spis z 1559 i 1571 r. Skróty dokonane przy redagowaniu przewodnika, lub inna przyczyna spowodowała, że data spisu uległa przesunięciu. Myślę, że jeżeli nawet wystąpiła różnica o jedną, lub dwie karczmy to i tak turyści mogą się o nich trochę dowiedzieć, „Lustracja” z 1576 r. jest wg S. Rospondę *Słownik etymologiczny*... bardzo szczegółowa. R. Kraśko w pracy *Białystok, informator turystyczny*, Kraków 1972 r., przyjął rok 1637 jako datę wzniesienia alumnatu. Na s. 11 wskazałem 1636 r., jako orientującą o wymiurowaniu budowli i twierdząc, iż jest ona właściwa chociaż nie przeczę, że prace wykończeniowe trwały nadal. Stąd też za M. Gartkiewiczem wymieniałem dzień 27 marca 1638 r., kiedy to opublikowano regulamin tego obiektu. Z treści tego regulaminu wynika, iż kandydaci do alumnatu musieli spełniać wiele warunków, w tym również mieli być „szlachetnie urodzeni”. Sądzę — może nie zbyt trafnie — iż dawano pierwszeństwo oficerom, chociaż w późniejszych czasach zamieszkiwali w nim również żołnierze. W publikacji *Zabytki województwa białostockiego* podano jeszcze inną datę zbudowania alumnatu — 1632 r.

Interesującą sugestię w oparciu o dostępne publikacje wysunął recenzent w związku z wysadzeniem zamku tykocińskiego w powietrze. Jego zdaniem należałoby przyjąć wersję o wcześniejszym zaminowaniu zamku w celu... właśnie! — zbiorowego samobójstwa załogi. Szwedzi — jak pisze Wiesław Majewski, *Potop szwedzki (1655—1660)*, w: *Z dziejów wojskowych*... s. 108 — chcieli się poddać, lecz rycerstwo polskie nie zgadzało się na kapitulację. Mówi się o trzech minach, jedna z nich spowodowała straty wśród atakujących. Majewski wysuwa przypuszczenie, iż część obrońców wysadziła się w powietrze. W zbiorowe samobójstwo nie bardzo chcę wierzyć. Zamek uległ wówczas jedynie częściowemu uszkodzeniu, nie był więc w całości zaminowany.

Nie kwestionuję informacji noszących charakter uzupełnień do biografii Łukasza Górnickiego, a szczególnie o miejscu pochowania jego zwłok. No cóż — czasem legenda zastępuje prawdę historyczną i ja uległem jej czarowi.

W pełni — obecnie — podzielam sprostowanie recenzenta dotyczące Tomasza Szczawińskiego.

Chochlik spowodował, iż uległa zniekształceniu data otrzymania praw miejskich przez Choroszcz. Powinno być 1507. Ale co do zamku w Złotorii zdania są podzielone i chyba na J. Długosza nie można się powoływać skoro archeolodzy nie potwierdzili istnienia zamku. Na Mazowszu jest kilka miejscowości o tej nazwie, w jednej z nich istniał zamek, ale czy w naszej?

O dwóch zamkach (lub dworach) w Knyszynie pisał M. Orłowicz, *Przewodnik ilustrowany po województwie białostockim*, Białystok 1937 oraz Z. Troczewski i J. Antoniuk, *Białystok i okolice*, Białystok 1956, s. 88.

Zdziwienie budzi zarzut dotyczący miejsca urodzenia Z. Głogera. Przed laty już wskazałem właściwą

nazwę tej wsi potwierdzoną w monografii p. Komorowskiej. Ponieważ nie wątpię w życzliwy stosunek recenzenta do mnie sądząc, że po prostu przejęczył się. Podobnie poddając krytyce „przypadkowy” dobór biogramów osób związanych z regionem, recenzent nie zauważył, że o niektórych spośród nich nikt dotychczas u nas nie pisał. Np. o Rebecce Tiktiner. Czy to zaleta przewodnika, czy też wada?

Moje z recenzentem spotkania najczęściej mają miejsce w antykwariacie i księgarniach. Skąd więc ten dziwny zarzut dotyczący niezręczności literatury — i tej starszej i nowszej? (Panie z biblioteki, antykwariatu i księgarni będą się zaśmiewały). Mogę jedynie przypuszczać, iż recenzent potraktował wybór bibliografii w przewodniku jako podstawę mojej znajomości literatury przedmiotu. Wydrukowanie całej zgromadzonej przeze mnie bibliografii związanej z tą miejscowością zajęłoby co najmniej kilkanaście stron. Który wydawca publikacji turystycznej wyrazi na to zgodę?

Nie kwestionując faktu zaistnienia kilku usterek w moim opracowaniu i sporej liczby problemów dyskusyjnych oczekujących na rozstrzygnięcie w monografii, sędzę, że broń użyta przez recenzenta wobec przewodnika *Tykocin* jest niezbyt właściwa. Zamiast armaty należałoby bowiem użyć szpilki, nie po wielu latach, a w toku dość częstych spotkań. Zresztą „pro publico bono”.

Goethe ponoć mawiał: „In der Beschränkung zeigt sich der Meister”. Prawdopodobnie miał na myśli również krytyków.

Wdając się w spór z niżej podpisanym zarówno obecnie Jarmolik, jak niegdyś J. Wiśniewski, kwestionując Bielszczanostok w związku z Maciejem z Tykocina (*Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, t. IV) nie raczyli podjąć dyskusji z W. Trzebińskim, który w książce *Działalność urabnystyczna magnatów i szlachty w Polsce XVIII wieku*, Warszawa 1962, wykluczył wcześniejsze uzyskanie praw miejskich przez Białystok niż to figuruje pięknie wymalowane na rynku: 1749. Ale o wiele łatwiej jest krytykować przewodnik turystyczny. A więc huza mości panowie!

Waldemar Monkiewicz

PRO PUBLICO BONO

Po zapoznaniu się z repliką p. Waldemara Monkiewicza na moją recenzję książeczki *Tykocin* postanowiłem jeszcze raz zabrać głos. Chciałbym krótko odpowiedzieć autorowi na jego uwagi dotyczące przyczyn napisania przeze mnie krytycznej recenzji, jak też odnieść się do niektórych, zakwestionowanych zarzutów szczegółowych.

Do podjęcia się omówienia publikacji W. Monkiewicza na łamach „Białostoczczyzny” skłoniła mnie, jak wyraźnie napisałem, duża ilość znajdujących się w niej błędów i mylących uproszczeń, a nie fakt, że była ona tylko raz recenzowana. Przyznaję, iż nie wiedziałem o wszystkich, wcześniejszych i to pozytywnych ocenach przewodnika. Myślę jednak, że mimo tych recenzji, nawet w kilka lat po wydaniu książeczki, znajdującej się ciągle w księgarniach i trafiającej do rąk czytelników miałem prawo wyrazić o niej również swoje, odmienne zdanie. Uczyniłem to z nadzieją, iż być może po przeczytaniu recenzji, autor, który od kilkunastu lat, co pewien czas ogłasza kolejne opracowanie o charakterze przewodnikowym, zacznie traktować swoją działalność z większą dokładnością i rzetelnością. Nieciekawie oraz bałamutne kompilacje krajoznawcze źle spełniają swoje zadanie, jakim jest popularyzacja wiedzy o dziejach naszego regionu i jego zabytkach.

Nie zgadzam się z W. Monkiewiczem, że potraktowałem jego książeczkę jak monografię naukową i to według najnowszego stanu badań. W paru przypadkach rzeczywiście poruszyłem sprawy, co do których brak w historiografii jednomyślnego stanowiska, ale miało to miejsce tylko wówczas, gdy wersja wybrana

przez autora była najmniej prawdopodobna. Stwierdziłem także, iż niemal wszystkie prace historyczne, mogące służyć do popularnego acz kompetentnego przedstawienia dziejów Tykocina zostały opublikowane przed 1980 r., a więc były, jak najbardziej dostępne autorowi.

Ponieważ W. Monkiewicz powołuje się na rozmowę przeprowadzoną między nami na temat historii Tykocina, chciałbym wyjaśnić, że miała ona miejsce w momencie, gdy będąc świeżo po studiach dopiero zaczynałem zajmować się badaniami regionalnymi, w których nawet dzisiaj nie jestem takim specjalistą, za jakiego uważa mnie W. Monkiewicz. Nie przypominam dokładnie, o jakie kwestie, związane z Tykocinem wówczas chodziło. Na pewno jednak, autor *Tykocina* nie proponował mi do przeczytania żadnego tekstu, o którym mógłbym wyrazić swoją opinię. Według chronologii wskazanej przez W. Monkiewicza, w czasie owej rozmowy (ok. 1982 r.), kontrowersyjny przewodnik był już prawdopodobnie opracowany w wydawnictwie.

Pomimo, iż W. Monkiewicz poświęcił w replice wiele miejsca polemice z zarzutami szczegółowymi, to moim zdaniem, nadal w zdecydowanej większości przypadków nie ma racji. Nie uważam za celowe przypominać tutaj wszystkich zarzutów, które w pełni podtrzymuję. Chciałbym jednak, kilka kwestii ponownie wyjaśnić.

W recenzji poprawiłem stwierdzenie autora, iż Tykocin został wcielony do W. Ks. Litewskiego w 1426 r. Data ta występuje w wielu opracowaniach, również w tych, z których korzystał W. Monkiewicz. Nie jest to więc błąd zawiniony przez niego. Dla wcześniejszych badaczy podstawą do przyjęcia roku 1426 było datowanie dokumentu wielkiego księcia Witolda dotyczącego nadania Piotrowi z Gumowa wójtostwa w Tykocinie. Okazało się jednak, czego dowiódł już W. Semkowicz, że wspomniany przywilej został faktycznie wystawiony nie w 1426, lecz w 1425 r.) zob. W. Semkowicz, *Nieznane nadania Witolda dla osób prywatnych*, „Ateneum Wileńskie”, t. VV, 1930, z. 3—4, s. 854—5, a ostatnio Witoldiana, *Codex privilegiorum Vitoldi magni ducis Lithuanie 1386—1430*, zedr. i wyd. J. Ochmański, Warszawa-Poznań 1986, s. 155—6).

W. Monkiewicz przyznał, co prawda, iż popełnił bardzo poważny błąd tworząc z Olbrachta (czyli Wojciecha) Gasztolda dwie różne postacie, ale pod koniec swoich nieprzekonywujących wywodów, zapewne dla osłabienia rangi błędu, pozostawił w tej kwestii pewne wątpliwości. A przecież, żadnych wątpliwości być nie może! Wystarczy sprawdzić genealogię rodu Gasztoldów w *Genealogii* W. Dworzaczka (Warszawa 1959, tabela 162), czy też przeczytać dokładnie hasło „Gasztold Olbracht” w *Polskim Słowniku Biograficznym* (t. VII, Kraków 1949, s. 299—303) pióra W. Pocięchy, a nie W. Semkowicza jak mylnie podaje autor repliki.

Nie ma racji W. Monkiewicz upierając się dalej przy tym, iż to Jerzy Radziwiłł był przeciwnikiem Olbrachta Gasztolda w sporach sąsiedzkich oraz, że zamek tykociński spalono w 1522 r. Właścicielem Goniądza, Rajgrodu i Waniewa, dóbr graniczących z Tykocinem, był (do 1522 r.) Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński i kanclerz W. Ks. Litewskiego, który rywalizował z O. Gasztoldem nie tylko na Podlasiu, ale również w całym państwie. O powyższym konflikcie pisze bardzo wiele M. Kuźmińska w rozprawie o O. Gasztoldzie, znaney, jak można sądzić po replice, autorowi *Tykocina*. Właściwy czas spalania Tykocina (1519 r.) podał W. Pocięcha w swojej klasycznej już pracy o królowej Bonie (t. III, Poznań 1958, s. 45). Powtarzanie mylnej daty pożaru jest również błędem, który należy wytknąć wielu innym autorom piszącym na ten temat.

Nie uznał W. Monkiewicz mojej uwagi dotyczącej momentu, w którym Zygmunt August wszedł w posiadanie Tykocina. Nadal uważa, iż nastąpiło to faktycznie dopiero w 1548 r., po zawarciu przez tego władcę małżeństwa z Barbarą Radziwiłłówną Gasztoldową. Ja z kolei dalej twierdząc, że miało to już miejsce w 1543 r., gdy 15 czerwca w Krakowie Zyg-

munt I oficjalnie przekazał dobra po Gasztołdach swojemu synowi. Już w następnym roku Zygmunt August mianował pierwszego starostę tykocińskiego.

Podając w recenzji sprawę obrony zamku tykocińskiego w 1657 r. chciałem zakwestionować jedynie przypuszczenie autora, iż broniący się Szwedzi „być może przypadkowo” wysadzili w powietrze część murów. Według dostępnego, bo wydanego drukiem źródła historycznego (podałem je w recenzji), mury zamkowe były wówczas w kilku miejscach podminowane. Ich wysadzenie stanowiło prawdopodobnie rozpaczliwy, choć świadomy sposób obrony. Nie napisałem i wcale tak nie uważam, a co przypisuje mi W. Monkiewicz, że wysadzenie murów było próbą zbiorowego samobójstwa załogi.

Pomimo częstych spotkań z autorem w antykwaracie i księgarniach, śmiem wciąż twierdzić, iż zamieszczony w przewodniku wybór bibliografii świadczy nie tylko o znajomości tytułów opracowań, ale przede wszystkim informuje o źródle, z jakiego pochodzą wykorzystane wiadomości dotyczące danej miejscowości. Posiadając kilkunastostronicową bibliografię, związaną z Tykocinem, niepotrzebnie odsyła autor bardziej zainteresowanych czytelników do wcześniejszych informatorów krajoznawczych czy szeregu ogólnych prac o historii i kulturze żydowskiej. Mogłoby np. zamiast swojego przewodnika *Białystok i okolice* wymienić w spisie literatury artykuł E. Żyłko *Architektura i urbanistyka Tykocina w XVIII w.* („Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, t. VII, 1962), zamiast *Dawnej ziemi łomżyńskiej* Z. Głogera również XIX-wieczny szkic J. Jarnutowskiego *Tykoćin w dawnej ziemi bielskiej* Biblioteka Warszawska, t. IV, 1885), czy wreszcie pominąć *Dzieje Izraela G. Ricciottiego* zastępując je rozprawą J. Wiśniewskiego, *Osadnictwo wschodniej Białostocczyzny* („Acta Baltico-Slavica”, XI, 1977).

Na koniec swojej odpowiedzi chciałbym stwierdzić, iż krytyczna ocena książeczki „Tykoćin” jest moim publicznym głosem w sprawie poziomu przewodników po dawnej ziemi podlaskiej. Jako osobie bardzo zainteresowanej historią regionalną zależy mi, ażeby była ona popularyzowana w sposób ciekawy i rzetelny. Myślę, że p. Waldemar Monkiewicz również podziela ten pogląd.

Włodzimierz Jarmolik

Krzysztof Kluk, *Dykcjonarz roślinny*, t. I—III, Warszawa 1805—1811 (reprint, Warszawa 1985, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe).

W 1786 r., ukazała się w warszawskiej Drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitej u Ks. Ks. Scholarum Piarum bardzo ważne dla botaniki polskiej trzatomowe dzieło Krzysztofa Jana Kluka zaopatrzone następującym — długim, zgodnie z ówczesną modą — tytułem: *Dykcjonarz roślinny, w którym podług układu Linneusza są opisane rośliny nie tylko krajowe dzikie, pożyteczne, albo szkodliwe: na roli, w ogrodach, oranżeriach, utrzymywane: ale oraz i cudzoziemskie, które by w kraju pożyteczne być mogły: albo z których mamy lekarstwa, korzenie, farby, etc, albo które jakową nadzwyczajność w sobie mają: ich zdolności lekarskie, ekonomiczne, dla ludzi, koni, bydła, owiec, pszczoł etc., utrzymywanie etc. Z poprzedzającym wykładem słów botanicznych i kilkakrotnym na końcu Rejestrem.*

W prawie 200 lat później, bo w 1985 roku ołbrzymia ta praca została wznowiona przez Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, jako reprint wydania III z lat 1805—1811.

Dykcjonarz uczonego z Ciechanowca został przyjęty przez współczesnych mu z dużym uznaniem. Był przez dziesiątki lat głównym źródłem wiadomości botanicznych, lekarskich i gospodarskich w Polsce. Dowodem popularności tego dzieła w Polsce jest fakt, iż doczekało się ono, aż 4 wydań. To, które w nakładzie 1500 egzemplarzy otrzymaliśmy obecnie, jest wydaniem piątym.

Krzysztof Kluk był niezwykle utalentowanym sa-

moukiem, florystą. Całe swoje życie związał z Podlasiem. Urodził się w Ciechanowcu 13 września 1739 roku w rodzinie budowniczego-architekta, przybyłego z Warmii. Od najmłodszych lat Kluk interesował się przyrodą, rozczytywał w historii naturalnej. Po skończeniu szkół pijarskich w Drohiczyń, Łukowie i Warszawie wrócił na dwór starosty nurskiego Tomasza Ossolińskiego, aby w 1770 r. objąć parafię w rodzinnym Ciechanowcu i tu aż do śmierci w 1796 r., oddać się bez reszty badaniom przyrodniczym.

Pracowity proboszcz, przyrodnik-amator, w ciągu swojego życia napisał blisko 5 tys. stron wydając je w pięciu dziełach, a trzynastu tomach. Do tego doliczyć trzeba dwa dziełka o treściach filozoficzno-religijnych.

Już za życia doczekał się Kluk uznania. W 1781 r. król Stanisław August za zasługi dla nauki polskiej raczył najłaskawiej udarować złotym medalem z napisem: *Merentibus Imci Kluka*. Uczony otrzymał też doktorat (prawdopodobnie honorowy) nauk wyzwolonych i filozofii Szkoły Głównej Litewskiej w Wilnie. Wielokrotnie wyrażała mu uznanie Komisja Edukacji Narodowej. Związany z pijarami, którzy publikowali jego prace, dzięki nim otrzymał kilka godności duchownych (był kanonikiem inflanckim, kruszewickim, brzeskim i dziekanem drohiczkim).

Często bywał w Siemiatyczach. Przekazał do zbiorów przyrodniczych wojewodziny bractwskiej, księżnej Anny Jabłonowskiej m.in. zielenik, który kompletował przez długie lata. Zamiłowania przyrodnicze wspomagał talentem do rysunków i miedziorytnictwa.

Źródłem wiadomości Kluka były głównie dzieła znajdujące się w zbiorach bogatej biblioteki w Siemiatyczach, do której to miał łatwy dostęp. Korzystał z niej też obficie dzięki dobrej znajomości języków obcych.

W pracy nad *Dykcjonarzem* pomocne mu więc były, jak sam pisze we „Wstępie” prace takich botaników, jak R. Bradey, Crantz, Duhamel, Dietrich, Dali-bart, Erxleben, J. G. Gleditsch, J. Gmelin, Gouan, A. Haller, J. Hill, N.J. Jaquin, B. Jussieu, Ch. G. Ludwig, Th. Martyn, Oeder, Plumier, Sauvage, Scopoli, Scheuchzer, I.D.C. Schreber, Vaillant, Van Royen etc., nie godzi się oraz zapominać i o naszych Polakach, jednym Syreniuszu, drugim Marcinie z Urzędowa. Oprócz znajomości literatury przedmiotu potrzebna była praktyka. Kluk eksperymentował na roli oraz w założonym przez siebie ogrodzie botanicznym.

Z tych długoletnich poszukiwań i studiów powstał m.in. i *Dykcjonarz roślinny*. Treść tego dzieła stanowi opis 1536 gatunków roślin, podanych w porządku alfabetycznym łacińskich nazw rodzajowych. W zasadzie autor w trzech tomach opisał ogółem 1598 gatunków, gdyż z tego 1536 opisów roślin ponumerował, zaś 62 rośliny opisał nie opatrując żadnym numerem (były to tzw. rośliny egzotyczne, mniej znane Klukowi).

Tom I *Dykcjonarza* obejmuje 539 opisów roślin od A do E. Opatrzony jest także dodatkowo obszernym „Wstępem” i tablicą z 45 rycinami. „Wstęp” podzielono na dwie części złożone z rozdziałów i podrzdziałów. W części I, pt. *O porządku dzieła i zażyciu roślin w nim opisanych*, autor pisze o ekonomicznym i lekarskim zastosowaniu roślin krajowych i cudzoziemskich, zaś w części II, pt. *O układzie i wyrażkach botanicznych* traktuje o różnych systemach klasyfikacji roślin, a szczególnie o systemie K. Linneusza. Podaje tu opis i terminologię części składowych korzenia, pnia, gałęzi, liści, owocu i nasienia. We „Wstępie” też autor wyznaje żywą chęć przysłużenia się krajowi *po-budza mię do uczynienia ofiary z miareczki sposobności mojej i pisania Dykcjonarza roślinnego (...), toteż od lat kilku pobudzony chęcią pisania o roślinach ile mogłem, przyłożyłem starania poznać jak najwięcej roślin, podług znaków układu Linneuszowego. Dlatego kiedykolwiek mi tylko sposobność pozwoliła, korzystałem z niej przezierając lasy, łąki, pola, ogrody etc.*

Kluk zbierał rośliny na Podlasiu, Mazowszu, przylegających obszarach ówczesnej historycznej Litwy, również częściowo na Lubelszczyźnie, a także w oko-

licach Sandomierza, jak sam stwierdza moich uwag miejscem było województwo podlaskie, mazowieckie i poblizsze części Litwy. Przydałem prawdę i rośliny w dalszych tylko stronach kraju się znajdujące, ale te, o których od niematego już czasu pewny jestem, że się znajdują.

W opisie roślin przyrodnik trzymał się ściśle schematu. Nad nazwą rodzajową umieszczał literę L.G., co znaczyło „Linneusz, Genera plantarum” i numer porządkowy pod którym dany rodzaj był opisany w dziele Linneusza. Po łacińskiej nazwie rodzajowej podawał polską nazwę rośliny, a następnie główne cechy rodzajowe, zależnie od budowy kwiatu. W obrębie rodzaju wymieniał kilka lub kilkanaście gatunków, podając przy każdym z nich łacińską nazwę gatunkową, następnie polską, synonimy, pod jakimi dany gatunek jest opisany u innych autorów, cechy morfologiczne, czas kwitnienia, miejsce występowania, zastosowanie gospodarcze, leczenie, sposoby hodowli itd.

W ten sposób charakteryzowane są też rośliny w tomie II, zawierającym 588 opisów roślin od F do Q oraz w tomie III, gdzie podano informacje o 409 roślinach od R do Z. Ponadto do tomu III dołączono dodatkowy rejestr, a więc spisy: Rejestr imion roślin, tak rodzajowych, jako i gatunkowych istotnych, które od pisarzy, lekarzy, ogrodników, etc. są nazwane, rejestry: imion łacińskich, polskich, roślin zdanych do różnego zażycia ekonomicznego oraz Gromady, rzędy i rodzaje roślin w tym Dykcjonarzu opisanych; porządkiem układu Linneuszowego ułożone.

Kluk po raz pierwszy wprowadził tu do botaniki polskiej i zastosował właśnie w Dykcjonarzu system K. Linneusza, zdając sobie jednocześnie sprawę z całej jego sztuczności i nienaturalności. Pisał: *Najdoskonalszy był układ, który by szedł porządkiem przyrodzenia (...).* W niedostatku więc układu przyrodniczego, na sztucznym przestawać musimy. Dokładnie przedstawił też układ Linneuszowy przy końcu tomu III. Prezentację tę poprzedził wyjaśnieniem, jak oznaczać rośliny za pomocą tego klucza.

Dykcjonarz roślinny pisany jest piękną, żywą polszczyzną. Znaleźć w nim można m.in. metody wnikania w anatomiczną budowę roślin: *potrzeba mieć szkło powiększające (microscopium) do rozpatrzenia się w kwiatach drobnych, nożyk mały do ostrożnego rozbierania części, kleszczyki małe, kończaste, szczerło się schodzące, do utrzymywania i rozbierania cząstek.*

Zainteresowani ziołolecznictwem odnajdą w nim wiele „przepisów” na różne dolegliwości. Oto np. supozycje, które sprawę małżeńską wzmacniają: *Bedika kulkowa (...)* ma zapach nieprzyjemny, wielki. Smak obrzydliwy. Zażyte jej bardzo pobudza do sprawy małżeńskiej. W niektórych krajach dają onę krowom, gdy nie mają chęci na byka czy też Storczyk samcowy (...) korzeń zbiera się do aptek na lekarstwa ostry ośmierdzające, sok rozrzedzone zgęstniające, na biegunki, suchoty. Wymiszczonym osobom daje się trunek, w którym by korzeń ten był moczony. Dawniej zażywano go dla oziębłych do sprawy małżeńskiej lub paraliżem naruszone członki, tak długo świeżą pokrzywą nacierać kazali, aż się takie czucie pokazało i podobnym sposobem postępowali sobie u płci męskiej do sprawy małżeńskiej niesposobnej.

Kluk jednocześnie przestrzega przed zachorstwem. Powiada z ironią, iż dawni lekarze leczyli choroby krwawe roślinami czerwonymi, dlatego, że są czerwone; żółtaczki roślinami żółtymi (...), kolki roślinami kolącymi, dlatego, że kolą itd.

Wiele miejsca w Dykcjonarzu autor poświęcił higienie. Podaje przepisy na sporządzanie różnych balsamów. Gorąco zachęca do aklimatyzowania zagranicznych pożytecznych roślin w Polsce, proponuje np. uprawiać bawełnę, roślin pszczołom pożytecznych, a przede wszystkim rośliny lecznicze. Podaje metody hodowli tych roślin, sposób zbioru oraz sposoby sporządzania z nich proszków, herbaty, oleju, powideł itd.

Dykcjonarz był i jest kopalnią wiedzy dla farmaceutów, zielarzy, botaników, rolników, gospodyń domowych oraz wszystkich zainteresowanych językiem i kulturą Oświecenia.

Tekst dzieła Kluka jest przystępny dla wszystkich, głównie dlatego, iż napisano go językiem szczególnie żywym i barwnym, miejscami nawet stylem gawędziarskim. Wszelkie opisy są sformułowane jasno i zwięźle.

Przy układaniu Dykcjonarza Kluk miał duże trudności z mianownictwem. Sporo nazw przejął wprawdzie z zielnika Syreniusza, dla wielu jednak roślin musiał spolszczyć nazwy łacińskie, niemieckie lub francuskie, bądź też sam je wymyślał. Z zielnika Syreniusza przyrodnik zaczerpnął utrzymujące się do dnia dzisiejszego takie nazwy rodzajowe, jak np.: *skrzyp, jaskier, firletka, rozchodnik, jeżyna, malina, rzepik, śláz, rosiczka, dziewanna, szatwia, słonecznik, sił, kosaciec, stokroć, dziewięciśli, bławat, powój, mieczyk, szczaw, bez, fiołek, mech, paproć, rzeżucha* i wiele innych.

Brakowało także w języku polskim odpowiedniej terminologii botanicznej. Jak zauważył Januariusz Kotodziejczyk *W spuściźnie po Syreniuszu (...)* Kluk otrzymał zaledwie kilka terminów, jak *korzeń, liść, kwiat, owoc, nasienie, źdźbło, pąki lub papia, pręt, precik* lub *prątek* dla oznaczenia todayi oraz stopka dla oznaczenia ogonka liściowego i szypułki kwiatowej; co się tyczy części kwiatów, to u Syreniusza znajdujemy tylko *piórka, kędzierzawki* lub *włoskowania* w znaczeniu *precików* i *pateczka* lub *knafliczek* dla oznaczenia *stupka*. Dla wielu części składowych roślin musiał więc Kluk tworzyć nowe terminy lub też tłumaczyć je. Z terminów Kluka *około liści* i części do nich należących przetrwały, do dnia dzisiejszego takie, jak: *ogonek liściowy, wąsy, kolce, ciernie*, z terminów *około kwiatów szypułka, kielich, kwiatostan, korona, stupek, nitka pyłkowa, plewa*. Wprowadził też on polskie nazwy jednostek systematycznych, jak: *gromady, rzędy, rodzaje, gatunki, odmiany*. Jako pierwszy w naszej literaturze posłużył się podwójną nomenklaturą gatunków, np.: *białatkowi* Kluk nadaje nazwę *chaber białatek*, w której *chaber* oznacza rodzaj, a *białatek* gatunek, *kostrzewa łkowa, kostrzewa czerwona* itd.

W Dykcjonarzu opisał też nowy rodzaj zdrojówki (*Fontanella*) oraz 2 nowe gatunki: przytulie podlaską (*Gallium podlachicum*) i driakiew pogiętą (*Scabiosa inflexa*).

Uczeni wysoko ocenili Dykcjonarz, m.in. Józef Rościński pisał: *Dykcjonarz jest dziełem bardzo zasłużonym i na swój czas znakomitą. Ja sam znałem jeszcze ludzi, którzy posługiwali się nim do oznaczania roślin w drugiej połowie bieżącego wieku.*

Dykcjonarz roślinny Krzysztofa Kluka służył wielu pokoleniom Polaków w poznawaniu flory ojczystej. Obecnie, dzięki wznowieniu będzie lepiej znany i współczesnym. Sądzę jednak, że Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe nie poprzestaną na tym jednym (choć znaczącym dziele), wybranim z dużego dorobku Kluka. Badacze Podlasia, miłośnicy flory polskiej, językoznawcy, historycy oraz pasjonaci czekają na wydanie następnych 10 tomów prac proboszcza z Ciechanowca.

Anna Jarmolik

Waldemar Monkiewicz, Józef Kowalczyk, *Bez przedawnienia (pacyfikacje wsi białostockich w latach 1939, 1941—1944)*, Białystok 1986.

Od wielu lat autorzy tej książki zajmują się wspólnie problematyką zbrodni hitlerowskich w regionie białostockim. Efektem ich prac stały się artykuły: *Terror okupanta hitlerowskiego na ziemi sejneńskiej*, w: *Materiały do dziejów ziemi sejneńskiej* t. II, Warszawa 1975, *Zbrodnie hitlerowskie 1939, 1941—1945 w: Studia i materiały do dziejów powiatu grajewskiego*, t. II, Warszawa 1974, *Tragiczne losy Żydów w Białymstoku w okresie okupacji hitlerowskiej*, w: „Zeszyty naukowe Uniwersytetu Warszawskiego Filia w Białymstoku”, a także odrębne publikacje *Założenia i realizacja hitlerowskiej polityki okupacyjnej w regionie białostockim*, Białystok 1982 i *Zagłada ludności żydowskiej w Białymstoku*, Białystok 1983.

Terrorowi hitlerowskiemu w odniesieniu do wsi regionu autorzy poświęcili artykuł: *Pacyfikacja wsi w województwie białostockim w latach 1939, 1941—1945*, w: *Eksterminacja ludności polskiej w okresie okupacji hitlerowskiej*. Wyniki badań ośrodków terenowych, Warszawa 1979, Przewodnik po spacyfikowanych w okresie okupacji hitlerowskiej wsiach województwa białostockiego, Białystok 1979 oraz — wraz z M. Gnatowskim — książkę *Wies białostocka oskarża. Ze studiów nad eksterminacją wsi na Białostocczyźnie w latach wojny i okupacji hitlerowskiej*, Białystok 1981.

Omawiana książka stanowi kontynuację publikowania wyników badań prowadzonych przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej, Okręgową Komisję w Białymstoku nad dziejami okupacyjnymi białostockich wsi. Badania są prowadzone przy współudziale aktywu społecznego wspomnianej Komisji.

Zastanawiając się nad bezwzględny terror stosowanym przez hitlerowców wobec ludności wiejskiej warto przypomnieć ocenę postaw tej grupy społecznej podczas wojny. K. Przybysz w swej pracy *Chłopi polscy wobec okupacji hitlerowskiej 1939—1945* stwierdził m.in. *Chłopi polscy przez prawie sześć lat okupacyjnych zachowali w swej masie wysoką godność narodową i niezwykle silną wolę biologicznego przetrwania. Nigdy przedtem chłop polski w walce o byt narodowy nie wykazał tyle ofiarności, determinacji i poświęcenia, jak właśnie w okresie okupacji... Chłopi polscy byli główną siłą i ostoją Polski podziemnej*.

Terror hitlerowski wobec wsi polskiej znalazł odbicie w kilku znaczących publikacjach. Jego przejawy w regionie białostockim związane były z realizacją hitlerowskiej polityki zagłady narodu polskiego i innych grup narodowościowych, oczywiście wyłączając Niemców. Jedną z form zagłady były pacyfikacje wsi przeprowadzane pod byle pretekstem, lub nawet bez żadnego pretekstu.

Termin „pacyfikacja” autorzy przyjęli zgodnie z nazewnictwem Zespołu do Spraw Badania Eksterminacji Wsi przy GKBZH w P — IPN. Według tej definicji pod pojęciem pacyfikacji rozumie się całkowite, lub częściowe zniszczenie wsi przy użyciu przemocy zbrojnej, dokonanie gwałtu na ludności wsi tj. wymordowanie wszystkich mieszkańców, lub niektórych osób, wysiedlenie całkowite lub częściowe, a także zrabowanie inwentarza żywego i martwego.

Książka zawiera przedmowę, wstęp, encyklopedyczny wykaz spacyfikowanych wsi, wykaz źródeł i literatury oraz zdjęcia.

Przedmowę napisał Romuald Łazarowicz, który bardzo zwięźle zaprezentował zasadnicze założenia hitlerowskiej polityki okupacyjnej wobec Polaków. Słusznie też autor przedmowy zastrzegł, że w pracy J. Korwaczka i W. Monkiewicza został przedstawiony tylko fragment martyrologii wsi białostockich, łomżyńskich i suwalskich, a przecież pamiętać musimy o innych formach terroru hitlerowskiego, jak egzekucje, aresztowania, wysiedlenia, czy wywózka na roboty przymusowe do III Rzeszy, a także do robót fortyfikacyjnych.

We wstępie napisanym przez autorów wskazane są w bardzo ogólnym zarysie źródła informacji służące jako podstawowy materiał do napisania książki oraz dane dotyczące niektórych tylko sprawców pacyfikacji i to w ujęciu zbiorowym — tj. formacji wojskowych lub policyjnych dopuszczających się aktów terroru. Autorzy wymienili także te spośród nich, które brały udział w pacyfikacjach dokonanych na terenie Puszczy Białowieskiej. Nie jest to sprawa marginalna bowiem podejmowane przez hitlerowców akcje zapobiegające rozwojowi ruchu partyzanckiego w tym dużym kompleksie leśnym i na jego obrzeżach, nosiły charakter pacyfikacji.

Zasadniczą wartość książki stanowią encyklopedyczne opisy poszczególnych pacyfikacji w układzie alfabetycznym. Łatwo więc je odszukać. Jest to najbardziej wstrząsający dokument hitlerowskiego barbarzyństwa. Szkoda jednak, że ograniczenia stworzone przez nie tyle wydawnictwo, co ogólnie rzecz biorąc

wydawców nie pozwoliły autorom na nieco szerszy opis okupacyjnych dziejów dotkniętych nieszczęściem wsi chociażby w taki sposób, jak to zaprezentowali w książce *Wies białostocka oskarża*. Nie w każdym przypadku oszczędność papieru jest aż tak bardzo wskazana.

Zasługą autorów jest, że w tych trudnych warunkach dali skondensowany obraz nieludzkiego hitlerowskiego terroru.

Książka wyposażona jest w szczegółowy wykaz źródeł i wybór literatury. Ten ostatni jest wprawdzie trafny, lecz osobiście uzupełniłbym go o kilka pozycji związanych z omawianą tematyką, a dotyczącą regionu.

Interesujące są zdjęcia zamieszczone w postaci wkładki. Prawie wszystkie nie były nigdy publikowane. Jedno z nich przedstawia rozkaz d-cy SS von dem Bacha dotyczący wysiedleń wsi w rejonie Białowieży, inne prezentuje oddział żandarmerii dowodzony przez Franza Lampe, biorący udział w pacyfikacji Rajską. Są też zdjęcia żandarmów, którzy pacyfikowali wieś Grzędy. Zdjęcia zostały wykradzione żandarmom jeszcze w okresie okupacji. Zamieszczono również zdjęcia niektórych ofiar terroru. Wydaje się, że ilość zamieszczonych zdjęć powinna być większa w tego typu wydawnictwach.

Reasumując należy stwierdzić, iż książka jest bardzo pożyteczna. Adresowana głównie do młodzieży i nauczycieli, przydatna każdemu, kto zechce poznać istotny fragment okupacyjnych dziejów naszego regionu. Wręcz nieodzowna dla krajoznawców.

Cz. Okołów

Rok Glogerowski. Materiały z sesji popularno-naukowej. Białystok 10 listopada 1985 r., Warszawa 1986. Wydawnictwo PTTK Kraj.

Omawianą publikację otwiera artykuł pióra Marii Marandy zatytułowany *Pasje i zasługi Zygmunta Glogera — pierwszego prezesa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*. Niektóre fragmenty artykułu autorka prezentowała na łamach prasy codziennej. Omówiła ona liczne wycieczki krajoznawcze Glogera, a także jego pracę w PTK. Interesujące są źródła, na które powołuje się autorka. Sięgnęła ona bowiem do korespondencji Glogera, jego wczesnych publikacji i oczywiście opracowań.

Następny artykuł nosi tytuł *Zygmunt Gloger, jako badacz Podlasia i północno-wschodniego Mazowsza*. Autor artykułu Adam Dobroński omówił warunki w jakich Gloger pracował.

Elżbieta Chochorowska zajęła się dorobkiem Glogera w dziedzinie, która stawiała dopiero pierwsze kroki i daleko jej było do obecnych osiągnięć. Właśnie w archeologii sukcesy Glogera uwidoczniły się bardzo wyraźnie. Jego zbiory, jak sam zresztą je określał, były najbogatsze w kraju. Autorka wymieniła cały szereg prac badawczych jakie przeprowadził Gloger z własnej inicjatywy, oraz inne, w których współuczestniczył. Wielką zasługą Glogera, jego istotnym wkładem do rozwoju archeologii polskiej było także przekazanie zgromadzonych zbiorów na rzecz najstarszego w Polsce Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

Dawna Ziemia Bielska Zygmunta Glogera to tytuł kolejnego artykułu napisanego przez Włodzimierza Jarmolika. Autor dokonał wszechstronnej oceny tej interesującej pracy.

Andrzej Lechowski jest autorem artykułu zatytułowanego *Księgozbiór Zygmunta Glogera*. Był to jego zdaniem księgozbiór stanowiący warsztat naukowy oraz część kolekcji. Wielka szkoda, że cenny dar Z. Glogera, uczyniony w drodze zapisu testamentowego na rzecz „Towarzystwa Biblioteki Publicznej w Warszawie”, uległ częściowemu uszkodzeniu już podczas przekazywania książek, a następnie podczas ostatniej

wojny światowej. Autor podjął również próbę odpowiedzi na pytanie ile liczył książek opisywany księgozbiór?

Wszelchstronne zainteresowania krajoznawcze właściciela mająteczku z Jezewa omawia Ewa Wroczyńska w artykule zatytułowanym *Bóżnice w Polsce w materiałach Zygmunta Glogera*. Gloger posługiwał się często rysunkiem. Stosował go wtedy, kiedy zajmował się zabytkami architektury. Ponieważ interesowały go budowle drewniane utrwalił dla potomnych te zabytki przeszłości, po których nie pozostało obecnie żadnego śladu. Drewniane bóżnice i synagogi żydowskie zostały bowiem starte z powierzchni ziemi w naszym regionie w okresie ostatniej wojny i okupacji hitlerowskiej.

Autor niniejszej recenzji zamieścił artykuł *Podlascy goście i znajomi Zygmunt Glogera* traktujący nie tylko o jego towarzyskich kontaktach, lecz w większym stopniu jego naukowych powiązaniach.

Leszek Postołowicz w artykule *Wilhelm Gloger w Białymstoku* w oparciu o badania archiwalne zaprezentował czytelnikom frapującą historię żywota pradziadka Zygmunta Glogera — Wilhelma. Okazało się, że mieszkał on i pracował w naszym mieście, a ślub brał w kaplicy św. Rocha.

Folklor podlaski w pracach badawczych Zygmunta Glogera i jego dorobek w tym zakresie, stał się tematem artykułu Janiny Szymańskiej: *Stara pieśń podlaska konopielką zwana*.

Książka posiada również interesujące zdjęcia. Wśród nich Anny Zawadzkiej wnuczki Glogera, która była obecna na poświęconej jego pamięci sesji.

Estetyczną okładkę zaprojektował Zygmunt Ziemia.

Waldemar Monkiewicz



Alfons Erdman

LISTY

W związku z artykułem St. Janickiego „Alfons Erdman 1886—1943”, zamieszczonym w „Białostoczczyźnie” nr 1 napisał do nas p. Włodzimierz Kuczyński. Posiada on grupową fotografię członków i pracowników Wydziału Powiatowego w Bielsku Podlaskim z 1932 r. Na zdjęciu czwarty od prawej Alfons Erdman, pośrodku starosta powiatowy Józef Dorożański, czwarty od lewej płk Trzaskowski.

Za udostępnienie zdjęcia serdecznie Panu Kuczyńskiemu dziękujemy, zdjęcie oraz kadr zamieszczamy.

Redakcja

P.S. Na zdjęciu grupowym znajduje się również W. Kuczyński (trzeci z prawej w drugim rzędzie).



